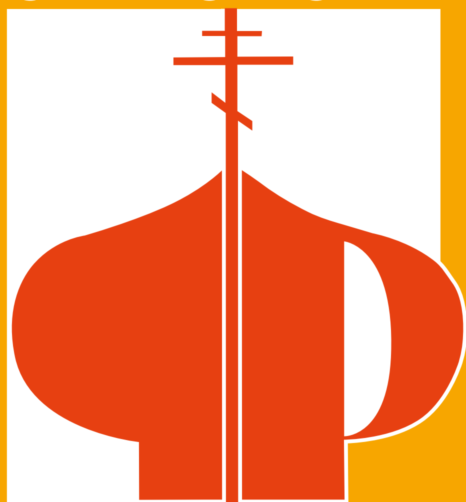


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Chirotonie biskupów z greckim akcentem
- Kazanie. Milczenie Boga
- Hagia Sophia na skraju stolicy
- Papieże z Krymu

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (389) listopad 2017 cena 6 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

14 października, w święto Opieki Matki Bożej, wyświęcono cerkiew św. Jerzego w Białymstoku. Więcej na stronach 17-20

W numerze

Ikona świętego i cząstka relikwii, która przybędzie do Polski

Relikwie przybędą do Polski

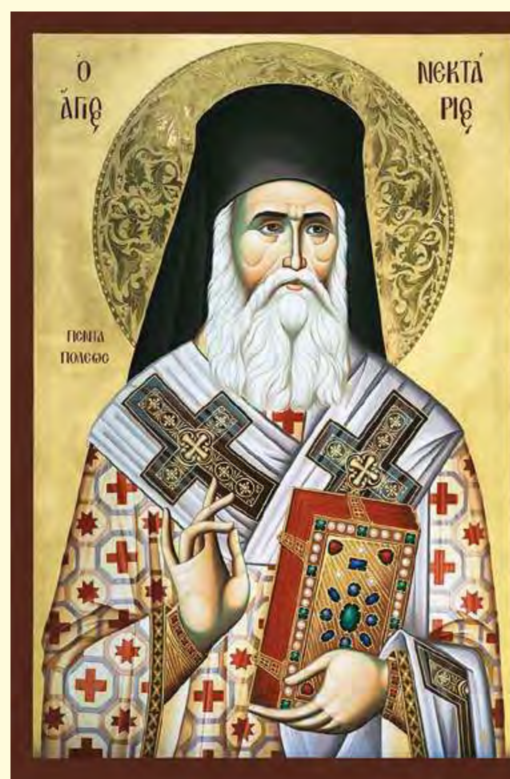
Relikwie św. Nektariusza z Eginy odwiedzą Polskę, po raz pierwszy, w połowie listopada. Będzie to ręka świętego, przechowywana w monasterze Świętej Trójcy na greckiej wyspie Egina, założonym przez świętego. Na Eginę płynie się z Aten kilka godzin statkiem. Przygotowania do przybycia relikwii, z błogosławieństwa metropolity Cerkwi w Polsce Sawy i arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Jakuba, trwają od Wielkiego Postu tego roku.

– Mamy wielką radość uczestniczenia w procesie przygotowania – mówi ihumen monasteru św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach, o. **Tymoteusz** i proboszcz białostockiej parafii Zmartwychwstania Pańskiego o. **Marek Ławreszuk**, główni inicjatorzy i organizatorzy wydarzenia. O sobie nadmieniają: – Trzy lata podczas nauki w seminarium mieszkaliśmy w jednej „celi", razem jeszcze z o. **Michałem Czykwinem**. Zaprzyjaźniliśmy się.

– Do 2002 roku, czyli do pojawienia się jego relikwii w Sakach, prawie nikt w Polsce nie słyszał o św. Nektariuszu – mówi o. Tymoteusz.

Rok wcześniej założono w Sakach wspólnotę monastyczną, w 2002 roku przekazały jej lokalne władze pusty budynek szkoły. W nim trzeba było urządzić domową cerkiew. Kto będzie jej patronem? – zastanawiano się. Może św. Eufrozyna Połocka, może św. Sylwan Atoski? Ale wybrano św. Nektariusza Egińskiego.

Niebawem święty z Eginy zapukał do wspólnoty w Sakach. Otóż batiuszka z Białorusi, który studiował w Grecji, wracając ze Świętej Góry Atos zajechał wraz z przyszłym władyką **Jerzym** (**Pańkowskim**) do monasteru w Sakach. I tu dowiedział się, że poświęcona mu jest monasterska cerkiew. Miał przy sobie krzyż, a w nim cząsteczkę relikwii *swiatitiela* Nektariusza. Zostawił ją w Sakach. Znalazla miejsce w dużej ikonie świę-



tego Naktariusza, napisanej na Świętej Górze Atos, w monasterze Watopedi.

Nektariusz chciał „rozproszyć się" po świecie. A było to tak. Jego ciało po śmierci okazało się niezniszczone. Odkryto to kilka lat po pogrzebie, gdy greckim zwyczajem otwarto trumnę, by wyjąć kości, umyć je i pochować na nowo. Ale ciało władyki pozostawało całkowicie nietknięte rozkładem, jakby tylko co zasnęło. Wtedy postanowiono wystawić je na słońce a potem pogrzebać, by uległo natu-



ralnemu rozkładowi. Ale po dwóch miesiącach ciało nadal pozostawało nietknięte. Wtedy umieszczono je w marmurowym sarkofagu. Dopiero kilka lat później, za sprawą Bożej Opatrzności, rozłożyło się, lecz kości nadal wydzielały cudowny zapach.

Kult świętego rozwijał się w Sakach powoli. Cóż, mieszkało tam tylko dwóch hieromnichów, którzy służyli w niedziele i święta. Ale po naznaczeniu w 2009 roku na ihumena wspólnoty o. Tymoteusza zaczęto każdej niedzieli, po wieczerni, służyć akatysty do świętego przed jego ikoną, zaś w dniu poświęconym jego pamięci, 22 listopada, uroczyście służono Liturgię. Coraz więcej ludzi gromadził święty w swojej cerkiewce, jedynej w Polsce. Aż w ubiegłym roku, w dniu *prazdnika* świętego, trzeba było przenieść uroczystości do głównej cerkwi w Sakach, bo mała nie mieściła wiernych. Liturgie służono w nocy i w dzień. Na główną przybyło ponad trzysta osób.

Ludzie wiedzą, że święty z Eginy pomaga szczególnie przy chorobach nowotworowych.

– Nie ma niedzieli, by choć kilkoro ludzi nie przyjechało do nas z prośbą o modlitwę za chorych na raka – mówi ihumen. – Mamy bardzo długą listę chorych, którzy razem ze świętym idą nawet przez kilka lat ze swoją chorobą. Mamy listę uzdrowionych i takich, na których wydano wyroki śmierci – mieli odejść w ciągu 2-3 miesięcy – a oni żyją już po kilka lat.

Wiadomo też, że przy chorobach onkologicznych pomaga modlitwa do Bogarodzicy, szczególnie przed Jej ikoną Wsiecarycy. Taka, napisana na Atosie, znajduje się w cerkwi na Słonecznym Stoku. I taką właśnie zamówili mnisi z Sak na Świętej Górze Atos do swojej *obitieli*. Zaś do cerkwi Zmartwychwstania ma przybyć z Atosu ikona św. Nektariusza.

Rak w cs nazywany jest *karkin*. W piątek podczas Paschalnego Tygodnia, wyjaśnia o. Tymoteusz, jest obchodzone święto Matki Bożej *Żywonostnyj Istocznik*. Wtedy mówi się, że ta woda pomaga na *karkinowe bolezni*. Kanon święta na pewno był już służony w czasach Imperium Wschodniorzymskiego.

O. Tymoteusz mówi, że choroba często prowadzi człowieka po Bożą łaskę. – Nie zostałby nią obdarzony, gdyby nie choroba i gorąca modlitwa jego lub bliskich. A Chrystus przecież nie przyszedł po to, by ludzi uzdrawiać, tylko po to, by dać im życie wieczne. I choroba nieraz prowadzi do życia wiecznego. Starzec Paisjusz, święty, powiedział, że gdyby nie powszechność raka w XX wieku, mało kto trafiłby do nieba. A tak ludzie trójkami, dzięki właśnie tej chorobie, wchodzą do nieba. My tu w Sakach też poznajemy, jak choroba zmienia życie chorego i nieraz całych rodzin, jak ludzie, poprzez cierpienie, doznają Bożej łaski.

Obaj duchowni pragną, by wizyta relikwii świętego z Eginy zostawiła trwalszy ślad w duszach wiernych. Żeby rozwijał się jego kult, a ludzie zechcieli naśladować tego niezwykłego współczesnego świętego (1846-1920). I dlatego parafia *Woskresieńska* wydała książkę o. Marka Ławreszuka (ss. 128) „Św. Nektarusz z Eginy. Teolog, wyznawca, cudotwórca". Autor korzystał z literatury greckiej, angielskiej i rosyjskiej. Wydano akafist do świętego w cerkiewnosłowiańskim, po polsku i w transliteracji cs na łacinkę, czyli każdemu dostępny. Nad nim potrudził się także o. **Stanisław Strach**, szlifując między innymi jego cerkiewnosłowiańską wersję, obrosłą wieloma rusycyzmami. Akafist został zarejestrowany na płycie, nagranej też w cerkwi Zmartwychwstania, w czym pomógł **Jan Smyk** (reżyser nagrania) i **Grzegorz Falkowski** (realizacja), a śpiewał młodzieżowy chór parafii pod kierunkiem o. **Mariana Romańczuka**. Wszystkie te materiały będą towarzyszyć peregrynacji relikwii po Polsce i już zostały umieszczone na stronie internetowej (www.relikwie-nektariusza.blogspot.com), specjalnie założonej z okazji wizyty relikwii. Fragmenty książki są czytane w Radiu Orthodoxia.

– Czy relikwie świętego trafią w Polsce na jakiś oddział onkologiczny? – pytam duchownych.

Tak, po raz pierwszy w naszym kraju jest zaplanowana taka wizyta. Odbędzie się ona w Uniwersyteckim Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku na oddziale onkologicznym. Ordynator oddziału z radością przyjęła tę propozycję. Oczywiście była także potrzebna zgoda dyrekcji szpitala. O. **Jan Fiedorczuk**, duszpasterz szpitala, wiele pomógł, by relikwie trafiły do chorych dzieci i by został tam odsłużony akafist. Relikwiom także będą mogli się pokłonić mieszkańcy domów spokojnej starości w Dojlidach i Stanisławowie.

– Po raz pierwszy wzorujemy się na greckiej praktyce – wyjaśniają duchowni. – Tam jest przyjęte, że mnisi udają się z relikwiami do szpitali, zwłaszcza do obłożnie chorych, albo łódką wywożą je z Atosu, by pielgrzymujące statkiem kobiety mogły do nich się przyłożyć.

Czego przede wszystkim możemy uczyć się od świętego?

– Pokory – zgodnie odpowiadają ojcowie. – Święty Naktariusz, gdy służył w Cerkwi aleksandryjskiej, dochodząc tam do godności biskupiej, będąc znanym kaznodzieją i piszącym teologiem, przeżył dramat odrzucenia i wypędzenia z Egiptu, odarcia z cerkiewnych godności i funkcji. Przeżył dramat nieszczerych i kłamliwych pomówień. Wszystko przyjął z pokorą, nie zbuntował się, nie stworzył rozłamowych struktur Cerkwi, wiedząc że lud pójdzie za nim. Wolał przecierpieć poniżenie i wypędzenie, niż zaszkodzić Cerkwi. I Bóg go za to wynagrodził, podniósł bardzo wysoko, obdarzył obficie swoimi łaskami, tak wielkimi, że mógł w

Grób św. Nektariusza na Eginie



Program pielgrzymki relikwii św. Nektariusza z Eginy
17-23 listopada 2017 roku

17 listopada – piątek, sobór św. Marii Magdaleny w Warszawie, godz 20 powitanie relikwii, molebien, o godz. 21 akafist. Jeżeli będą wierni, cerkiew pozostanie otwarta.

18 listopada – sobota, sobór św. Marii Magdaleny, godz. 9 Liturgia, molebien z czytaniem żywotu świętego, godz. 12 akafist, godz. 13.30 pożegnanie relikwii.

18 listopada – sobota, cerkiew Zmartwychwstania w Białymstoku, godz. 16.30 powitanie relikwii i doksologia, godz. 17 całonocne czuwanie, godz. 21 i 23 akafist z czytaniem żywotu świętego. Jeśli będą wierni, świątynia pozostanie otwarta.

19 listopada – niedziela, cerkiew Zmartwychwstania, godz. 7 molebien i małe oświęcenie wody, godz. 7.30 Liturgia, godz. 9.30 uroczyste powitanie hierarchów i delegacji, godz. 10 Liturgia i procesja z relikwiami, godz. 13 i 15 akafist z czytaniem żywotu świętego, godz. 16.30 pożegnanie relikwii.

19 listopada – niedziela, sobór św. Mikołaja w Białymstoku, godz. 17 powitanie relikwii, akafist z czytaniem żywotu świętego, godz. 21 akafist z czytaniem żywotu. Jeśli będą wierni, świątynia pozostanie otwarta.

20 listopada – poniedziałek, godz. 8 Liturgia, godz. 10 akafist, godz. 11.30 pożegnanie relikwii.

20 listopada – poniedziałek, Uniwersytecki Dziecięcy Szpital Kliniczny, godz. 11.45 przejazd do kaplicy szpitalnej, molebien dla pacjentów i pracowników szpitala.

20 listopada – poniedziałek, monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, godz. 14.45 powitanie relikwii, doksologia, godz. 15 czytanie żywotu świętego, godz. 18 powieczerze z kanonem przed Eucharystią w cerkwi św. Jana Teologa, godz. 18.30 monasterska *agrypnia* – wielka wieczernia z oświęceniem chlebów, czytanie żywotu św. Nektariusza, jutrznia (po katyzmach czytanie modlitw przed Eucharystią), nabożeństwo 1 godziny, molebien z akatystem i oświęceniem wody, nabożeństwo 3 i 6 godziny.

21 listopada – wtorek, monaster Zwiastowania Bogarodzicy w Supraślu, o północy Liturgia, o godz. 3 śpiewanie pieśni z *Bogogłasnika*, o godz. 5.30 Liturgia w cerkwi św. Antoniego Supraskiego, o godz. 7.15 pożegnanie relikwii.

21 listopada – wtorek, Prawosławny Dom Opieki przy parafii św. Eliasza w Białymstoku-Dojlidach, godz. 8 molebien dla pensionariuszy.

21 listopada – wtorek, monaster Narodzenia Bogarodzicy w Zwierkach, godz. 10.45 powitanie relikwii, doksologia i akafist, godz. 14 pożegnanie relikwii.

21 listopada – wtorek, monaster św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach, godz. 15 powitanie relikwii, doksologia, godz. 17 całonocne czuwanie przed świętem św. Nektariusza, godz. 23 akafist.

22 listopada – środa, monaster św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach, o północy Liturgia, o godz. 9 Liturgia i procesja z relikwiami świętego, godz. 13 pożegnanie relikwii.

22 listopada – środa, monaster św.św. Marty i Marii na Grabarce, godz. 14-16 wizyta relikwii w monasterze.

22 listopada – środa, cerkiew św. Jana Klimaka w Warszawie, godz. 20 powitanie relikwii, doksologia, godz. 21 akafist w języku cerkiewnosłowiańskim i greckim.

23 listopada – czwartek, o północy i godz. 9 Liturgia, o godz. 12 pożegnanie relikwii.

23 listopada – czwartek, parafia św. Aleksandry i Prawosławny Dom Opieki Betania w Stanisławowie, godz. 14-18 wizyta w cerkwi i domu opieki.

ciele zjawiać się po śmierci, za życia wskrzesił kilkuletniego chłopca, który spadł z drugiego piętra, zatopiony w modlitwie, potrafił unosić się ponad ziemią. Ma moc uzdrawiania ludzi, zwłaszcza z raka. Ale przede wszystkim ma moc miłości – bezgranicznej do Boga, a ta wylewa się i na ludzi.

Święty potwierdza, że w Cerkwi trwa nieprzerwanie przez dwa tysiące lat to samo nauczanie, oparte na Piśmie Świętym, wypływające z duchowej praktyki, że Wschód nie szuka nowych odmiennych duchowych odkryć, ścieżek, tylko idzie tą samą, wyznaczoną w czasach apostolskich. Nią kroczył współczesny święty z Eginy.

Obaj duchowni są przekonani, że o świętym z Eginy powstanie jeszcze wiele tomów – o jego, pełnej miłości, interwnecji w nasze życie tutaj, na ziemi.

I chcą wierzyć, że nadejdzie czas, gdy będziemy w Polsce przekładać jego bogatą spuściznę. Św. Nektariusz napisał wiele niezwykle cennych książek teologicznych, które nie są tylko suchymi rozprawami. Każda z nich, opierając się na Ewangelii, usiłuje nas prowadzić do Boga i zbawienia.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Zgodnie z decyzją Soboru Biskupów z 24 sierpnia, po odejściu do życia wiecznego arcybiskupów Adama, Jeremiasza i Szymona, powołano czterech nowych biskupów. Ich chirotonie miały miejsce – archimandryty Atanazego (Nosa) na biskupa łódzkiego i poznańskiego w katedrze św. Marii Magdelany w Warszawie 24 września, archimandryty Pawła (Tokajuka) na biskupa hajnowskiego 25 września także w warszawskiej katedrze (relacje z tych uroczystosci zamieściliśmy w październikowym numerze PP), archimandryty Andrzeja (Borkowskiego) na biskupa supraskiego 27 września w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku, a archimandryty Warsonofiusza (Doroszkiewicza) na biskupa siemiatyckiego 8 października w cerkwi św.św. Piotra i Pawła w Siemiatyczach.

Z greckim akcentem

Po raz pierwszy w Polsce poza katedralną cerkwią metropolitalną miała miejsce chirotonia biskupia. Była to chirotonia o. **Andrzeja** (**Borkowskiego**), archimandryty supraskiej ławry, w katedralnej cerkwi św. Mikołaja w Białymstoku, dokonana przez metropolitę Cerkwi w Polsce **Sawę**, władykę lubelskiego i chełmskiego **Abla**, białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, bielskiego **Grzegorza**, wrocławskiego i szczecińskiego **Jerzego**, gorlickiego i nowosądeckiego **Paisjusza**, łódzkiego i poznańskiego **Atanazego** i hajnowskiego **Pawła** oraz z Grecji **Damaskina** (**Karpathakisa**), **Jerzego** (**Fatourosa**), **Grzegorza** (**Chatziuraniu**), Ukrainy **Włodzimierza** (**Melnyka**), Białorusi **Serafima** (**Biełonożko**), Gruzji **Melchizedeka** (**Chaczidze**).



Na uroczystości przybył arcybiskup ks. dr **Tadeusz Wojda**, metropolita białostocki Kościoła rzymskokatolickiego.

Chirotonia zgromadziła kilkudziesięciu duchownych i kilka tysięcy wiernych.

– Władyko Andrzeju – mówił metropolita **Sawa** – utwierdzaj wiarę prawosławną. Postrzyżyny otrzymałeś w monasterze supraskim, teraz będziesz supraskim władyką i będziesz niósł pomoc arcybiskupowi białostockiemu i gdańskiemu. Pracuj gorliwie, nauczaj z przekonaniem, zarządzaj rozsądnie, pomagaj biednym, głoś prawdę. Wszystko co robisz, czyń tak, jakbyś czynił dla Chrystusa.

Metropolita pozdrowił obecnych na uroczystościach rodziców biskupa **Andrzeja**, braci monasteru supraskiego i wszystkich wiernych.

Do metropolity Tadeusza Wojdy zwrócił się ze słowami: – Arcybiskupie, przybyłeś ze Świętego Miasta Rzymu. Znalazłeś czas, by być z nami. I dodał: – Wiele taktu, zrozumienia i mądrości wymaga bycie w tym mieście. Życzę Bożego błogosławieństwa



na tej trudnej drodze, dużo Bożych łask w posłudze. Chrystus uczył zawsze, by być posłusznym woli Ojca. A tam gdzie jest posłuszeństwo, tam konfliktów nie ma. I dodał, ale już podczas agapy, że ludzie w tym mieście żyją zgodnie.

Podczas agapy było więcej czasu

Władyka supraski Andrzej (Borkowski) urodził się w 1974 roku w Białymstoku. Wiedzę teologiczną zdobywał w Warszawie i Atenach. W stolicy Polski skończył seminarium duchowne, studiował w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, naukę wieńcząc obroną pracy magisterskiej i tu też podjął studia doktoranckie. W stolicy Grecji, po studiach na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Ateńskiego, uzyskał w 2005 roku tytuł magistra teologii. I tam kontynuował studia doktoranckie, gdzie w 2009 roku uzyskał stopień doktora teologii.

29 czerwca 2017 uzyskał stopień naukowy doktora habilitowanego nauk teologicznych w ChAT.

Ścieżkę rozwoju duchowego rozpoczął władyka od wstąpienia, jako 19-latek, do monasteru w Supraślu. Postrzyżyny w riasofor przyjął 29 lipca 1995 roku od ówczesnego arcybiskupa białostockiego i gdańskiego Sawy, następnego dnia miały miejsce święcenia diakońskie. Śluby małej schimy złożył 10 września 1998 roku na ręce metropolity Sawy z imieniem Andrzej, ku czci św. Andrzeja z Krety. Dwa dni później metropolita wyświęcił go na hieromnicha. Dwa lata później został podniesiony do godności ihumena. Zanim został przełożonym monasteru w Supraślu (2011), podniesionym rok później do godności archimandryty, piastował różne funkcje: dyrektora archiwum metropolii warszawskiej, duszpasterza warszawskiej młodzieży, dyrektora kancelarii diecezji lubelsko-chełmskiej, wizytatora w strukturach nauczania religii. Będąc archimandrytą, pełnił jednocześnie od 2012 roku funkcję adiunkta w katedrze teologii prawosławnej na Uniwersytecie w Białymstoku. Był delegatem naszej Cerkwi na Święty i Wielki Sobór Kościoła Prawosławnego na Krecie w 2016 roku.

Jest autorem trzech monografii i około czterdziestu artykułów naukowych, publikowanych w kraju i za granicą. Jego naukowe zainteresowania koncentrują się wokół historii naszej Cerkwi i jej relacji z patriarchatami wschodnimi, zwłaszcza w XVI i XVII wiekach, czyli w czasach dla prawosławia w Rzeczypospolitej bardzo trudnych.

niż w cerkwi, by słowa skierować do władyki Andrzeja.

– Dziś tak jakbyśmy przeżywali Pięćdziesiątnicę, modlimy się, by Bóg zesłał Świętego Ducha – mówił arcybiskup **Jakub**. – Pamiętam, jak władyka Andrzej przyjeżdżał do nas do monasteru, będąc jeszcze licealistą. Spędzał tu wszystkie wolne dni.

– Kto to jest biskup? To taki pasterz – mówił arcybiskup Tadeusz Wojda, cytując słowa papieża **Franciszka** – który jest na początku wspólnoty, w jej środku i na końcu. I oddaje się ciągle do dyspozycji tej wspólnoty, prowadząc ją do świętości. To piękna i wielka misja, o ogromnej odpowiedzialności, zwłaszcza dziś. Życzę księdzu biskupowi, aby jego posługa była niesiona na wzór posługi Dobrego Pasterza.

Podczas chirotonii silnie zabrzmiał akcent grecki – jak najbardziej słusznie. Na powiązanie między Cerkwiami w Polsce i Grecji wskazał metropolita **Damaskin** (**Karpathakis**). Dziękował metropolicie Sawie, że zaufał prawosławnym Grekom i posyłał swoje duchowe dzieci na naukę do greckich szkół teologicznych, językowych, na uniwersytety. Ta nauka nieraz trwała latami i zaowocowała szeroko otwartymi drzwiami na wpływy greckie w Polsce i wpływy wzajemne. Przypomniał, że przed kilkoma laty miała miejsce chirotonia władyki **Jerzego**, który wiele lat spędził na studiach w Grecji. Także nowi biskupi **Atanazy** i **Paweł** uczyli się języka greckiego w Grecji. Znajomością nie tylko greki współczesnej, ale i starej może poszczycić się władyka siemiatycki **Warsonofiusz**. Oprócz tego wielu duchownych, służących teraz w cerkwiach w Polsce, studiowało w Grecji. Metropolita Damaskin powiedział, że metropolita Sawa otworzył Cerkwi w Polsce drzwi do prawosławia greckiego, ale i bizantyńskiego. Przekazał też pozdrowienia od patriarchy ekumenicznego **Bartłomieja**.

Władyka Andrzej dziękował metropolicie Sawie, że od młodzieńczych lat był jego duchowym opiekunem – i posyłając na nauki do Grecji, i wprowadzając do życia monastycznego, za to że zapalił miłość do Cerkwi i Zbawiciela. Że towarzyszył w radościach i wspierał w trudnych chwilach, że pozwolił wejść do tak odpowiedzialnej służby biskupiej.



Arcybiskupa Jakuba prosił o wsparcie.

Przedstawicielom Cerkwi greckiej dziękował za to, że mógł poznawać chrześcijaństwo u jego kolebki, za wsparcie w nauce, wskazówki moralne, rodzicom, że doprowadzili do Boga i zawsze wspierali.

Obecny na uroczystościach burmistrz Supraśla **Radosław Dobrowolski** wyraził radość z obecności biskupa w Supraślu. – Katedra biskupia to czynnik miastotwórczy, nobilitujący – mówił. – Modlimy się jako wspólnota samorządowa, wspólnota prawosławnych i katolików, by Duch Święty napełnił biskupa Andrzeja łaską.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Mnich i naukowiec

Prawosławna parafia w Siemiatyczach istnieje od blisko sześciuset lat, ale nie zachowały się żadne świadectwa, by kiedykolwiek miała w niej miejsce chirotonia biskupia. Zapewne dlatego uroczystość udzielenia biskupich święceń archimandrycie Warsonofiuszowi zgromadziła tak wielu wiernych i była przeżywana jako radosne święto.

Zgodnie ze starożytną tradycją, chirotonia biskupia odbywa się podczas Liturgii, a dokonywać jej powinno co najmniej trzech biskupów. Wyświęcenia archimandryty **Warsonofiusza** dokonali wszyscy biskupi naszej Cerkwi, przed którymi przed rozpoczęciem Liturgii archimandryta, odpowiadając na pytanie, „Jak wierzysz?", odczytał Symbol Wiary i złożył przyrzeczenie przestrzegania dogmatów i kanonów Cerkwi, postanowień siedmiu soborów powszechnych i dziewięciu lokalnych, strzec Tradycji, nie naruszać jedności, ofiarnie i godnie kierować powierzoną mu owczarnią.





Poprzedniego dnia, w sobotę, w siemiatyckiej świątyni miało miejsce *nareczenije* (mianowanie), w czasie którego odczytano decyzję Świętego Soboru Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego z 24 sierpnia o powołaniu archimandryty Warsonofiusza na biskupa siemiatyckiego. Po krótkim dziękczynnym nabożeństwie (molebnie) archimandryta Warsonofiusz zwrócił się do zgromadzonych ze słowami, w których wyraził swoje uczucia i myśli związane z decyzją soboru biskupów.

– W jaki sposób mogę odpowiedzieć na tę decyzję soboru naszej prawosławnej Cerkwi? Przede wszystkim wyznaję przed Wami z całego serca swoją skrajną niegodność i ludzką niemoc. Jak mówi apostoł Paweł: „…z siebie samego nie będę się chlubił, chyba że z moich słabości" (2 Kor 12,5). Rozumienie mojej niegodności i głębia biskupiego służenia niepokoi mnie i wprowadza w zakłopotanie moją grzeszną duszę.

Podczas postrzyżyn mniszych obiecałem posłuszeństwo Świętej Cerkwi. Dlatego dzisiaj mogę jeszcze raz zaświadczyć swoją gotowość podążania tą drogą. Z pełną pokorą przyjmuję wolę Bożą, decyzję Waszej Eminencji, Soboru Biskupów naszej Cerkwi i wstępuję na nową drogę arcypasterskiej posługi.

Wspominając przeszłość, wyraził wdzięczność wychowującym go rodzicom i nauczycielom.

– Spoglądając wstecz na moją życiową ścieżkę, mogę nieustannie dziękować Bogu za wszystko, czego doświadczyłem i co otrzymałem od życia. Za dobrodziejstwo i miłosierdzie, na które nie zasłużyłem. Dziękuję za posłanych mi przez Boga ludzi, którzy mnie krzepili i nauczali. Po ukończeniu liceum ogólnokształcącego postanowiłem wstąpić do Warszawskiego Seminarium Duchownego. Do dzisiaj pozostali w mojej pamięci czcigodni nauczyciele, tacy jak o. Mikołaj Lenczewski senior, Mikołaj Sendulski, Piotr Domańczuk, o. Wiaczesław Rafalski. (...) Wielki wkład w proces mego rozwoju wniósł bliski mojemu sercu, nieżyjący o. archiprezbiter Atanazy Semeniuk. Jego bezgraniczna miłość do ludzi służy mi za przykład pasterskiego służenia. Będę zawsze pamiętał jego pouczenia i wytyczne jako pokornego i dobrego pasterza.

O latach nauki w Polsce, Stanach Zjednoczonych, Francji i Grecji archimandryta mówił m.in.: – Lata spędzone w Seminarium Duchownym i Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej dały mi możliwość rozpocząć zgłębianie teologii. Z błogosławieństwa naszych duchownych



władz kontynuowałem naukę teologii za granicą. W owych czasach miałem możliwość poznać i zaczerpnąć duchowej mądrości, wiedzy i życiowego doświadczenia od wielkich ojców Cerkwi prawosławnej. Protoprezbiter Jan Meyendorff odkrył przede mną tajemnice teologii patrystycznej. Ojciec Aleksander Schmemann pogłębił moją wiedzę liturgiczną. Opatrzność Boża skierowała mnie także do ziemi greckiej. Pan Bóg pozwolił mi niejednokrotnie bywać na Świętej Górze Atos, gdzie miałem możliwość spotkania z wielkim starcem Paisjuszem Hagiorytą i innymi mądrymi mnichami.

Ze słowem szczególnej wdzięczności archimandryta Warsonofiusz zwrócił się do metropolity **Sawy**: – Wasza Eminencjo! Szczególnie serdecznie chciałbym Wam podziękować za okazaną mi cześć i wybór na biskupa naszej wielce doświadczonej Cerkwi. Wy, jako mądry i kochający Ojciec, opiekowaliście się mną, ukierunkowywaliście i wychowywaliście mnie niegodnego – i oto dzisiaj – ja grzeszny stoję przed Wami i tylko śmiem mieć nadzieję na Wasze arcypasterskie modlitwy, abym mógł godnie i należycie nieść krzyż i spełnić pokładaną przez Was – jako biskupa Cerkwi Chrystusowej – we mnie nadzieję.

Na zakończenie, prosząc zgromadzonych o modlitwę, archimandryta powiedział: – Opatrzność Boża zadecydowała, że moja chirotonia wypadła w dzień pamięci wielkiego świętego Sergiusza z Radoneża. Jest on również patronem Prawosławnego Instytutu Teologicznego w Paryżu, gdzie się także uczyłem. Przed śmiercią św. Sergiusz przykazał swoim uczniom: „Bracia, uważajcie na siebie. Przede wszystkim miejcie w sobie strach Boży, czystość duszy i nieobłudną miłość". Te słowa odzywają się we mnie – jako nowo wybranym biskupie – gromkim echem i jako główna dewiza oczekującego mnie arcypasterskiego służenia.

W czasie święceń na głowę klęczącego przed ołtarzem archimandryty arcypasterze położyli otwartą Ewangelię, a metropolita odczytał modlitewny ryt chirotonii. Następnie nowy hierarcha został ubrany w przynależne biskupowi szaty – sakos, omoforion, panagię i zwieńczoną krzyżem mitrę. Zgodnie z tradycją wyboru biskupów z czasów pierwszych wieków chrześcijaństwa wierni, wznosząc w odpowiednim momencie okrzyk „Axios!" (Godzien), potwierdzili ważność biskupich święceń.

Po zakończeniou Liturgii metropolita Sawa, wręczając nowemu hierarsze *żezł* (pastorał) – symbol władzy biskupiej – zwrócił się do niego ze słowami:

– Ekscelencjo, Biskupie Warsonofiuszu! Dzisiaj, wraz z Cerkwią, przeżywasz swój szczególny dzień.

Zostałeś powołany, aby być arcypasterzem Świętej Cerkwi Pana naszego Jezusa Chrystusa, który uświęcił Ją swoją drogocenną krwią (Dz. 20,28).

Pan prowadził Cię do dzisiejszego dnia przez całe Twoje życie – i to młodzieńcze, i dojrzałe.

Jesteś synem kapłana. Od dzieciństwa poświęciłeś się Bogu. Znam Cię od młodości, od czasów, gdy byłeś alumnem i studentem. Kierowałem Cię za granicę w celu kształcenia na uniwersytetach. Przeszedłeś przez różne posługi – kapłańską, monastyczną i pedagogiczną. Obecnie zajmujesz się

Biskup dr hab. prof. Uniwersytetu w Białymstoku Warsonofiusz (Bazyli Doroszkiewicz) urodził się 2 czerwca 1956 roku w Bielsku Podlaskim, w rodzinie prawosławnego duchownego o. Włodzimierza Doroszkiewicza.

Ukończył Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie, Wyższe Prawosławne Seminarium Duchowne w Jabłecznej, zaś w 1981 roku Chrześcijańską Akademię Teologiczną. W latach 1982-1990 przebywał na stypendiach w USA, Grecji i Francji.

Postrzyżyny w *riasofor* przyjął 8 października 1980 roku w monasterze w Jabłecznej, tam też otrzymał święcenia diakońskie. Święcenia kapłańskie otrzymał 14 września 1983 roku w USA. 18 grudnia 1990 roku w monasterze w Jabłecznej złożył śluby monastyczne małej schimy. Otrzymał przy tym imię Warsonofiusz ku czci św. Warsonofiusza Wielkiego. W 1995 został podniesiony do godności ihumena, a w 2004 roku do godności archimandryty. Po powrocie do kraju był namiestnikiem monasteru św. Onufrego w Jabłecznej i rektorem Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego w Jabłecznej, kapelanem Prawosławnego Domu Opieki w Stanisławowie, wikariuszem parafii św. Marii Magdaleny w Warszawie, prorektorem Prawosławnego Seminarium Duchownego i jego wykładowcą. W latach 2001-2011 był przełożonym domu zakonnego św. Dymitra w Sakach i proboszczem parafii przyklasztornej.

W 2001 roku uzyskał stopień doktora nauk teologicznych, w 2011 Rada Wydziału Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie nadała mu stopień doktora habilitowanego. W latach 2007-2016 pracował w Katedrze Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku.

Jest autorem kilkunastu monografii, m.in. „Dzieje Wschodnich Rzymian", „W cieniu Chalcedonu", „Monastycyzm bizantyński od połowy IX do połowy XV wieku", „Cesarz i dogmat", oraz ponad osiemdziesięciu artykułów naukowych.

Reprezentował Cerkiew w Polsce na licznych zagranicznych konferencjach naukowych.

badaniem historii Cerkwi i duchowością prawosławną. Dzisiaj nastał czas, abyś swoje doświadczenie wykorzystał w posłudze apostolskiej.

Władyko Warsonofiuszu! Głównym celem posługi biskupiej jest uświęcanie współczesnego świata Świętą Eucharystią, nauczanie i zarządzanie, opierając się na pastorale arcypasterskim, który wszystkim przypomina o zachowaniu w Cerkwi porządku, pokoju, jedności. W Cerkwi wszystko ma swój czas i miejsce. I tego też przestrzegaj.

Pamiętaj, że biskup nie ma życia osobistego. Biskup zobowiązany jest do całkowitego poświęcenia siebie zgodnie ze słowami apostoła Pawła, który pisze: Głoś naukę, nalegaj – w porę czy nie w porę – przekonuj, karć, napominaj z całą cierpliwością i umiejętnością (2 Tym 4,2) i pij „kielich Mój”, tj. Pana naszego Jezusa Chrystusa, Najwyższego Pasterza naszej Cerkwi (Mt 20,23).

Władyko! Nie zmieniaj reguł ustanowionych przez naszych przodków. Zachowuj je niczym drogocenny dar. Za nie często oddawali oni życie. Według tego będzie Cię oceniała historia.

Zgodnie z apostołem Pawłem: Tych, którzy grzeszą, upominaj wobec wszystkich, żeby inni również przejmowali się bojaźnią. Zaklinam cię na Boga i Chrystusa Jezusa, i na wybranych aniołów, żebyś trzymał się tego bez zastrzeżeń i zachował bezstronność (1 Tym 5,20-21). Apostoł Jan zaświadcza: Pocieszyciel zaś, Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię Moje, On was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem (J 14,26).

Na uroczystości przybyli zaproszeni goście: rzymskokatolicki biskup drohiczyński **Tadeusz Pikus**, marszałek województwa podlaskiego **Jerzy Leszczyński**, starosta powiatu siemiatyckiego **Jan Zalewski**, burmistrz Siemiatycz **Piotr Siniakowicz**, a także radni, komendanci służb mundurowych oraz przyjaciele nowego władyki z lat nauki i pracy.

Eugeniusz Czykwin
fot. **Jarosław Charkiewicz**

Milczenie Boga

O 118 psalmie

Dla Pana czas już jest działać: pogwałcili Twoje prawo (Ps 118,126)

Może to oznaczać, że nadszedł czas uczynić coś dla Pana. Właściwe tłumaczenie jest jednak inne: „Dla Pana także nastał czas działać”. Doświadczenie człowieka to potwierdza: każdy człowiek w swoim życiu doświadcza wielkiej tajemnicy – tajemnicy milczenia Boga.

Często wydaje się nam, że Bóg milczy, jest nieobecny. Często chcemy, by Bóg coś zrobił, ale On pozwala wydarzeniom się rozwijać, a ten rozwój może być dla nas tragiczny,

Może przytłaczać nas niesprawiedliwość, może nas dopaść nieszczęście, ale mimo to Bóg milczy, nie interweniuje.

Oczywiście w człowieku rodzi się bunt, jakby chciał powiedzieć Bogu: „Dlaczego nic nie robisz? Dlaczego nie interweniujesz i nie zatrzymasz tej niesprawiedliwości, przecież ją dostrzegasz, widzisz, że jest przeciwna Twemu prawu”? Bóg jednak milczy.

Bóg zawsze tak postępował. Rozstrzygał swoje sprawy w milczeniu. Zjawiał się na świecie, ale jednocześnie jakby był nieobecny w tym co dzieje się na tym świecie i to nie tylko w życiu osobistym człowieka, ale nawet w życiu Cerkwi.

Kiedy czytamy żywoty świętych, a zwłaszcza męczenników, widzimy, że chrześcijan prześladowano, że niektórzy krwią płacili za swoją wiarę, były czasy, kiedy wydawało się, że Cerkiew lada moment upadnie, że wrogowie Cerkwi osiągnęli apogeum potęgi, mocy i chwały, a Cerkiew jest u kresu bezsilności i poniżenia. Ktoś mógłby powiedzieć: „Dlaczego Bóg nie interweniuje, dlaczego wrogom Cerkwi sprawy układają się dobrze, a nam jest coraz gorzej i gorzej”. Dlatego, myślę, *że nas, posłańców, Bóg postawił jako ostatnich, jakby skazanych na śmierć, staliśmy się bowiem hańbą dla świata – dla aniołów i ludzi* (1 Kor 4,9). Ostatnimi ludźmi, najbardziej poniżonymi, okazaliśmy się my, apostołowie.

Bóg tak działa w naszym życiu. Chce w ten sposób zmienić sposób naszego myślenia, chce, żeby włączyło się w nas *pokajanije*, nastąpiła zmiana sposobu myślenia, żebyśmy odeszli od świeckiego i weszli w Boży sposób myślenia, który jest ofiarą, miłością i kenozis (samouniżenie Boga) za innego człowieka.

Zastanówcie i zobaczycie, że Bóg w swym ziemskim życiu postępował tak, kiedy został złapany, oddany w ręce ludzi i poniżył siebie w najbardziej poniżający sposób. Wtedy Chrystus powiedział do św. Piotra, który chciał go ratować: – Myślisz, że nie mogę siebie obronić? Jeśli zechcę, zbiorę tutaj 12 tysięcy aniołów, żeby mnie obronili, ale nie chcę tego i nie potrzebuję ludzkiej obrony. Dobrowolnie idę na śmierć, nie sprzeciwiając się temu, co się dzieje.

Podobnie dzieje się w życiu każdego z nas, wszystkich bez wyjątku, wtedy w duszy rzeczywiście rodzi się poczucie, że Bóg już dłużej nie może milczeć: „Boże, zrób coś w końcu! Powstań, przebudź się!”.

W Wielką Sobotę śpiewamy *Woskresni, Gospodi, sudi ziemli*, ale to nie znaczy, że Chrystus wtedy zmartwychwstał. Jest to modlitwa Cerkwi, prośba do Boga, by zmartwychwstał: „Powstań, w końcu zmartwychwstań, nie bądź tak milczący, poniżony, ukryty w Grobie”. To oczekiwanie człowieka, nasze oczekiwanie, na to, żeby coś się stało. I dobrze, że nie jesteśmy bogami. Przecież w ciągu kilku minut wywrócilibyśmy świat do góry nogami! Osądzilibyśmy wszystkich i posadzili na ławie oskarżonych – po ludzku!...

Przypominam sobie, że kiedy byłem młodym diakonem, zareagowałem w podobny sposób. – Co to ma znaczyć?! Ten człowiek powinien zostać ukarany, trzeba postawić go na swoje miejsce, niech poniesie jakąś karę!

Starzec słuchał mnie, kiwał głową

i niczego nie mówił. A ja dorzuciłem któreś z popularnych słów, które wypowiadamy, kiedy wypełnia nas poczucie niesprawiedliwości. Następnego dnia, podczas Liturgii odczytano Ewangelię, w której mówi się, jak pewnego razu Chrystusa wypędzono z miasta i On odszedł, a uczniowie powiedzieli mu: – Nauczycielu, chcesz, pomodlimy się, żeby ogień zszedł z nieba i spalił ich? (Łk 9,54). Przecież oni ciebie prześladują!

A Chrystus odparł im: – Nie wiecie, jakiego jesteście ducha! Jeszcze nie zrozumieliście, jakiego wy jesteście ducha, a jakiego ja. Przyszedłem nie po to, żeby niszczyć dusze ludzkie, ale zbawiać ludzi (Łk 9,55-56).

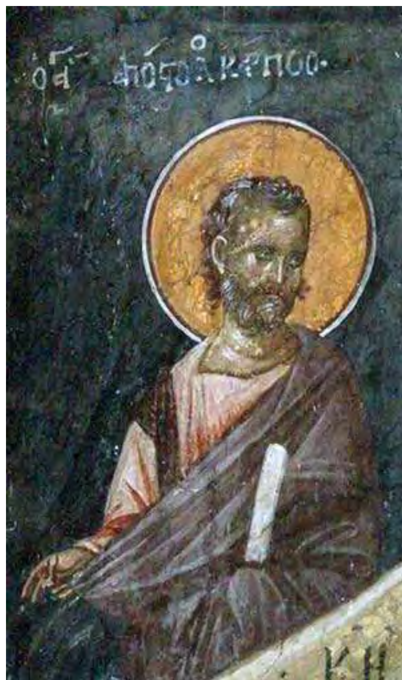
Jak tylko przeczytałem Ewangelię, starzec zatrzymał mnie w cerkwi i powiedział: – Przeczytaj to jeszcze dwa-rzy razy, żebyś najpierw sam zrozumiał, a potem także inni.

Rzeczywiście, to wielka sprawa – zmienić sposób myślenia, odstąpić od świeckiej i wejść do Bożej sprawiedliwości, gdzie Bóg działa zupełnie inaczej, jak Ojciec, który pragnie zbawić wszystkich ludzi, nawet diabła. A my funkcjonujemy jak ludzie pragnący wprowadzenia swojej sprawiedliwości.

– Spójrz, on mnie męczy, tyranizuje, zagraża memu życiu, miarka się przebrała! Nie wytrzymuję, już dłużej nie mogę, zamknij mu usta! Albo schwyć za gardło! No dobrze, nie mówię przecież: „Zabij go", ale jeśli umrze, po nim nie zapłaczę.

W żywocie św. apostoła Karpa, który żył w Rzymie i głosił Ewangelię, mówi się o pewnym heretyku – kłamcy, udającym chrześcijanina, krasomówcy i zręcznym szarlatanie, cały czas sprawiającym apostołom trudności i przeszkadzającym w głoszeniu Ewangelii. Chrześcijanie chcieli zrobić coś dobrego na duchowej niwie, a on wszystko im zaprzepaszczał, i oni, jak to ludzie, zareagowali na to z oburzeniem.

Podczas modlitwy św. ap. Karp ujrzał otchłań, nad którą wisiał niszczący dzieło Cerkwi heretyk. Heretyk drżał i cały się trząsł, a otchłań w każdej chwili gotowa była go pochłonąć.



Ikona apostoła Karpa

Starzec Sofroniusz (Sacharow)

– No nareszcie – powiedział do siebie św. apostoł Karp. – Niech sobie tam wpadnie, żebyśmy w końcu mogli swobodnie odetchnąć! Jak długo będzie nas jeszcze męczyć, on nas po prostu zamęczył!

Jak tylko wypowiedział te słowa, ujrzał przed sobą ukrzyżowanego Chrystusa, który mu powiedział: – Popatrz, jestem gotów znowu dać się ukrzyżować za tego człowieka. A ciebie, jeśli nadal będziesz tak mówić, skieruję do tej otchłani. Jeśli będziesz nadal tak myśleć, nie zrozumiesz, kto jest Moim Duchem i jakiego powinieneś mieć ducha!

To rzeczywiście trudne, ale Cerkiew poprzez swoje uzdrawiające działania dokonuje tej zmiany, a nade wszystko dokonuje tego Bóg, który postępuje wedle swego rozeznania i w ostatecznym rozrachunku nam pomaga. Czasami mijają długie lata, a Bóg w ogóle nie mówi i pozwala człowiekowi się męczyć, dopóki ten nie zmieni swego stylu życia. I my chcemy, żeby Bóg w końcu powstał i ukrócił nasze udręki.

Przede mną leży jeszcze jeden niepublikowany tekst. Kiedyś pewna rodzina pojechała do Essex w Anglii do starca Sofroniusza (Sacharowa), świętego człowieka, który opisał życie św. Sylwana Atoskiego, współczesnego świętego. Ci ludzie mieli ogromny problem z dzieckiem, chorym na wrodzoną nieuleczalną chorobę, i nieśli naprawdę ciężki krzyż.

Poszli do starca Sofroniusza, zapłakali, opowiedzieli o swoim bólu i nieszczęściu, poprosili, by powiedział im kilka słów. Po modlitwie, z ogromnym współczuciem, opowiedział im historię ze swego życia, którą zapisali. Potem pokazali mu notatki, a starzec napisał: „Dokładnie tak mówiłem".

Sofroniusz był Rosjaninem, nienagannie mówił po grecku. To nieduży tekst, który opowiada o jego własnej życiowej drodze. Przeczytam wam, żebyście zobaczyli jak dramatycznie przeżywali święci to milczenie Boga w swoim życiu, ale to okazało się kluczem, który otworzył im drzwi do świętości.

A starzec im powiedział: „57 lat noszę *riasę* i wydaje mi się, że starałem się nie być niedbałym wobec mego zbawienia, z wielkim strachem i łzami zawsze modliłem się do Boga, żeby stał się dla mnie słońcem, żeby wybaczył mi wszystkie grzechy i nie odsunął mnie od swego podnóża.

Starałem się, w miarę swoich sił, nie obrazić nikogo na ziemi i pragnąłem, żeby Pan szybciej dał mi odwagę służenia ludziom, nie oczekując od nich żadnej rekompensaty – ani materialnej, ani duchowej, ale jedynie od Boga pragnąc łaski odpuszczenia grzechów. I cały czas nie zaznawałem ani pokoju, ani bezpieczeństwa, ale zawsze odczuwałem obok siebie jakieś niebezpieczeństwo, albo co najmniej nieprzyjazny stosunek do mnie.

Cokolwiek bym zaczynał, nawet najmniejszą sprawę, niemal zawsze napotykałem na ogromne przeszkody. Drzwi tego świata, niemal wszystkie, były przede mną zamknięte.

Zestarzałem się i mimo wszystko nie zrozumiałem sensu wszystkich tych doświadczeń – czy są one przejawem gniewu Bożego w stosunku do mnie, czy coś innego dzieje się w moim życiu? Nie mogłem tego zrozumieć. Wielokrotnie prosiłem Boga, żeby odkrył przede mną, dlaczego wszystko idzie nie tak, ale Bóg odpowiadał mi milczeniem.

Z tego wszystkiego, co wam powiedziałem, zrozumiecie, że nie jestem w stanie objaśnić wam tego dramatycznego doświadczenia, które jest waszym udziałem, ale zawsze będę



was wspominać w swoich modlitwach z miłością i współczuciem".

I kończy: „Trudno jest nam oskarżać Boga i usprawiedliwiać siebie. Ale tak samo niełatwo uczynić coś przeciwnego, niczym przyjaciołom Hioba, którzy zapragnęli zostać rzecznikami prawdy Bożej, zapominając o tym, przez jakie straszne męki przechodził Hiob".

Ale znowu, mówi starzec, niełatwo jest powiedzieć: „Jesteście winni, a Bóg niewinny!". Zostać adwokatami Boga i powiedzieć cierpiącemu człowiekowi: – Wiesz, Bóg nie jest winny, ale ty jesteś winien i dlatego cierpisz to wszystko!

„Innymi słowy, są dwa stanowiska. Pierwsze: „Jestem niewinny, winien jest Bóg, który mnie męczy i dręczy, ponieważ jest rozgniewany!". I drugie: „Jestem winny, a Bóg niewinny!". Ale oba stanowiska są trudne. W pierwszym nie możesz przypisać Bogu wszystkich trudności i kłopotów, przez które przechodzisz, w drugim nie możesz przypisać ich sobie, i tak już cierpiąc, nieść jeszcze jedno brzemię, a dokładniej to, że sam jesteś wszystkiemu winien, tzn. zostać adwokatem Boga" – mówi starzec Sofroniusz.

I kończy następującym słynnym zdaniem: „Dlatego Bóg milczy, milczmy i my".

Myślę, że to bardzo mocny tekst. Wszystkie teksty i słowa starca Sofroniusza są tak mocne. A to słowo, które było jego żywym słowem adresowanym do ludzi, po prostu znalazłem, przechowywane bowiem było w monasterze do osobistego użytku i poprosiłem, żeby zrobiono mi kopię.

Rzeczywiście, jakie to typowe dla naszego życia! Na każdego z nas, bez wyjątku nadchodzi taki czas, kiedy przechodzimy przez takie trudności, kiedy nawet nie wiemy co powiedzieć. Czy wziąć na siebie brzemię odpowiedzialności? Ale go nie udźwigniemy. Nie jesteśmy w stanie go nieść. Już i tak mamy tyle problemów, że nie wytrzymujemy ich ciężaru. Czy też przypisać je Bogu? Ale i to jest ciężkie, tego też nie jesteśmy w stanie uczynić. Cóż więc wtedy czynimy? Robimy to, o czym mówi starzec Sofroniusz: „Bóg milczy, milczymy i my". Powierzamy życie swoje w ręce Boga z wielkim zaufaniem. To to, co ogłaszamy podczas Liturgii: *Sami siebie i drug druga i wieś żywot nasz Christu Bogu predadim*. Samych siebie, wszystkie nasze sprawy, całe życie swoje przekażmy w ręce Chrystusa, żeby osiągnąć spokój, żeby przestać gryźć się nawzajem, prowadzić wojnę, walczyć z Bogiem.

Dlaczego mi się to przytrafia? Ileż kłopotów, ileż męki, ileż przeciwności? Dlaczego nic nie układa się w moim życiu tak jak trzeba? Dlaczego wszystko u mnie jest nie tak? Nic nie poszło tak jak trzeba. Wszystko idzie wspak!

I starzec mówił: „Wszystkie drzwi były zamknięte i nigdy ani jedne drzwi nie otworzyły się przede mną".

I człowiek się zadręcza, to naturalne, takie ludzkie. Zadręcza się pytaniem, „dlaczego to przytrafia się właśnie mnie". Ale na pytanie „dlaczego" nie ma odpowiedzi, albo takiej odpowiedzi, którą chciałabyś otrzymać. Dlatego, że Bóg odpowiada ci milczeniem po to, żebyś zrozumiał, że powinieneś się uspokoić, posiąść pokój. I kiedy wszystko przekażesz w ręce Boga, kiedy będziesz w stanie, chociaż zmęczony tym wszystkim, oddać siebie w Boże objęcia, przytulić się, wtedy zrozumiesz dlaczego do tego wszystkiego doszło. Wtedy Bóg ci odpowie.

Pamiętacie przykład ze starcem Efremem z Katunaki? Ten starzec był *posłusznikiem* pewnego bardzo surowego starca, trudnego, konfliktowego. Czterdzieści dwa lata na pustyni okazywał posłuszeństwo temu tyranowi, temu człowiekowi o bardzo ciężkim charakterze. Starał się nie potępić starca i nie sprzeciwiać się mu.

Wiele razy miał już tego dosyć i mówił sobie: „To koniec, więcej nie mogę, odejdę stąd, zostawię go! Z nim nie można żyć!". Ilekroć podejmował decyzję i mówił: „Odchodzę, to pewne" – czuł, że opuszcza go łaska. Nic nie zmieniało się na lepsze, powracał, płakał i prosił o przebaczenia Boga za to, że postanowił złamać *posłuszanije* i odejść.

Minęły 42 lata, a on cały czas się modlił, pragnąc zrozumieć, co ma robić w takiej sytuacji. Pod koniec życia starzec stracił rozum i stał się całkowicie nieznośny. Życie starca Efrema zamieniło się w istną męczarnię. Potem starzec zmarł.

Rozpoczął się pogrzeb, i, tak jak przyjęte jest na Świętej Górze Atos, przed opuszczeniem ciała do grobu, abba Efrem podszedł do martwego starca po błogosławieństwo, pocałował go, żeby następnie pogrzebać. I w tej samej chwili, kiedy pochylił się nad swoim starcem, Bóg w Duchu Świętym odpowiedział mu: „Na to, co robiłeś, pozostając *posłusznikiem* u tego człowieka przez 42 lata, była wola Boża!".

W tej samej chwili, kiedy otrzymał tę duchową wiadomość od Boga, odpowiedział Bogu w łasce: „Teraz do mnie mówisz? Kiedy starzec zmarł i kładą go do grobu? Dlaczego przez tyle lat nie powiedziałeś mi tego? I pozostawiłeś mnie 42 lata?

Jakie to ma znaczenie dla mnie teraz, kiedy on umarł?". I Bóg odpowiedział mu: „Gdybyś odszedł wcześniej, zgubiłbyś siebie!".

Oczywiście, nie wyrośliśmy na ich miarę. Nie każdego dnia pojawiają się tacy starcy. Nie myślcie jednak, że starzec Sofroniusz, abba Efrem czy ci wielcy starcy, których żywoty czytamy, wiedli spokojne życie. Przeciwnie, ich życie było męczarnią, każdy dzień to praca, ból, nieszczęście, łzy, pot i walka. Ci ludzie nie zaznali spokoju w

swoim życiu. I to czym się zajmowali, także nie układało się tak jakby chcieli, ale to co w oczach ludzi wydawało się stratą i poniżeniem, w oczach Bożych było ich chwałą.

W ostatecznym rozrachunku zostali wysławieni przez Boga, przeszli bowiem drogę złej sławy, cierpliwości, wiary, wyrzeczenia się zadowolenia, nadziei wyłącznie w Bogu, w nikim więcej. Takie jest więc posłanie Boże: „Nie miejcie nadziei na nic więcej, oprócz Boga! W Nim niech będzie twoja nadzieja, i tylko w Nim znajdziesz pocieszenie i łaskę".

* * *

I kontynuujmy dalej tekst psalmu: *Przeto miłuję twoje przykazania bardziej niż złoto, niż złoto najczystsze* (Ps 118,27).

To znaczy we wszystkim tym odkryłem, że przykazania Twoje są droższe niż złoto, perły, brylanty. Najdroższe to Ty i Twoje przykazania, Twoje słowo. Dlatego umiłowałem Ciebie najbardziej na świecie, i odkryłem, że Twoja miłość przewyższa wszelką inną miłość na tym świecie.

Dlatego kieruję się wszystkimi Twoimi postanowieniami i nienawidzę wszelkiej drogi fałszu.

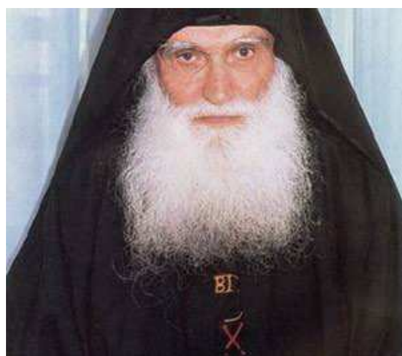
Twoje napomnienia są przedziwne, dlatego przestrzega ich moja dusza (Ps 118, 128-29).

Kiedy zachodzisz do sklepu i widzisz wspaniałe rzeczy, które ci się podobają, to oglądasz je jedna po drugiej, tracąc na to czas. Czy nie tak zachowuje się człowiek, który niedawno otworzył oczy swojej duszy, zobaczył cudowne dzieła Boże i je zbadał?

Widzicie, nawet Stary Testament – nie Ewangelia – Boże Słowo i Święty Boży Duch wychwala człowieka badającego i nigdzie nie mówi się: „Wierz i nie badaj" – ale trzeba badać cudowne dzieła Boże. Jak pięknie mówi w tym psalmie prorok Dawid:

Z wielkim zdziwieniem, zdumieniem i pragnieniem śledziłem je, badałem, odkryłem i zobaczyłem, jak dziwne i cenne są cudowne dzieła Boże.

Przystępność Twoich słów oświeca i naucza niedoświadczonych. Otwieram



swe usta i chłonę powietrze, bo pragnę Twoich przykazań (Ps 118, 130-131).

Przypomnijmy tutaj słowa Chrystusa: *I tak, postanówcie sobie w sercu nie obmyślać swej obrony. Ja bowiem dam wam wymowę i mądrość, której żaden z prześladowców nie będzie mógł oprzeć ani się sprzeciwić* (Łk 21,14-15).

Nie mów sobie: „Usiądę i zastanowię się, jak będę odpowiadać na pytanie, które mi zadadzą". Nic z tych rzeczy! Chrystus mówi, żebyśmy szli bez jakiegokolwiek przygotowania. Dlaczego? Dlatego, że Święty Duch nauczy cię, co powiedzieć. Chrystus dosłownie mówi tak: – Jeśli usiądziesz, żeby samemu się przygotować, stracisz wszystko, nie powiesz tego jak trzeba! Zostaw wszystko jak jest, zdaj się na Boga i Święty Duch oświeci cię, co powiedzieć.

W przeciwnym wypadku, jeśli odpowiesz po ludzku, być może nawet powiesz coś dobrego, ale nie będzie to miało mocy Bożego słowa. Innymi słowy, otworzyłem usta moje i one natychmiast napełniły się Duchem Świętym, i tak odpowiadałem i powiedziałem to, co trzeba było powiedzieć.

Widzicie, mówimy wiele rzeczy, ale nic z tego nie wychodzi. A kiedy mówi jeden człowiek Boży i słucha go, powiedzmy, pięćdziesiąt osób, każdy mówi:

– Wiesz, on powiedział to do mnie!

– Nie! – na to drugi. – Dla mnie.

– Ale on przecież o mnie mówił!

– Nie, o mnie!...

Każdy myśli, że Boży człowiek mówił o nim, ale to nie tak, to Święty Duch jest Tym, kto pozwala każdemu zrozumieć to, co powinien zrozumieć w danym momencie.

Przyszło mi rozmawiać z ludźmi, którzy chodzili posłuchać pewnego pełnego cnót człowieka, a potem powiedzieli: – Poszliśmy tam, a on przy wszystkich powiedział, o czym myśleliśmy i obraziliśmy się.

A starzec nawet wtedy o tym nie pomyślał, po prostu otworzył usta i powiedział pięć słów, którymi oświecił go Bóg. Ale te pięć słów były słowami, na które każdy czekał, i oni przyjęli to, co trzeba było przyjąć. Tak jak było u Żydów, kiedy jedli mannę – taka sama dla wszystkich, ale dla każdego była tym, czego potrzebował.

To samo jest także z *priczastijem*. *Po Kojegożdo swojej potrebie*, jak modli sie duchowny po *Otcze nasz*, prosząc Boga, by przyjęcie Świętego Ciała i Krwi Pana stało się dla każdego tym, czego potrzebuje. Temu, kto odczuwa potrzebę, niech przyczyni się do jej zaspokojenia. Światłem dla potrzebujących oświecenia. Oporą dla słabych. Dla każdego Bóg niech stanie się tym, czego potrzebuje. Bóg tak działa, Boże słowo tak działa.

Innymi słowami, oddaj się w ręce Boga, jak dziecko oddaje się matczynym objęciom. Nie odtrącaj Boga, nie bij Boga trzymającego ciebie w swoich objęciach, usłyszysz bowiem to, co usłyszał święty apostoł Paweł, którego Bóg trzymał w swoich objęciach, mimo że prześladował chrześcijan. Tego dnia, kiedy Chrystus zagrodził mu drogę, którą szedł Paweł, były prześladowca chrześcijan, Chrystus powiedział mu: *Trudno ci iść przeciwko ościeniowi* (Dz 9,5).

Bardzo trudno wbijać gołymi piętami gwoździe. Wyobrażacie sobie człowieka, który kopie oścień gołymi nogami? Czy większy jest ból, czy głupota? Nic z tego nie będzie. Ciężko sprzeciwiać się Bożej miłości, odtrącać Boga, kiedy On trzyma cię w swoich objęciach.

Postaraj się pozostawać w Bożych objęciach. Kiedy zrozumiesz to i spokorniejesz, wtedy zyskasz pokój, uspokoisz się, wtedy głęboko westchniesz i zdasz się na wielką miłość i spokój, zsyłaną człowiekowi przez Bożą obecność.

metropolita Limassol Atanazy

tłum. **Ałła Matreńczyk**



Wszystko mierzyć trzeba miłością

Władyka łódzki i poznański Atanazy, którego chirotonia odbyła się 24 września, w sobotę 21 października został uroczyście przedstawiony wiernym i ceremonialnie wprowadzony do katedry, cerkwi św. Aleksandra Newskiego w Łodzi.

Ingresu, zgodnie z odwieczną tradycją podczas Liturgii, dokonali metropolita **Sawa**, arcybiskupi białostocki i gdański **Jakub**, wrocławski i szczeciński **Jerzy**, bielski **Grzegorz** i biskup supraski **Andrzej**.

Towarzyszyło im kilkudziesięciu prawosławnych duchownych z całej Polski, hierarchowie innych Kościołów, w tym nowy, jeszcze przed ingresem, rzymskokatolicki metropolita łódzki **Grzegorz Ryś**, biskup **Jan Cieślar** z Kościoła ewangelicko-augsburskiego, biskup **Włodzimierz Jaworski** z Kościoła Mariawitów, przedstawiciele władz z marszałkiem województwa **Witoldem Stępniem** i prezydent miasta **Hanną Zdanowską** oraz wierni, szczelnie wypełniający świątynię.



– Biskupie Atanazy, diecezja, którą obejmujesz, skupia ludzi znajdujących się w rozproszeniu, których trzeba łączyć w jeden organizm eklezjalny. To wymaga wysiłku intelektualnego, duchowego i fizycznego. Jest tu też dużo emigrantów, których także trzeba ogarnąć troską i arcypasterską miłością. Jesteś w sile wieku, pełen energii, przeto nie szczędź trudów dla dobra Świętej Cerkwi Prawosławnej. Wszędzie gdzie będziesz, wzmacniaj jedność cerkiewną, utwierdzaj wiarę prawosławną, wychowuj w duchu miłości ewangelicznej – zwrócił się do władyki metropolita Sawa.

W odpowiedzi władyka Atanazy zacytował 7 kondakion akatystu do św. Onufrego Wielkiego: – „Miarą stanu błogości i wewnętrznej harmonii jest miara miłości do Naszego Stwórcy, dlatego ci, co osiągają doskonałą miłość, wraz z nią osiągają również stan doskonałej i nieprzemijającej błogości i szczęścia. Miłość stanowi tę właśnie kategorię i stan, do którego osiągnięcia wszyscy jesteśmy powołani. Miłość jest stanem a jednocześnie miarą, którą można mierzyć każde ludzkie działanie i każdą relację”.

Prawosławie w Polsce zawsze leżało na pograniczu kultur i narodowości. Sercem i stolicą terytorialnie obszernej diecezji jest Łódź, miasto stosunkowo młode, ale od początku, przez ponad dwieście lat swojego istnienia, przygarniające przedstawicieli różnych narodowości. Gdy mówimy o prawosławnych chrześcijanach, przywołujemy mieszkających tu obok Polaków Rosjan, Białorusinów, Ukraińców, Gruzinów, Bułgarów, Mołdawian, Greków, Rumunów, Serbów i innych. Tutaj przez stulecia mogły się ziszczać słowa apostoła Pawła, mówiącego że: „…już nie ma Greka ani Żyda, obrzezania ani nieobrzezania, barbarzyńcy, Scyty, niewolnika, wolnego, lecz wszystkim we wszystkich jest Chrystus”.

Bez miłości nasza wiara, nasze modlitwy, nasze życie duchowe nie tylko nie będzie doskonałe, ale i nie będzie miało sensu – kontynuował władyka. – Dlatego proszę Was wszystkich o gorącą modlitwę w intencji mojej skromnej osoby i powierzanej mi diecezji, abyśmy nie tylko wybłagali u Boga dar miłości, ale i potrafili go utrzymać i wypielęgnować na miarę takiej doskonałości, abyśmy wszyscy razem bez przeszkód mogli dojść do – jak mówi apostoł – jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa.

Po liturgicznej części uroczystości wszyscy obecni w świątyni wierni zostali zaproszeni na poczęstunek.

Dorota Wysocka
fot. **o. Jakub Dmitruk**

Krestnyj chod ulicami Hajnówki
Władyka hajnowski Paweł błogosławi wiernych





Nieoczekiwana radość

Święto ikony Matki Bożej *Nieczajannaja Radost'* jest obchodzone w Hajnówce w pierwszą niedzielę po 9 października. Upamiętnia przybycie ikony w połowie XX wieku do tego miasta z Moskwy.

W tym roku święto, obchodzone 15 października, miało szczególnie uroczysty charakter. Metropolita **Sawa** służył Liturgię wraz z arcybiskupem bielskim **Grzegorzem**, biskupami siemiatyckim **Warsonofiuszem** i hajnowskim **Pawłem** oraz ponad trzydziestoma kapłanami i siedmioma diakonami. Metropolita powitał nowego biskupa hajnowskiego Pawła i przedstawił go zgromadzonym. Po kanonie eucharystycznym odbyła się diakońska chirotonia *riasofornego* mnicha **Pawła** (**Orzechowskiego**), pochodzącego z Hajnówki, niosącego *podwig* w monasterze św. Dymitra Sołuńskiego w Sakach.

Tego dnia, po Liturgii, ulicami Hajnówki przeszedł po raz pierwszy *krestnyj chod*. Niesiono ikonę Matki Bożej *Nieczajannaja Radost',* chorągwie, inne ikony. Modlitwą uświęcano miasto, jak niegdyś w Konstantynopolu, gdy co tydzień w procesji obchodzono jego mury. Hajnówkę ma przemierzać *krestnyj chod* raz w roku, takie są plany.

W spokoju i dostojeństwie podążali duchowni ze wszystkich hajnowskich cerkwi, ojcowie miasta, powiatu i gminy, zuchy, harcerze, wierni wszystkich parafii – około tysiąca hajnowian. Ci, którym siły nie pozwoliły iść, stawali przed domami, żegnali się i wielu ocierało łzy wzruszenia. Tym, którzy nie jeżdżą samochodem, zaproponowano dojazd autokarem do cerkwi św. Dymitra Sołuńskiego przy ul. Warszawskiej, położonej na południowym skraju miasta, bo stąd wyruszyli pielgrzymi. Zmierzali, ponad godzinę, do soboru Świętej Trójcy.

Przed soborem powitał ich władyka Paweł. – To taka radość – nasz władyka czeka na nas, po siedmiu latach nieobecności w naszym mieście! – mówi przewodnicząca hajnowskiego koła Bractwa Świętych Cyryla i Metodego **Lucyna Ruszuk**. – To taka *nieczajannaja* radość!

Wszyscy weszli do cerkwi Świętej Trójcy, z której rodziły się inne cerkwie i parafie miasta. Dziękowali Bogu. Że znów mają swojego władykę, który będzie ich jednoczył, spajał lud rozproszony po wszystkich parafiach. Że Bóg pozwolił im żyć na ziemi, którą omijały klęski żywiołowe, a nawet za pogodę 15 października. – To jakby Matka Boża rozpostarła nad miastem swój *omofor* – mówili ludzie. – Przez półtora miesiąca niemal nieustannie padały deszcze i było pochmurnie. A ta niedziela taka słoneczna i ciepła. Deszcz zaczął padać dopiero po procesji i agapie dla wszystkich, ufundowanej przez parafię Świętej Trójcy i bractwo. I za to dziękowali, że ulicami Hajnówki nie tylko podążają marsze, które dzielą.

Z inicjatywą *krestnego chodu* wyszedł w ubiegłym roku przewodniczący Bractwa św. św. Cyryla i Metodego **Bazyli Piwnik**. Ale to w tym roku inicjatywę urzeczywistniono. Bractwo uzyskało na nią błogosławieństwo metropolity Sawy. Dziekan hajnowski, proboszcz parafii Świętej Trójcy, o. **Michał Niegierewicz**, także z radością przyjął inicjatywę, podobnie jak i proboszczowie innych hajnowskich parafii. Bractwo wcześniej zadbało o pozwolenie na procesję od wojewody podlaskiego, marszałka województwa podlaskiego, starosty powiatu hajnowskiego, burmistrza miasta. Zadbało o ty, by idących ochraniała policja.

– Jednoczyła nas duchowa radość – sumuje Lucyna Ruszuk. – Jedna z uczestniczek *szestwija* zwierzała się: „Żyłam dość daleko od Cerkwi, bo praca, dom, obowiązki. Teraz mam swoje lata i obolałe nogi, ale marzyłam, by uczestniczyć w pielgrzymce od początku do końca. I taką możliwość mi stworzyliście. Przeszłam na własnych nogach, o własnych siłach, całą trasę. Jakaż do dla mnie nieoczekiwana radość!". **(ar)**

fot. **Żmicier Kościn (Polskie Radio Białystok)** i **orthodox.pl**

Parafia na świat otwarta

Parafia św. Jana Teologa jest najmłodszą – erygował ją arcybiskup białostocki i gdański Jakub w 2007 roku – prawosławną wspólnotą w Białymstoku. W krótkiej, dziesięcioletniej, historii w parafii na Bacieczkach – tak często nazywają ją białostoczanie – miały miejsce ważne, mające znaczenie nie tylko dla lokalnej wspólnoty, wydarzenia. Takimi były pozyskanie świętych relikwii, wyświęcenie mieszczącej się w nowo zbudowanym parafialnym budynku cerkwi św. Mikołaja Serbskiego, organizowane przez parafię kolejne edycje festiwalu serbskiej kultury Vidovdan. Tegoroczne święto patrona parafii, apostoła Jana Teologa (9 października) miało szczególnie uroczysty charakter, gdyż połączone było z poświęceniem i założeniem kamienia węgielnego pod budowę nowej świątyni, zaprojektowanej przez znanego architekta Jana Kabaca. Tego aktu dokonał arcybiskup Jakub w asyście duchownych z Polski i zagranicy – na uroczystość przybyli kapłani z Serbii, Białorusi, Litwy, Łotwy i Rosji, z którymi parafia św. Jana Teologa utrzymuje żywe kontakty.





Makieta nowej świątyni, z prawej przygotowany do zamurowania w fundamentach jej akt erekcyjny

Choć tegoroczne święto wypadło w deszczowy poniedziałek, w sprawowanej przez arcybiskupa **Jakuba** Liturgii i w uroczystości położenia kamienia węgielnego uczestniczyło wielu wiernych. Władyka podziękował duchownym i parafianom za ich dotychczasowe zaangażowanie w budowanie i tych widzialnych, i tych niewidzialnych, a stanowiących istotnę prawosławnej wspólnoty, duchowych wartości.

Utworzenie nowej parafii w stanowiącej obrzeża Białegostoku dzielnicy Bacieczki nie było rzeczą łatwą. Niezbyt przychylne jej powstaniu były ówczesne władze miasta. Także część mnieszkańców Bacieczek, którzy – należąc do parafii Świętego Ducha – uczestniczyli w budowie największej w Polsce cerkwi, a teraz musieli „zaczynać wszystko od nowa", niezbyt przychylnie odniosła się do inicjatywy arcybiskupa Jakuba. Czas pokazał, że nowa parafia była bardzo potrzebna i dziś jej parafianie stanowią zintegrowaną rodzinę, podejmującą różnorakie wyzwania.

W Bacieczkach, które wraz z Fastami, o czym świadczą zapisy w dokumentach z 1529 i 1533 roku, należały do monasteru w Supraślu, istniała cerkiew św. Jana Teologa. Samo słowo Bacieczki wywodzi się od wyrazu „baciuszka" i najprawdopodobniej wskazuje, iż ziemie te stanowiły uposażenie lokalnego prawosławnego duchowieństwa. Budowa nowej świątyni, poświęconej także apostołowi Janowi Teologowi, świadczy o trwałości prawosławia na tej ziemi.

Liturgiczne życie w nowej parafii rozpoczęto w 2007 roku, po przeniesieniu budynku tymczasowej cerkwi z parafii św. Jerzego w Białymstoku – wcześniej cerkiew ta służyła wiernym w Czyżach i Hajnówce. Dzięki aktywności duchownych – proboszcza o. **Marka Wawreniuka** i niosących duszpasterską posługę ojców **Michała Czykwina** i **Adama Jakucia** oraz

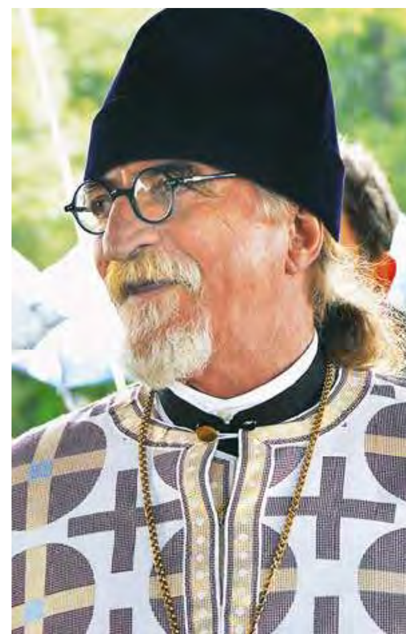
Władyka Jakub uhonorował o. Michała Czykwina orderem św. Marii Magdaleny III stopnia, z prawej o. Petar Lukić, proboszcz patriarszej katedry w Belgradzie, niżej biskup supraski Andrzej i o. Marek Wawreniuk z chórem dziecięcym

diakona **Piotra Makala** – w świątyni zgromadzono cenne relikwie świętych darmo leczących Kosmy i Damiana Rzymskich, świętego cara serbskiego wielkomęczennika Łazarza, świętych Hioba i Amfilochiusza z Poczajowa, św. Dawida z Geradży (Gruzja) i św. Mikołaja (Velimirovicia) biskupa serbskiego.

Owocem wieloletniej braterskiej przyjaźni i współpracy parafii i serbskiej Cerkwi jest organizowany od 2012 roku Festiwal Kultury Serbskiej Vidovdan. Przybliżający serbską i szerzej bałkańską kulturę i duchowość festiwal cieszy się coraz większym zainteresowaniem – w ostatnich latach festiwalowe imprezy prócz Białegostoku odbywały się w Łomży, Ełku, Supraślu i Suwałkach. Słowa uznania i podziękowania dla organizatorów i biorących udział w festiwalu w 2015 roku w specjalnym liście wyraził prezydent RP **Andrzej Duda**. Parafia św. Jana Teologa i organizujący festiwal o. Michał Czykwin w ocenie dyplomatów serbskich – ambasador Republiki Serbii w RP objął nad festiwalem honorowy patronat – pełnią swoistą rolę kulturalnego przedstawiciela Serbii w Polsce.

Parafia, dzięki aktywności proboszcza, o. Marka Wawreniuka, utrzymuje ożywione kontakty z prawosławnymi wspólnotami na Białorusi, w Grecji, na Litwie, Łotwie, Ukrainie i w Rosji. Współpraca to nie tylko wizyty i wymiana doświadczeń duchowych. Organizowane są pielgrzymki do Ziemi Świętej, Serbii, Ukrainy (Ławra Poczajowska), Słowacji i Rosji. W 2015 roku, na zaproszenie parafii, gościł dziecięcy chór z Moskwy, a młodzież





W służonych w każdą niedzielę akatystach do św.św. Kosmy i Damiana, molebnach przed Poczajowską Ikoną Bogarodzicy – w cerkwi znajdują się także ikony *Trojerucznica* i podarowana przez parafię z Aten *Bogarodzica Słodki Pocałunek* – uczestniczą także wierni z innych białostockich parafii. Do cerkwi przychodzi wielu wiernych, pragnących pokłonić się i oddać cześć relikwiom współczesnego świętego – Mikołaja Serbskiego. Jego relikwie ofiarował cerkwi na Bacieczkach biskup Valjevo **Milutin**, który w 2015 roku dokonał poświęcenia domowej cerkwi św. Mikołaja Serbskiego (w diecezji władyki Milutina znajduje się monaster, w którym spoczywają relikwie tego wielkiego serbskiego świętego).

Innym darem serbskiej Cerkwi dla parafii było wykonanie przez wybitnych serbskich malarzy, prof. **Gorana Janićijevicia** i **Miodraga Milutinovicia**, polichromii w cekrwi św. Mikołaja.



z Bacieczek odwiedziła Moskwę. Kontakty zagraniczne, w szczególności dla prawosławnej młodzieży, pełnią oprócz poznawczej ważną rolę w przełamywaniu stereotypów o ograniczonym zasięgu i swoistej „gorszości" prawosławia, w porównaniu z dominującym na Zachodzie katolicyzmem i protestantyzmem.

Aktywność parafii św. Jana Teologa nie ogranicza się do spraw cerkiewnych. Trzy lata temu parafia zgłosiła, a w następnych latach aktywnie wspierała, projekt utworzenia na przylegającym do parafii terenie, sfinansowanych z budżetu obywatelskiego „Bulwarów św. Jana Teologa". Projekt dwukrotnie zwyciężył w głosowaniu i miasto Białystok za kwotę ponad trzech milionow złotych zagospodarowało teren, urządzając wokół parafii park rekreacyjny z licznymi atrakcjami i udogodnieniami dla mieszkańców.

W kończącym uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego słowie arcybiskup Jakub podziękował duchownym, parafianom i wszystkim wspierającym tę wspólnotę za ofiarną pracę i życzył, by wznoszone ściany nowej świątyni były fundamentem dalszego duchowego jej wzrostu. Na wniosek, co władyka podkreślił, proboszcza, decyzją Soboru Biskupów o. Michał Czykwin został nagrodzony orderem św. Marii Magdaleny III stopnia.

Miłym akcentem, kończącym jubileusz dziesięciolecia parafii, był koncert istniejących przy parafii chórów, w tym szczególnie oklaskiwanego dziecięcego. Koncert uświetnili śpiewem serbskich kosowskich pieśni **Anna Chodakowska** i rosyjskich romansów **Ilja Krestowierow**.

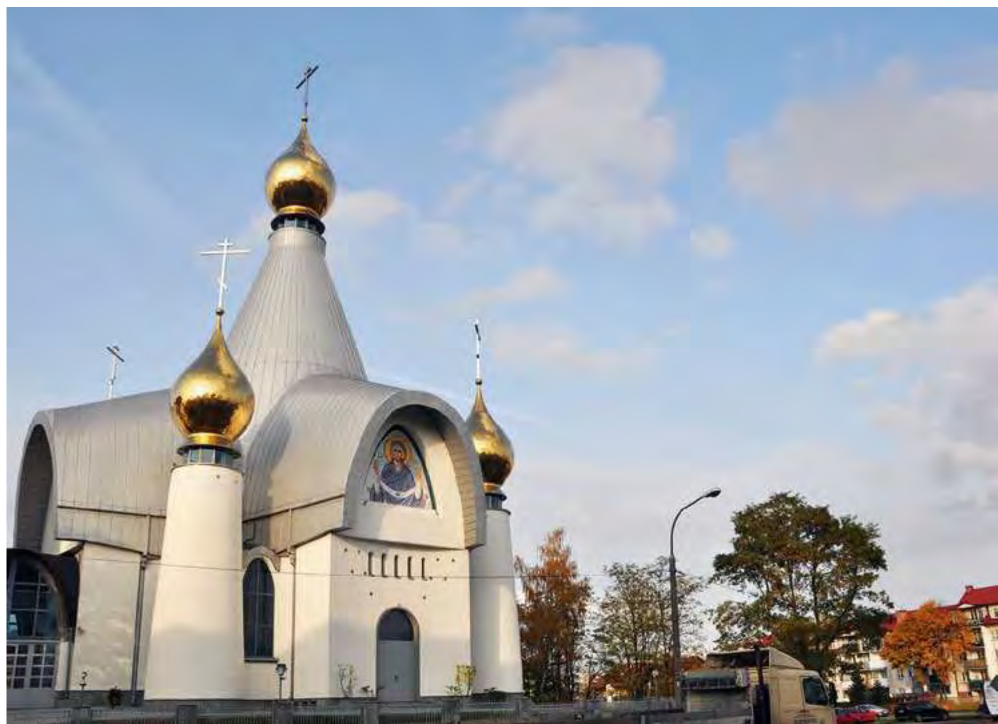
Eugeniusz Czykwin
fot. **autor**

Pragnący wspomóc budowę nowej świątyni św. Jana Teologa na Bacieczkach proszeni są o przekazanie ofiary na konto:

81 8099 0004 0016 5304 2000 0010

Chrzest cerkwi

– Z radością uczestniczyłem w budowie cerkwi św. Jerzego – mówi proboszcz tej białostockiej parafii, o. Grzegorz Misijuk. – Choć trudności były, może posyłane przez Boga po to, bym zrewidował swoje poglądy. Budowa trafiła i na czas kryzysu gospodarczego, kiedy bezrobocie wyrzucało z zawodowej aktywności nawet oboje rodziców i kiedy takie rodziny same oczekiwały pomocy, cóż więc mogły dać na budowę cerkwi? Ale było i mnóstwo wiernych, którzy składali ofiary. Ci, którzy nie mogli tego uczynić, nieśli ofiarę swoich rąk, przy budowie praca rąk zawsze jest potrzebna.



O. **Grzegorz** przedtem nie budował, ale przecież i nie był dziennikarzem radiowym, a redakcję audycji „Pierad wychadam u carkwu" czy „Duchounyja sustreczy"" w Polskim Radiu Białystok potrafił zorganizować i audycję napełniać treścią. I tak przez dwanaście lat. I nie był dziennikarzem telewizyjnym, a przyszło mu się współtworzyć program „U źródeł wiary". Ale przyszedł rok 1998. Wtedy patriarcha konstantynopolitański **Bartłomiej**, wraz z metropolitą **Sawą**, poświęcił kamień węgielny na piaszczystej ziemi, wzniesieniu górującym nad całym Białymstokiem, na osiedlu Nowe Miasto, które tylko co obrosło nowymi blokami i ulicami. I proboszcz wszystkie siły oddał budowie nowej cerkwi.

Najpierw stanęła drewniana cerkiew tymczasowa. Stała się ona świątynią „objazdową". Bo służyła na samym początku wspólnocie hajnowskiej, która modląc się w niej, zrodziła wspaniały sobór Świętej Trójcy, potem czyżowskiej, dotkniętej dramatem pożaru swojej zabytkowej drewnianej cerkwi i też skupiając się w „objazdowej", wybudowała nową świątynię. Następnie z Nowego Miasta przewieziono ją na białostockie Bacieczki.

Metropolita Sawa i biskup Andrzej
Niżej władycy Jakub i Andrzej podczas wyświęcenia cerkwi





Cerkiew św. Jerzego rosła jako dwupoziomowa. Dolną poświęcono Opiece Matki Bożej. Wchodzi się do niej długim korytarzem – schodami i pochylnią – by znaleźć się we wnętrzu nietypowym. To jej dół, a nie góra, proponuje tektonikę. Ludzie stoją na różnych poziomach, niskim centralnym i wyższym, zewsząd go otaczającym, niczym krużganki. Tu jakby nikt nikomu nie zasłaniał spojrzenia na to co dzieje się w części ołtarzowej. Autorem tego rozwiązania, jak i projektu całej świątyni, jest architekt prof. **Jerzy Uścinowicz**. Ludzie szybko polubili tę, zwaną dolną, cerkiew. Skupiali się w niej na modlitwie, kiedy ściany świeciły jeszcze surowym tynkiem, z kilkoma ikonami, kiedy nie było barierek ani płytek na podłodze. Ona autentycznie skupiała ludzi, koncentrowała ich wokół liturgii, świętości, wokół proboszcza i duchownych.

– Tu lekko się modlić – mówili wierni. I do dziś wielu tak twierdzi. I chociaż cerkiew „górna", poświęcona św. Jerzemu *Pobiedonoscy*, cała oddycha sakralnością – polichromią autorstwa **Jarosława Wiszenki**, która wypełniła jej wnętrze, ikonostasem, ikonami, to i tak mnóstwo wiernych wybiera modlitwę w dolnej cerkwi, mającej w sobie coś z czasów chrześcijaństwa pierwszych wieków, chroniącego się po katakumbach. Ta cerkiew jest jakby stworzona szczególnie na wielkopostne dni świetlistego smutku.

Ale najbardziej radosne jest to, że w jednej z najmniejszych liczebnie białostockich parafii, jaką jest św. Jerzego, obie cerkwie – i dolna i górna – gęsto zapełniają się wiernymi podczas niedzielnych i świątecznych Liturgii. Także *wsienoszcznoje bdienije* skupia sporo wiernych. To oznacza, że cerkiew rosła nie tylko na piaszczystej górce, ale i w duszach wiernych. Rosła w duszach najmłodszych, tu z miłością nazywanych przez proboszcza „grzybkami". Proboszcz uczył dorosłych: – Dzieci szukają jeszcze swego miejsca w cerkwi. Nie denerwujcie się, że czasem za głośno, za ruchliwie. Bo dzieci gdy polubią cerkiew, to potem i swoich rodziców do niej będą przyprowadzać. I tak bywa. Wiele dzieci znajduje potem swoje miejsce w chórze dziecięcym, młodzieżowym, wrasta na koniec w chór dorosłych, znajdując opiekę dyrygentów **Anny Cyrkun**, **Michała Warszyckiego**, **Romana Sacharczuka**, wiele od nich i od siebie wymagających. Stają się *prisłużnikami*.



Od lewej o. Grzegorz Misijuk Dymitr Kobryniec, Dymitr Kaczko i Michał Roszczenko

ją wielu ludzi w wierze, dodają otuchy i nadziei, także sił i nowej energii, by zwyciężać wszystkie przeszkody, choćby takie, jakie stworzyła prawosławnym siedemdziesiąt lat temu Akcja Wisła, rozsiewając ich po obcych dla nich ziemiach, po to by zatracili swą wiarę. Tymczasem prawosławie zajaśniało tam, gdzie jego nigdy dotychczas nie było.

– Musimy pozostawać mądrymi i uczyć mądrości swoich dzieci, inaczej stopniowo i dobrowolnie będziemy tracić bogactwo, które odziedziczyli-





Chrzest cerkwi św. Jerzego – tak uroczystość jej wyświęcenia nazwał metropolita Sawa. Miała ona miejsce 14 października w święto Opieki Matki Bożej.

– Cerkiew stoi na krwi męczenników – mówił hierarcha. – Każda budowa świątyni niesie za sobą wiele trudności, dlatego że szatan przeszkadza Bożej sprawie. Chrzest cerkwi oznacza zwycięstwo nad szatanem, zwycięstwo proboszcza, duchownych i wszystkich wiernych. Dziś świętujemy radość zwycięstwa. Tak jak człowieka chrzcimy w imię Świętej Trójcy tak samo i święcimy dom Boży. W ołtarzu złożyliśmy relikwie św. Gabriela, który przelał swą krew dziecięcą za Chrystusa. Cerkiew żyje na krwi św. Gabriela, wielkomęczennika Jerzego i wielu innych świętych.

– Budowa cerkwi to dowód wiary – sumował metropolita. – Kiedy przyjechałem do was, na Białostocczyznę, prawie czterdzieści lat temu, w mieście stał sobór katedralny i na obrzeżach cerkwie w Dojlidach, Starosielcach, cmentarna na Wygodzie. Dziś Białystok lśni kopułami zwieńczonymi krzyżami prawosławnych cerkwi. I to jest nasza odpowiedź diabłu. Trzeba mieć duchowy węch, by pojąć jego knowania. I mieszkańcy Białegostoku to pojęli. Wznieśli wspaniałą cerkiew Świętego Ducha i wiele innych. Przenieśliśmy relikwie św. Gabriela, pokonując różne trudności. Wrócił on do swojej ojczyzny. Jego cząsteczkę umieściliśmy w ołtarzu.

– Prawosławie przeszkadza światu ze swoja nauką, duchowością i kulturą. Ale takie dni jak dzisiejszy utwierdzaśmy po naszych ojcach i matkach. Musimy rozumieć, że wolność bez dyscypliny to rozkład. Wolność możemy uzyskać tylko w ramach Bożej miłości. Musimy więc byc czujni wobec tego co nam proponują światowe trendy i co dotyka także nas. Prawosławny musi być czujny i rozumieć ducha czasu.

– Dziś dziękujmy Bogu za dzień chrztu tej cerkwi, za tę wielką radość.

Podczas uroczystości proboszcza parafii Grzegorza Misijuka nagrodził metropolita Sawa medalem Marii Magdaleny II stopnia z ozdobami. Medalami III stopnia – **Dymitra Kobryńca**, **Michała Roszczenko**, **Dymitra Kaczko** oraz osobę, która wolała pozostać anonimową.

Listy pochwalne z rąk arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** otrzymali matuszka, dyrygentka

chóru, Anna Cyrkun, lektor Roman Sacharczuk, lektor Michał Warszycki, **Wiktor Ostasiewicz**, **Jan Smyk**, **Irena** i **Michał Czarkowscy**, **Walentyna Wierzbicka** (jak się okazało kilka dni przed śmiercią) i osoba, która chce pozostać w cieniu.

– Ta cerkiew to dom, w którym Matka Boża chce nas zebrać pod swoim *omoforem*. Przekazywaliśmy nasze ofiary, trud i czas Bogu. Bóg dzisiaj cieszy się, że Jego zamysł został zrealizowany – mówił o. Grzegorz, dziękując za wspólną modlitwę metropolicie Sawie, władyce Jakubowi i nowemu władyce supraskiemu **Andrzejowi**, wielu duchownym, wiernym, dziękując też za wyróżnienie.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Matka Boża Opiekuńcza, malowidło na zewnętrznej ścianie cerkwi św. Jerzego



Pożegnanie bratczycy

Odeszła **Walentyna Wierzbicka**, starsza bratczyca Bractwa Trzech Wileńskich Męczenników, działającego przy parafii św. Jerzego w Białymstoku. Nie dożyła 70 lat. Żyła skromnie i pracowicie. Zawsze w cerkwi, na wszystkich nabożeństwach – tak ją zapamiętali parafianie. I widzieli ją w cerkwi niemal do ostatnich dni, bo cóż to wobec całego życia te dwa miesiące, kiedy po święcie Spasa niemoc złożyła ją do szpitala.

Była cicha, wsłuchana w drugiego człowieka, w jego potrzeby. Często pytała proboszcza swojej parafii, o. **Grzegorza Misijuka**: – Batiuszka, co zrobić, czego potrzebujecie? A ponieważ cerkiew pozostawała przez dziewiętnaście lat w budowie, potrzeby były duże.

Gromadziła grupę, by z nią kolędować każdego roku, zbierając pieniądze na budowę cerkwi, na jej ikony, polichromie, analoje, chorągwie. Zadziwiająco dużo kolędnicy przynosili. Skupiała wokół cerkwi ludzi, prosząc: – Batiuszka ogłoście, bo chcemy pojechać autobusem do Sak, na Grabarkę, do Zwierek, Turkowic.

Jechali z modlitwą, ale i z rękoma. Bo takie były potrzebne, by z grupą kobiet pomóc siostrom na Grabarce przy gotowaniu na święto Spasa, mnichom w Supraślu przy urządzaniu i utrzymaniu ogrodu, w swojej cerkwi przy sprzątaniu, zwłaszcza przed wielkimi świętami, ozdabianiu jej kwiatami.

Jechała do Wilna, by tam otrzymać, razem z innymi pielgrzymami, relikwie świętych Trzech Wileńskich Męczenników Jana, Antoniego i Eustachego, które zostały wstawione do jego ikony, znajdującej się w cerkwi na Nowym Mieście w Białymstoku. Pielgrzymowała do Troice-Siergiejewskiej Ławry pod Moskwę. Tam kupiła do cerkwi *naprestolną* Ewangelię.

W niedzielę 22 października po Liturgii, na *odpiewanii* wokół trumny *pokojnej* Walentyny zgromadziła się rodzina i mnóstwo parafian. Parafianie żegnali ją jak najbliższą osobę, bratczycy jak siostrę. Człowiek, który dużo dobra zostawia na ziemi, unosi miłość ludzi na tamten świat – takie miałam wrażenie, patrząc na żegnających zmarłą.

– Szkoda, że tacy ludzie tak szybko odchodzą – mówił o. Grzegorz Misijuk. – Ale jednocześnie można powiedzieć: Boże dziękujemy Ci, że dałeś możliwość pracy z nimi. Ona pracowała z radością, z radością pomagała, a taki trud jest jak modlitwa, współpraca z Panem Bogiem. Bo gdy ktoś odmawia pomocy najbliższym, by w tym czasie skupić się na modlitwie, to taka modlitwa może stać się zgorszeniem dla bliskich. *Pokojna* Walentyna łączyła modlitwę z pracą.

Walentyna pozostawiła troje dorosłych dzieci i męża **Aleksandra**, dziennikarza Niwy. Aleksander, człowiek pracowity i skrupulatny, obdarzony sztuką słowa, dokonał dla nas, Fundacji Ostrogskiego, wielu przekładów z białoruskiego na polski lub odwrotnie, zwłaszcza przy pracach redakcyjnych nad podręcznikami do nauki białoruskiego.

Wiecznaja pamiat', raba Bożyja Walentina!

Anna Radziukiewicz

Cerkiew na skraju stolicy

Na Warszawę patrzę z góry, z wysokości prawie dwudziestu metrów. Stoję u podstawy kopuły cerkwi, której adres brzmi: ul. Puławska 568. To Ursynów, w zasadzie koniec tej dzielnicy, sąsiadującej z Mysiadłem. Stąd, jeśli się przyjrzeć w słoneczny dzień, widać zagęszczające się pudełka domów jednorodzinnych, biur, pas łąk i lasu i dalej gęstwinę metropolii, wirującą wokół biurowych drapaczy i Pałacu Kultury.



– Z tego miejsca do Pałacu Kultury dwadzieścia pięć kilometrów – wyjaśnia proboszcz najmłodszej warszawskiej parafii Hagia Sophia, o. **Adam Siemieniuk**. To w takim promieniu od serca stolicy zaproponowano prawosławnym, po jedenastu latach starań, półhektarowy plac pod budowę świątyni. To tyle trwały zabiegi metropolity **Sawy** u władz stolicy o wskazanie miejsca pod budowę cerkwi.

I kiedy miejsce wyznaczono, budowa ruszyła natychmiast. 5 grudnia 2015 roku przybył do Polski patriarcha ekumeniczny **Bartłomiej** i razem z metropolitą Sawą wyświęcił kamień węgielny pod nową świątynię.

Po niepełna dwóch latach oglądam już cerkiew, której nadano z betonu i stalowych konstrukcji kształt. Przykryto ją kopułą o promieniu 17 metrów, przebitą aż 48 oknami, czterema kopułami mniejszymi, dwiema półkopułami nad chórami bocznymi i trzema półkopułami nad częścią ołtarzową. Cała cerkiew jakby pulsowała kopułami, a wewnątrz dodatkowo i łukami, których kilkudziesięciu doliczyć się można, z czterema głównymi, wyznaczającymi pendetywy i zasadniczą przestrzeń dla wiernych.

Imponujące jest to przechodzenie sześciopadłościanu w podstawie, tego symbolu ziemi, w kształty sferyczne i półsferyczne, symbolizujące niebo. Imponująca jest harmonia przenikania, to tak jakby jedna forma z drugiej organicznie wyrastała, jedna drugiej służyła, chcąc powiedzieć – to miejsce sakralne, w niczym do świeckiego niepodobne.

Architekt, **Andrzej Markowski**, zanim zasiadł do projektowania cerkwi, poleciał do Konstantynopola. Tam spędził dwa tygodnie, codziennie odwiedzając ów cud architektury, jakim jest genialna Hagia Sophia, stojąca blisko półtora tysiąca lat. Nie, nie przerysował pierwowzoru w małej skali. Ale nim się inspirował, tak samo jak kopułowymi cerkwiami Grecji. Własną myśl architektoniczną obficie dołożył, umiejętnie sprzęgając nowoczesność współczesnej formy z tradycją, sięgającą niemal pierwszych wieków chrześcijaństwa. I do tego zaproponował współczesną konstrukcję – zbrojony beton. Powstała konstrukcja – dla domu mieszkalnego niezbyt komfortowa, ale dla świątyni niezwykle solidna.

Proboszcz parafii udał się na Bałkany, by tam, głównie w czarnogórskiej Podgoricy i Barze, przyjrzeć się współczesnym cerkwiom "wylewnym" w betonie tak samo jak warszawska i sposobie ich wykańczania. Wiele się nauczył. Bo w Polsce cóż mógłby podglądać poza kopułowym planetarium w Centrum im. Mikołaja Kopernika i kilkoma cerkwiami na Białostocczyźnie.

Ta cerkiew rośnie pod okiem młodych ludzi. O. Adam musiał szybko uczyć się fachu inwestora.

– Nie wstydziłem się pytać – mówi. W ten sposób poznawał prawo budowlane, załatwiał dziesiątki branżowych pozwoleń na budowę i gromadził tysiące stron dokumentacji, ucząc się jak ją czytać „ze zrozumieniem”, w czym pomagała mu nauka w technikum mechanicznym.

Kierownik budowy, **Michał Tymoszewicz**, z Białostocczyzny, z parafii Boćki, konfrontował na tej budowie swoją wiedzę inżynierską z praktyką.

– To chrzest dla młodego inżyniera? – pytam.

– Dokładnie tak. Żadna inna budowa nie przebije tego doświadczenia. Wyzwanie bardzo duże.

I wyjaśnia, jak konstrukcje tworzono, jak obliczano ich promień, jakich rusztowań używano, by potem to wszystko zalać ogromną masą betonu.

Chwali fachowców, najlepszych jego zdaniem, specjalizujących się w wylewanych technologiach.

Cerkiew ma 22 metry wysokości, z krzyżem będzie 25. I tylko wysokość nie jest w niej imponująca. A ta mu-



O. Adam Siemieniuk
Michał Tymoszewicz





siała być dostosowana do strefy, w jakiej się znalazła. Nad nią przebiega korytarz powietrzny. Co kilka minut przelatują samoloty, lądujące lub startujące na lotnisku Okęcie. Tu nie mogą stanąć zbyt wysokie obiekty.

Zimą planowane jest kładzenie sieci różnych instalacji, na wiosnę, tynkowanie wewnątrz.

Czym zostaną pokryte ściany z zewnątrz – jeszcze nie wiadomo. Może kamiennymi płytami, a może – bardzo popularnym dziś – tak zwanym betonem architektonicznym?

Trzeba też zdecydować, czym pokryć te 900 metrów kwadratowych kopuł. Czy ma być to „złota" blacha, czy szary tytan-cynk?

Ramy okien, a jest ich około stu, mają być stalowe. Te pod kopułą, które jakby pozwalają „wirować" kopule w powietrzu, mają być otwierane automatycznie. Mają same zamykać się, reagując na silniejszy podmuch wiatru czy deszcz.

Jak ogrzać 1300 metrów kwadratowych powierzchni?

Napisano projekt, złożony w urzędzie marszałkowskim, na dofinansowanie agregatu prądotwórczego. Ma on ogrzewać i oświetlać cerkiew, przyszły dom parafialny i pozwalać na sprzedaż nadwyżki prądu do sieci energetycznej. Miałby przynieść parafii spore oszczędności.

Proboszcza cieszy ojcowska opieka metropolity Sawy nad tą budową. Władyka potrafi dzwonić do o. Adama o siódmej rano, by się dowiedzieć o trudnościach i postępach prac na budowie. I to dzięki autorytetowi władyki konto budowy wciąż jest zasilane.

A życie parafialne?

To rozwija się równolegle z budową. Na placu stanął drewniany barak, który w jednej części pełni rolę cerkwi, w innej składu, miejsca spotkań, ale stanął i mały drewniany domek, ufundowany przez sponsora, w którym uczą się dzieci religii. Parafianie to mieszkańcy Warszawy, pochodzący głównie z Białostocczyzny, to także i Ukraińcy, którzy przyjechali do Warszawy do pracy. Z Ukrainy często na początku pytają: „Do jakiego patriarchatu należy Cerkiew w Polsce – moskiewskiego, czy kijowskiego?". – To wy nie Moskale! – ze zdumieniem pytają, bo ich świat dzieli się na moskalski i kijowski.

Więc pracy jest dużo. Ukraińców coraz więcej, zwłaszcza w bliskim od Ursynowa Piasecznie.

Ilu wiernych przychodzi na Liturgie?

– Zaczynaliśmy od 10-15 osób –mówi proboszcz. – W sezonie urlopowym przychodzi 70-80 osób, a poza nim 100-150.

Jest chór, w dużej mierze tworzony przez Ukraińców, są lektorzy. I jest parafialne życie pozaliturgiczne. Na parafialny *prazdnik* – to przepołowienie Pięćdziesiątnicy – wszyscy ugościli się na parafialnym podwórku, przy grillu, ciastach, śpiewie. Równie udane było zakończenie roku szkolnego oraz święto Narodzenia Bogarodzicy. Takie spotkania tym bardziej integrują, że parafianie nie godzą się na katering, tylko sami przygotowują posiłki, by każdy grosz oddać na budowę.

I tak rośnie cerkiew i parafia.

– Okoliczni protestują przeciwko tej świątyni? – pytam.

– Protestowali na forach internetowych. Pisali, że rośnie meczet dla uchodźców, więc szybko postawiliśmy na kopule tymczasowy krzyż. Ucichło – mówi o. Adam.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Parafia św. Sofii Mądrości Bożej
ul. Puławska 568, 02-884 Warszawa
62 1020 1169 0000 8202 0236 7316

O trudnej sytuacji prawosławnej Cerkwi na Ukrainie informowaliśmy naszych czytelników niejednokrotnie. W lipcowym numerze Przeglądu pisaliśmy o nowych zagrożeniach, związanych z inicjatywą uchwalenia ustaw, których przyjęcie umożliwiałoby antyprawosławnym siłom nieograniczone możliwości ingerencji w wewnętrzne sprawy Cerkwi, z jej prawną likwidacją włącznie. Zgodnie z przewidzianymi w projektach nr 4128 i 4511 rozwiązaniami stanowiska biskupów, przełożonych monasterów i duchownych zajmować mogłyby jedynie osoby, których kandydatury zostały wcześniej „uzgodnione" z organami władzy. Jeszcze większe zagrożenie dla pokoju religijnego w Ukrainie niosą postanowienia, przewidujące możliwość zmiany przynależności świątyń poprzez procedurę zmiany „samoidentyfikacji religijnej wspólnoty". W praktyce oznaczałoby to, że dostatecznie duża grupa mieszkańców Kijowa czy innego miasta mogłaby udać się do dowolnej miejscowości na Ukrainie, tam zadeklarować swoją przynależność do danej parafii i w „demokratyczny" sposób przegłosować przejście do innego Kościoła. Stanowiłoby to podstawę do odebrania dotychczasowej wspólnocie prawa własności świątyni, z której niezgadzający się z tą decyzją duchowni i wierni zostaliby usunięci.

Ta, w sposób oczywisty nawiązująca do bolszewickich czasów, praktyka umożliwiałaby zalegalizowanie bandyckich napadów radykalnych bojówek na cerkwie kanonicznej ukraińskiej Cerkwi i przekazywanie ich nieuznawanemu przez żadną z autokefalicznych Cerkwi tzw. kijowskiemu patriarchatowi.

Jednak podobne praktyki – na co zwrócili uwagę przedstawiciele innych związków religijnych – mogłyby być zastosowane także wobec ich wspólnot. Zdecydowany protest przeciwko uchwalaniu ustaw oprócz Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi i zwierzchników innych, m.in. patriarchatów Jerozolimy, Bułgarii, Serbii, prawosławnych Cerkwi zgłosili hierarchowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie i zwierzchnicy innych, prócz tzw. kijowskiego patriarchatu, zrzeszonych we Wszechukraińskiej Radzie Kościołów i Związków Wyznaniowych. Zaniepokojenie perspektywą przyjęcia ustaw wyrazil Watykan. Zdecydowanie negatywne stanowisko zajęła Światowa Rada Kościołów i szereg organizacji społecznych, w tym pełnomocnik ds. praw człowieka na Ukrainie Waleria Łutkowska. Wyczulone na kwestie praw człowieka u naszych wschodnich sąsiadów polskie media i organizacje pozarządowe sprawę przemilczały.

Jednoznaczne stanowiska i opinie, a także zorganizowane przez UPC modlitewne *stojania* przed Werchowną Radą, w czasie których wierni modlili się o *wrazumlenie* posiadających władzę, skłoniły rządzących do zdjęcia (w maju tego roku) z obrad „antycerkiewnych" projektów. Również w kolejnym, przewidywanym na październik, terminie projektów nie rozpatrywano. Nie oznacza to jednak, że władze zrezygnowały z ich przyjęcia.

Mimo że obowiązujące na Ukrainie prawo nie pozwala na odbieranie świątyń, to nadal ma to miejsce. Kanoniczna Cerkiew jest stale szkalowana w należących do oligarchów mediach, a władze, choć w konstytucji Ukrainy zapisana jest zasada rozdziału państwa od Kościoła, podejmują próby utworzenia „jednej ukraińskiej Cerkwi". Ich zdaniem mogłoby to nastąpić poprzez uznanie tzw. kijowskiego patriarchatu przez patriarchę Konstantynopola za kanoniczną strukturę. O tym, że jest to – z uwagi na obowiązujące kanony Cerkwi – niemożliwe, mówili zwierzchnicy Cerkwi. Do tej kwestii odniósł się także arcybiskup wrocławski i szczeciński Jerzy, odpowiadając na pytania dziennikarza Organizacji Ukraińskich Dziennikarzy.

Nic się nie stanie bez pokajanija

– W maju nieuznawany w prawosławnym świecie tzw. kijowski patriarchat podjął decyzję o powołaniu swego europejskiego egzarchatu, sieci własnych parafii na terytorium prawosławnych Cerkwi w Europie. Czy Cerkiew w Polsce zetknęła się z podobnymi działaniami?

– To bardzo smutne, że tzw. kijowski patriarchat stara się tworzyć w Europie wspólnoty pod własną pseudojurysdykcją. Nie jest on bowiem uznawany przez żadną lokalną Cerkiew prawosławną, co jest warunkiem kanoniczności. Ukraińska Cerkiew Prawosławna Moskiewskiego Patriarchatu ze swoim zwierzchnikiem, metropolitą Onufrym, jest uznawana przez wszystkie lokalne Cerkwie jako Cerkiew autonomiczna.

W Polsce doszło do kilku wizyt hierachów tzw. kijowskiego patriarchatu. Spotykali się oni z grekokatolikami, odwiedzali miejsca, które odłączyły się od kanonicznej Cerkwi w Polsce, m.in. monaster w Ujkowicach. Jest to dla nas, a także dla pozostałych lokalnych Cerkwi, bardzo smutne.

– Ukraiński parlament zwrócił się do patriarchy Bartłomieja z prośbą o przyznanie autokefalii Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi. Faktycznie oznacza to nakłanianie Fanaru do uznania tzw. Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej „kijowskiego patriarchatu". Na ile realny jest ten scenariusz?

– Nigdy – rozmawiając z przedstawicielami patriarchatu konstantynpolitańskiego – nie słyszałem takich zapowiedzi. Uczestniczyłem w pracach przygotowujących sobór na

Krecie, a także w wielu konferencjach, komisjach, gdzie poruszany był ten problem, w rozmowach prywatnych i wszyscy rozmówcy byli przekonani, że przyznanie autokefalii tzw. kijowskiemu patriarchatowi jest dla Cerkwi prawosławnej nie do przyjęcia, mamy tutaj bowiem do czynienia z bardzo poważnym *raskołem*, z grzechem odłączenia od Cerkwi, nie tylko z naruszeniem kanoniczności, ale i podeptaniem świętych kanonów.

– Teraz w ukraińskim parlamencie omawianych jest kilka projektów ustaw, które mogą mocno uderzyć w kanoniczną Cerkiew. Jeśli zostaną przyjęte, Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej zostaną odebrane nazwa i parafie, zostanie też poddana maksymalnej kontroli ze strony państwa. Przewiduje się m.in., że wybranie zwierzchnika Cerkwi trzeba będzie uzgadniać z ministerstwem nadzorującym życie religijne. Jak władyka mógłby to skomentować?

– To oczywiście nie jest prawidłowe. Dla nas wzorem współpracy państwa i Cerkwi było i pozostaje Bizancjum. Wytworzył się tam pewien harmonijny model, nazywany synergią. Ta współpraca oznacza wzajemny szacunek, ale także to, że państwo nie miesza się w sprawy Cerkwi, a Cerkiew w sprawy państwa.

W Polskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej przeżyliśmy taki okres i w czasach komunistycznych. Żeby wybrać biskupa i powierzyć mu diecezję, potrzebna była zgoda państwa. Ale, dzięki Bogu, to już przeszłość.

Powinniśmy także pamiętać o tym, że ingerencja państwa nie kończy się wyborem zwierzchnika Cerkwi i hierarchów, może także dotyczyć dekretu mianującego każdego duchownego. A to nie jest zgodne z poszanowaniem wolności religii, wolności wyznania.

– Bardzo często na Ukrainie z okazji ważnych wydarzeń państwowych organizowane są wspólne modlitewne spotkania przedstawicieli różnych wyznań. Cerkiew kanoniczna odmawia udziału w podobnych inicjatywach. W konsekwencji oskarżana jest o brak patriotyzmu, niechęć do wspólnej z innymi religijnymi organizacjami modlitwy za Ukrainę. Czy takie oskarżenia są uzasadnione?

– W Piśmie Świętym Nowego Testamentu jest powiedziane, że po przyjściu Chrystusa nie ma Żyda ani Greka, wszyscy jesteśmy jedno w Chrystusie. Dlatego kwestia patriotyzmu w Cerkwi to bardzo delikatna



sprawa. W Cerkwi bardzo ważne jest zachowanie ducha prawosławnego. Każdy prawosławny jest patriotą, ale w pierwszym rzędzie pozostaje prawosławny. A tutaj jest na odwrót.

Prawosławni posługują się różnymi językami, mają różne lokalne tradycje, ale mimo to stanowią jedno, dlatego że wyznają jedną wiarę. I każdy jest patriotą swego państwa.

Nie można deptać swojej prawosławnej tożsamości na rzecz patriotyzmu, bo to naruszenie Bożego zakonu, to grzech. Dlatego etnofiletyzm, który rzeczywiście szkodzi zachowaniu prawosławnej tożsamości, został kiedyś na soborze lokalnym potępiony. Dlatego nie można zarzucać kanonicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, że nie jest patriotyczna. Nie ma w świecie drugiej prawosławnej autonomicznej Cerkwi z tak szerokimi prawami, jak ukraińska, której zwierzchnik nosi tytuł *błażenniejszyj*, z tyloma cerkwiami i monasterami, gdzie zachowane są te tradycje, które ukazują jedność Świętej Rusi. To bardzo ważne, ale jednocześnie powinniśmy powiedzieć, że Kijów jest kolebką świętego prawosławia na tych ziemiach. Ukraińska Cerkiew Prawosławna, zachowując kanoniczną tożsamość, tym bardziej daje prawdziwy przykład patriotyzmu.

– W ciągu ostatnich lat zwolennicy tzw. kijowskiego patriarchatu odebrali Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej ponad 40 świątyń. Ukraińska Cerkiew niejednokrotnie informowała, że wznowienie dialogu z tzw. kijowskim patriarchatem jest możliwe jedynie w przypadku zaprzestania naruszania praw jej wiernych, a także zwrotu odebranych świątyń. Na ile, zdaniem Władyki, takie stanowisko jest słuszne?

– Przemoc nigdy nie wyrażała prawosławnego ducha. Już sam fakt, że tzw. kijowski patriarchat, starając się zachować swój byt na Ukrainie, ucieka się do przemocy, dowodzi, że jest organizmem chorym.

Z drugiej strony jego wspólne służenie i wspólne poczynania z grekokatolikami oznaczają, że nie ma w tej Cerkwi pełnowartościowego kanonicznego życia.

Z duchowego punktu widzenia musimy też powiedzieć, że bardzo ważny jest niewidzialny czynnik. W historii Cerkwi niejednokrotnie Bóg dopuszczał do podobnych sytuacji, by potwierdzić prawdziwość prawosławnej Cerkwi, w tym przypadku ukraińskiej.

Od zarania chrześcijaństwa wierni cierpieli. Trudne doświadczenia Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, to że jest prześladowana przez *raskolników* i ludzi złej woli, są oznaką jej prawdziwości i kanoniczności statusu. Dlatego jesteśmy nie tylko solidarni, ale też modlitewnie wspieramy zwierzchnika, episkopat i wszystkich wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w trwaniu w kanoniczności. Prawosławni na całym świecie potępiają przemoc i podkreślają, że jest ona zawsze przeciwna prawosławnemu duchowi.

– Niektórzy eksperci podkreślają, że w inicjatywie powołania jednej lokalnej Cerkwi na Ukrainie trudno nie dostrzec interesu grekokatolików, którzy usiłują maksymal-

nie osłabić Ukraińską Cerkiew Prawosławną. Pośrednio świadczy o tym fakt, że całe kierownictwo parlamentarnego komitetu do spraw kultury i religii to zwolennicy greckokatolickiej Cerkwi. Jakby Władyka skomentował wypowiedź greckokatolickiego duchownego Michaiła Zabandżała, że powinna powstać jedna lokalna Cerkiew Chrystusowa „na bazie ukraińskich tradycyjnych cerkwi (Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej kijowskiego patriarchatu, Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej i Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego) z centrum w Kijowie i we współdziałaniu z Watykanem".

– To czysta herezja. Bazą dla utworzenia jednej Cerkwi lokalnej nie mogą być narodowe wartości, a jej kanoniczny status potwierdzony przez uznanie przez inne prawosławne Cerkwie.

Z drugiej strony grekokatolicy w rozumieniu całego prawosławia nie stanowią oddzielnej niezależnej Cerkwi. Są członkami rzymskokatolickiego Kościoła obrządku wschodniego, uznają zwierzchnictwo papieża, łacińską dogmatykę i eklezjologię. Nie mają nawet prawa występować bez wiedzy Kościoła rzymskiego. Dlatego tak ważne jest w tym aspekcie oświadczenie, podpisane przez patriarchę Kiryła i papieża.

Musimy też powiedzieć, że pomysł wysunięty przez tego greckokatolickiego duchownego jest niemożliwy do realizacji i zgubny, gdyż tam gdzie czynnik ludzki będzie o wszystkim decydować, tam nie będzie Ducha Bożego.

Najpierw powinno dojść do *pokajanija raskolników*, wszystkich, którzy doprowadzili do *raskołu* na Ukrainie, a dopiero potem z Bożą pomocą do starań o utworzenie jednej Cerkwi, ale Cerkwi zachowującej kanoniczność, a tę kanoniczność na Ukrainie wyraża w perspektywie całego prawosławia Ukraińska Cerkiew Prawosławna, której zwierzchnikiem jest *błażenniejszyj* metropolita Onufry.

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Oby się wiersze zapisały

Urodził się 10 sierpnia 1947 roku w Parchowie na Dolnym Śląsku – poeta i bard Łemkowyny, psalmista cerkiewny, nauczyciel religii i języka łemkowskiego, tłumacz, kompozytor, dziennikarz, twórca i animator kultury, człowiek wielu talentów, laureat wielu nagród, m.in. Księcia Konstantego Ostrogskiego – w dwóch słowach – postać wybitna. 13 października 2017 roku burmistrz Krynicy-Zdroju Dariusz Reśko zorganizował jubileusz 70-lecia Piotra Trochanowskiego – po piórze Petra Murianki – i 45-lecia pracy twórczej. Urodzinowa feta laureata Złotego Herbu Krynicy, połączona z XXV Łemkowską Jesienią Twórczą, odbyła się w sali balowej Starego Domu Zdrojowego. Wśród zaproszonych gości na widowni zasiedli współpracujący z jubilatem literaci, twórcy i pracownicy kultury, profesorowie, duchowny, urzędnicy, przedstawiciele mediów, rodzina, przyjaciele.

– Z panem Piotrem Krynicę wiążą więzi emocjonalne – mówił o jubilacie **Dariusz Reśko**. – Całe życie pana Piotra to była tęsknota, wyrażona w różnych formach życia artystycznego, za małą ojczyzną, za terenem, z którego rdzenni mieszkańcy zostali wyrzuceni. – Chwała Panu Bogu za to, że trafił do Krynicy. (…) Nie mam żadnych wątpliwości, że Pan Bóg obdarzył go wyjątkowymi talentami wszechstronności artystycznej. Nie mam też wątpliwości, że wykorzystuje swe talenty w sposób absolutnie wyjątkowy. Mówił też o niesamowitej skromności i pracowitości Murianki. – Chcę serdecznie podziękować przede wszystkim za wkład w dorobek kultury naszej gminy, za budowanie i umacnianie tożsamości naszej marki miasta, za patriotyzm, za porozumienie i za to, że w tak wspaniały sposób promuje pan naszą gminę. Z nadzieją na dalszą dobrą współpracę, oprócz zdrowia i szczęścia, życzył jubilatowi wielu jeszcze wspaniałych jubileuszy, tworzenia z pasją, a także godzin snu, by odpocząć oraz dobrych ludzi wokół siebie. Burmistrz podziękował też za dzieło, które rozpoczął o. **Piotr Pupczyk**, proboszcz parafii św. Włodzimierza w Krynicy. – Festiwal



Piotr Trochanowski z córką, Julią Zakrzewską
i bratem, Jarosławem Trochanowskim
Zespół Teroczka na scenie



Chórów Cerkiewnych, odbywający się od paru lat w przededniu parafialnego święta, obchodzonego 28 lipca. Wydarzenie niepowtarzalne. Jubilatowi zaś podziękował za utworzenie przed laty chóru cerkiewnego,

KTÓRY JEST DUMĄ KRYNICY.

Małgorzata Półchłopek, przewodnicząca rady miasta, chyląc czoła przed duszą artysty, w imieniu rady i samorządu złożyła podziękowania i życzyła na następne lata siły w ambasadorowaniu wielokulturowości i wielonarodowości Krynicy-Zdroju ze szczególnym uwzględnieniem tego, co jest mu najbliższe – kultury łemkowskiej.

– Pragnę serdecznie podziękować za twoje wsparcie w naszych działaniach muzealnych. Przez tyle lat mogliśmy liczyć na twoją pomoc, konsultację, radę i twoją wiedzę, którą dzieliłeś się z nami o kulturze łemkowskiej – składał życzenia w imieniu dyrekcji i pracowników Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu oraz Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju kierownik **Zbigniew Wolanin**, dziękując Muriance za wsparcie talentem artystycznym. Nawiązał do pierwszej w powojennej Polsce wystawy z 1984 roku „Łemkowie", zorganizowanej przez **Antoniego Kroha** w galerii Dawna Synagoga w Nowym Sączu. – To było przełamanie tabu na temat kultury łemkowskiej – wspominał. Wtedy też szerzej swoją twórczość mogli zaprezentować współcześni poeci łemkowscy – Petro Murianka i **Władysław Graban**. Drugim ważnym wydarzeniem było otwarcie Muzeum Nikifora w Krynicy w 1995 roku i koncert Łemkowyny, a także wieczór poezji, połączony z wykonaniem łemkowskich pieśni.

Zbigniew Wolanin zaprezentował też wszystkim pierwszy tomik poezji Petra Murianki z 1983 roku „Suchy badyl", wydany w niewielkim nakładzie w Oficynie Wydawniczej w Nowym Sączu. Od tego czasu, według literaturoznawców, autor stał się obok Pawła Stefanowskiego i Władysława Grabana

NAJWYBITNIEJSZYM WSPÓŁCZESNYM POETĄ ŁEMKOWSKIM.

– Wierszy się nie pisze, a zapisuje, gdyż w rzeczywistości wiersze rodzą się same – przytoczył fragment wywiadu z poetą (PP 11 2003) i życzył co najmniej tak długiego okresu zapisywania pięknych wierszy, sławiących Łemkowszczyznę i Karpaty, jaki minął od wydania pierwszego tomiku.

– Pan Piotr jest inspiracją dla całych pokoleń – powiedział przewodniczący Stowarzyszenia Ruska Bursa w Gorlicach, do którego należy Piotr Trochanowski, 32-letni dr inż. **Paweł Małecki**. – Osobiście czuję się jego wychowankiem. Wspominał o przedstawieniach z okazji rocznic i świąt, kiedy Petro Murianka pisał specjalnie sztuki teatralne, by dzieci mogły je potem zagrać. – Te utwory mają ogromną wartość artystyczną. (…) Pan Piotr jest takim herosem, który potrafi przenosić góry i całe pokolenia za nim idą.



Następnie przyszedł czas na składanie życzeń. Pierwszy zwrócił się do dostojnego jubilata, najpierw po łemkowsku, a potem po polsku, o. Piotr Pupczyk. – My, parafia prawosławna w Krynicy, mamy szczęście trzydzieści pięć lat mieć was na co dzień. Przypomniał, że dzięki staraniom wiernych i poprzedniego proboszcza ściągnęto go do Krynicy. – O tym, co pan Piotr robi, wiem pewnie najlepiej, bo mieszkamy przez korytarz. – *Joj jegomość, nyjak jem sia ne wyspał* – przytoczył często słyszane słowa. – To dlatego, że te wiersze gdzieś tam przychodzą, że są jeszcze rzeczy do zrobienia, do napisania... *Pane Petre, oby sia wszytky mriji wypołnyły, oby sia wszystko napysało!* (..) Żeby Bóg Wam pobłogosławił. Żeby na wszystko wystarczyło czasu – życzył od siebie i parafian. Złożył też najszczersze życzenia wielu lat pracy twórczej od o. **Juliana Felenczaka** z Morochowa. – Obydwaj dorastaliśmy pod wpływem pana Piotra. (…) Oby kolejne pokolenia mogły inspirować się i budować na tym, co napisze.



– Na myśl o Petrze Muriance cisną mi się na usta wielkie słowa – mówił językoznawca, profesor **Henryk Fontański** z Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, autor kilkudziesięciu prac na temat języka łemkowskiego, m.in. podręczników do gramatyki języka łemkowskiego. – Jako pisarz napisze wszystko. I to jak. Napisze przewspaniały wiersz, opowiadanie wzruszające, esej historyczny zajmujący, reportaż, sztukę teatralną dla wszystkich. Dla starych, dla młodych, dla inteligentów, dla prostych ludzi, dla dzieci. (…) Oczywiście można sobie wyobrazić język angielski bez Szekspira, polski bez Mickiewicza, rosyjski bez Puszkina, łemkowski bez Murianki, ale to nie byłyby te języki. Wielcy twórcy, właśnie tacy, wzbogacają język leksykalnie, gramatycznie, składniowo, stylistycznie, czynią go piękniejszym, bogatszym, wznoszą go na wyższy poziom, czynią go językiem literackim. Zasługi Petra Murianki dla rozwoju łemkowskiego języka literackiego są nieocenione. Nie można zaszufladkować Petra, no bo i pisarz, artysta, kompozytor, publicysta, dziennikarz, redaktor. A ja powiem, przede wszystkim – Łemko.

CZUŁE, GORĄCE SERCE ŁEMKOWSZCZYZNY

– Profesor Fontański mówił o młodości ducha Murianki. Sięgając po łemkowski przekład Murianki *Ody do młodości* życzył: *– Petre, naj tota twoja mołodist dale czynyt tia krylatym! Nowosty kwitia prypynat i nadiju oblikat jak ikonu w złato! Mnohaja Lita!*

– Jest pan wielką osobowością nie tylko wśród Rusinów na Łemkowynie (…). Wielki jest pana wkład w międzynarodowy rusiński ruch po 1989 roku – mówił przedstawiciel Okrągłego Stołu Rusinów na Słowacji **Peter Medvid**, wręczając jubilatowi specjalnie wydaną pamiątkową *gramotę*.

Brawami przy mikrofonie został powitany brat jubilata, **Jarosław Trochanowski**, maestro Łemkowyny. W imieniu własnym i nieobecnej w tym dniu żony, poetki **Stefanii Trochanowskiej**, złożył życzenia po łemkowsku. Zadedykował i odśpiewał niedawno napisaną pieśń do słów małżonki „Nasze niebo”.

Lem nebo nad namy nasze,
szto predky nam w spadku lyszyly,
Zabrała nam woda poticzky
i lisy nam wyszumily,
Lem nebo nad namy nasze,
a my cy naprawdu ne lude,
Ta iszczy sia kus podilyme
neba nad namy ne bude.
Chocbys mał hroszy do smutka
Słuhom ty na wyhnaniu
Hory ty ne probaczat
Żes im dopomih w konaniu

Wspomniał też zasługi Piotra Trochanowskiego dla Zespołu Pieśni i Tańca Łemkowyna z Bielanki. Następnie, żartując że kupił w krynickim kiosku z pamiątkami, wręczył jubilatowi własnoręcznie wykonany medal z jego podobizną – odznaczenie od siebie i Łemkowyny, który zawiesił na piersi jubilata.

Za twórczość i wielką inspirację poecie także dziękowała też **Ludmila Szandalova** ze Słowacji, członkini Związku Pisarzy Rusińskich, tegoroczna laureatka Nagrody Literackiej im. Aleksandra Duchnowycza.

– Kiedy słyszeliśmy Susannę, czułam przechodzące po ciele mrówki (*murianki*) – mówiła z uznaniem o występującej tego wieczoru wokalistce, obdarzonej niesamowitym głosem i wrażliwością. Zjawiskowa **Susanna**, grająca także na wiolonczeli, wraz z akompaniującym jej na fortepianie i akordeonie **Mirosławem Bogoniem**, wykonywała pieśni do słów i muzyki Petra Murianki, wydane na na dwóch płytach *Piśni i śpiwanky Petra Murianky* 2012/2014.

– Petro kochany, nie przyniosłem ci kwiatów, bo pomyślałem sobie, że jak mnie zobaczysz z kwiatami, to się pochorujesz i cała uroczystość na nic – żartował **Antoni Kroh**, etnograf i pisarz, autor m.in. „Za tamtą górą”, w której opisuje swoją przygodę z Murianką. – Chcę ci tylko powiedzieć: dziękuję!

Kiedy przyszedł czas na najbliższych, głos zabrał syn, **Damian Trochanowski**. Przeprosił, że do najwybitniejszego przedstawiciela współczesnej literatury łemkowskiej zwraca się w języku polskim. Podziękował burmistrzowi, że dostrzega tego małego wzrostem człowieka, który tyle zrobił dla Krynicy. – Dałoby radę przeżyć z tatą i mężem, gdyby nie był – tu wymienił kilka profesji ojca. – Oczywiście nie byłoby to takie samo życie! *Diakujeme*!

– Mam wspaniałą żonę, mam wspaniałe dzieci, mam wspaniałych sąsiadów. Żyję wśród szczęśliwych, wspaniałych ludzi w cudownej Krynicy – mówił wzruszony Piotr Trochanowski.

– Petro Murianka nie zmienił się, ale rzeczywistość usymboliczniła go. Petro Murianka stał się symbolem wielu trudnych spraw małego narodu – mówiła profesor **Helena Duć-Fajfer** z Akademii Pedagogicznej w Krakowie, łemkowska poetka. – Życie Petra Murianki wyznaczyło mit. Każda wysiedlona wspólnota musi napisać swoją narrację, swój mit. (…) Łemko nosi ból w genach – cytowała Muriankę Duć-Fajfer. – To niezgoda na to, że Łemkowyna zanika. Mówiła o micie reinwencyjnym Wisły, która zatapia Łemków, a twórczość Murianki, o charakterze romantycznym, jest niezgodą na to. Łemkowyna ciągle trwa. Potem przyszedł czas na pozytywistyczne działania, jak *Bukwar* dla dzieci, czy wydawany w Krynicy dwumiesięcznik *Besida*. – W twórczości Murianki świat dzieli się na sacrum – Łemkowynę i profanum – ziemie zachodnie.

Następnie wraz z Jubilatem,

PO RAZ DWUDZIESTY PIĄTY

poprowadziła Łemkowską Jesień Twórczą. Pierwszą w jubileuszowej odsłonie spotkań twórców piszących po łemkowsku była zaśpiewana przez Petra Muriankę wraz z córką, **Julią Zakrzewską**, przy akompaniamencie akordeonu syna **Igora Trochanowskiego**, wypełniona tęsknotą pieśń z jego muzyką do słów **Romana Warchoła** – „Kiedyś przyjdę do Dunaju”.

W tej części, poświęconej obok prezentacji twórców ważnym rocznicom: siedemdziesiątej Akcji Wisła oraz setnej likwidacji Talerhofu, przypomniała



też historię jesieni zorganizowanej po raz pierwszy w Muzeum Kultury Łemkowskiej w Zyndranowej wraz z Władysławem Grabanem, którego tego wieczoru zabrakło. Poetka górali nadpopradzkich **Wanda Łomnicka-Dulak** przeczytała napisany dla Petra Murianki wiersz. Następnie swoje utwory zaprezentowali Ludmila Szandalova, **Jarosław Horoszczak**, **Paweł Korobczak** oraz w ramach spotkań z twórcami języków małych, często ginących **Bartłomiej Wanot**, młody Ślązak, przekładający poezję łemkowską na swój język, a także poezję śląską na łemkowski. Tę część prezentacji zamknęli prowadzący, swoimi wierszami z lat 1983 i 2017 o Muriance, Olena Duć-Fajfer i sam Petro Murianka, czytając fragmenty „A Wisła dalej płynie".

Po prezentacji twórczości, zanim na scenie wystąpił działający przy Ruskiej Bursie w Gorlicach i prowadzony przez **Andrzeja Trochanowskiego** młodzieżowy zespół „Teroczka", zaprezentowano trzyminutowy teledysk, nagrany przez uczennicę **Monikę Lis**. W 2016 roku nagrodzoną wraz z mistrzem Piotrem Trochanowskim w konkursie województwa małopolskiego – Ars Quaerendi.

Nim uroczysty wieczór w sali balowej zakończył się poczęstunkiem, burmistrz Krynicy-Zdroju wzniósł toasty za zdrowie i pomyślność Piotra Trochanowskiego oraz płodność artystyczną Petra Murianki, po czym odśpiewano łemkowskie *Mnohaja Lita* i polskie Sto lat. *Na Mnohaja i błahaja Lita, Pane Petre*!

Anna Rydzanicz
fot. **autorka**



W Łęcznej, przy krzyżu i dawnym cmentarzu prawosławnym przy ulicy 3 Maja w sobotę 7 października z udziałem władz miasta i powiatu miała miejsce doroczna modlitwa za zmarłych mieszkańców obrządku wschodniego.

Nie tylko Jakub Onanow

Modlitwie przewodniczył o. **Andrzej Łoś**, proboszcz lubelskiej parafii katedralnej Przemienienia Pańskiego. Po nabożeństwie powiedział m.in.: – Doktor **Jakub Naumowicz Onanow** (Rosjanin, lekarz o uznanych w światowej nauce osiągnięciach, który zmarł, ratując miejscową ludność podczas epidemii), którego dzisiaj wspominamy, może być przykładem dobrego człowieka i dobrego chrześcijanina, który słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili" realizował w codziennym życiu. Niech nasza modlitwa przy upamiętniającym go obelisku, w miejscu gdzie spoczywają jego doczesne szczątki, będzie przypomnieniem tego dobra i tej miłości, do której my również jesteśmy wezwani i którą swoją codziennością powinniśmy realizować.

Składając wiązankę kwiatów i zapalając znicz burmistrz **Teodor Kosiarski** powiedział m.in.: – Kwiaty w naszej pamięci i naszej modlitewnej obecności nie więdną. Mam nadzieję, patrząc na uczniów, że szacunek do tych, którzy nas poprzedzili, pozostanie w pamięci następnych pokoleń mieszkańców Łęcznej. Zapraszam na kolejne modlitewne spotkanie w przyszłym roku, w sobotę 6 października, tradycyjnie o godzinie 12.

Warto wspomnieć, że młodzież Łęcznej najliczniej reprezentowali gimnazjaliści ze szkoły włączonej strukturalnie od 1 września do Szkoły Podstawowej nr 1 im. T. Kościuszki, która po reformie oświatowej mieści się w trzech budynkach. Miasto przeżywa w 2017 roku jubileusz 550-lecia nadania praw miejskich przez króla Kazimierza Jagiellończyka. W obchody wpisanych jest wiele imprez.

Podczas turnieju mowy polskiej, organizowanego przez Bibliotekę Powiatową w Łęcznej, uczniowie byłego gimnazjum im. Bolesława Chrobrego przedstawili prezentacje z dziejów miasta, nawiązujące do konkretnych wydarzeń, takich jak „sądny listopad" 1942 roku, gdy Niemcy wymordowali około 1400 osób narodowości żydowskiej (w tym bliskich zmarłego w 1939 roku ostatniego rabina **Abrahama Rachila Bromberga**), beztroskie lato 1883 roku **Marysi Skłodowskiej** (późniejszej noblistki, której rodzina zamieszkiwała w Zawieprzycach koło Łęcznej), polski ślub ruskiego popowicza (**Bartłomieja Patronowicza** s. księdza **Antoniego Patronowicza**), który był finałem likwidacji parafii unickich w Milejowie i w Łęcznej w latach 1827-1850 oraz dziesiąte w tym roku Łęczyńskie Zaduszki, w których wspominani są nauczyciele i duchowni obydwu tradycji chrześcijańskich.

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Wilczek Milczek
Darožnyja pryhody Wity
Z prawej Dobry dzień, Jarasłaŭ Wasillewicz



Ode po raz czwarty

Od 24 września do 10 października w Bielsku Podlaskim, Hajnówce i Białymstoku odbywały się spektakle w ramach IV Festiwalu Teatralnego Ode. Jego organizatorem jest Teatr Czrevo, a podchodząc bardziej podmiotowo, aktorka Joanna Troc i ludzie, których udało jej się zgromadzić wokół idei festiwalu teatralnego, który czerpie z „tutejszości" – prawosławia i białoruskości, żywych dialektów, swoistego zakwasu, który rodzi polsko-białoruskie pogranicze.

Kameralna grupa organizatorów znów przygotowała wcale niekameralne wydarzenie, bo – zakrojone na wiele dni, odbywające się w różnych pomieszczeniach trzech podlaskich miast, skierowane do publiczności w różnym wieku. Było międzynarodowo. Z Białorusi przyjechały teatry państwowe i z nurtu offowego. Wydarzenia festiwalowe pokazały, jak ważna jest współpraca. I tak w ramach Ode, i organizowanego przez Teatr Dramatyczny festiwalu „Kierunek Wschód" publiczność mogła obejrzeć „Dzionnik paeta", i zarazem świętować trzydziestolecie pracy dramaturgicznej **Siarhieja Kawalowa**, jednego z ważniejszych białoruskich dramaturgów, od lat związanego z lubelskim środowiskiem teatralnym.



Ode, czyli przede wszystkim to co tutaj. I tak Teatr Czrevo premierowo wystawił sztukę dla dzieci „Wołczok Mołczok", która powstała na kanwie bajki białostockiego literata **Bohdana Dutko**, a której scenariusz napisała przewodniczka po Puszczy Białowieskiej **Dagmara Widanow**. Bielszczanie, czyli uczniowie, działacze kulturalni, animatorzy, stworzyli sztukę o



swojej historii, czyli „Dobry dzień, Jarasłaŭ Wasillewicz", poświęconą **Jarosławowi Kostycewiczowi**, działaczowi, społecznikowi białoruskiemu, ale przede wszystkim dyrektorowi tutejszego Liceum Ogólnokształcącego z Białoruskim Językiem Nauczania. Młodzież pracująca na zajęciach teatralnych w Muzeum i Ośrodku Kultury Białoruskiej w Hajnówce zaprezentowała „Romea i Julię".

Dziękujemy za tegoroczny festiwal i czekamy na następny.

Natalia Klimuk
fot. **Michał Skorbiłowicz**
Michał Troc
Tomasz Taranta



Spotkania książką

W Książnicy Podlaskiej w Białymstoku przy ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14A odbędzie się **7 listopada**, we wtorek, o godzinie 17 promocja książki **Anny Radziukiewicz** „Bliski mi Wschód". Organizuje ją Podlaski Urząd Marszałkowski i Książnica Podlaska. Zapraszam na nią wszystkich jako autorka książki. W Książnicy wystąpi także z recitalem solistka **Aleksandra Pawluczuk**. Będzie też pokaz zdjęć, zamieszczonych w książce.

Od autorki: Serdecznie dziękuję Czytelnikom za życzliwe przyjęcie mojej książki „Bliski mi Wschód". Pozostaję w szacunku wobec tych, którzy zapraszają mnie na spotkania, podejmując się wysiłku ich organizowania: dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Hajnówce **Ali Gryc**, Centrum Kulturalnego Białorusi w Warszawie i Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie, Wszechnicy Kultury Prawosławnej, szczególnie o. dr. **Andrzeja Kuźmy**, w ramach której mogłam wystąpić w czasie inaugurującego jej 20 edycję spotkania 23 października, matuszki **Mirosławy Pietkiewicz** za zorganizowanie spotkania z katechetami (25 października).

Dziękuję za zaproszenie na krajową naradę do ministerstwa rozwoju, gdzie stworzono mi możliwość prezentacji treści książki (30 października).

Jestem otwarta na kolejne propozycje spotkań z Państwa strony. Mój telefon: 510 278 970.

500 lat Reformacji

31 października 2017 roku to dzień wyjątkowy dla Kościołów ewangelickich, szerzej protestanckich, na całym świecie. To dzień wspomnienia o wydarzeniu sprzed pięciuset lat, które bez wątpienia zmieniło kształt chrześcijaństwa. Dlaczego jest to rocznica ważna nie tylko dla samych protestantów, ale dla całego chrześcijańskiego świata?

31 października 1517 to symboliczny początek reformacji. Augustiański mnich ks. **Marcin Luter**, wykładowca na prowincjonalnym niemieckim uniwersytecie w Wittenberdze, zgodnie z akademickim zwyczajem ogłosił 95 tez do dyskusji, będących reakcją na upowszechnianą w Kościele zachodnim praktykę sprzedaży odpustów. Za odpowiednią opłatą – pieniądze szły na budowę rzymskiej bazyliki św. Piotra – można było uwolnić z czyśćca pokutującą tam duszę. Wśród prostych ludzi można było usłyszeć powiedzenie „Jeśli pieniądz brzęknie w skrzyni, dusza w niebo skok uczyni". Luter w swych tezach nie tyle krytykował i kwestionował autorytet papieża i Kościoła, ile skupiał się na teologicznym sensie tego typu działań.

Tezy Marcina Lutra dość szybko rozeszły się po całych Niemczech i wywołały ogromną dyskusję nad ogólną kondycją chrześcijaństwa zachodniego. Rzym nie został obojętny na wystąpienie wittenberskiego profesora.

Istotne dla dalszego rozwoju reformacji okazały się papieska bulla **Leona X** *Exsurge Domine* z 1520 roku, spalenie bulli przez Marcina Lutra (grudzień 1520), ekskomunika Marcina Lutra (styczeń 1521), pobyt Lutra – chronionego przez protektora, elektora saskiego **Fryderyka Mądrego** – na zamku w Wartburgu (1521-1522), podczas którego przełożył Nowy Testament na język niemiecki (1521-1522) oraz ogłoszenie „Wyznania augsburskiego" na Sejmie w Augsburgu (1530). Oprócz reformacji wittenberskiej równolegle rozwija się także reformacja szwajcarska, której głównymi przedstawicielami byli m.in. **Ulrych Zwingli** i **Jan Kalwin**. Reformacja nie kończy się w XVI wieku. Wiek XVII to czas krwawych wojen religijnych. Później rozwijają się kolejne konfesje protestanckie (metodyści, ruchy zielonoświatkowe, itp.).

Mimo że reformacja nie rozwijała się w jednym czasie, a między Kościołami powstałymi w jej wyniku widoczne są różnice doktrynalne, to jednak duża część pryncypiów teologicznych dla większości protestantów jest wspólna. Są to tzw. *sola*, będące podstawowymi wyznacznikami nauki protestanckiej: *solus Christus* (jedynie Chrystus), *sola scriptura* (jedynie Pismo), *sola gratia per sola fidem* (jedynie z łaski przez wiarę).

W protestantyzmie przez większość Kościołów uznawane są dwa sakramenty – chrzest i Wieczerza Pańska (Komunia św.). W swym nauczaniu protestantyzm kładzie duży nacisk na osobistą wiarę człowieka, na budowanie swojej wiary w oparciu o Pismo Święte oraz teologię krzyża. Wiara odgrywa podstawową rolę w zbawieniu, a dobre uczynki są jej owocami. Ważną rzeczą dla protestantów jest zaangażowanie społeczne.

Mimo że reformacja podzieliła chrześcijaństwo zachodnie na rzymski katolicyzm i protestantyzm, wniosła bardzo wiele dla rozwoju świata, m.in. przekłady Pisma Świętego na języki narodowe i dzięki temu ich rozwój wraz z literaturą narodową, rozwój szkolnictwa, rozwój ekonomiczno-społeczny krajów, które opowiedziały się za reformacją. Dzięki skoncentrowaniu się na centralnej roli Biblii, stały się możliwe badania nad jej tekstem.

Choć my, prawosławni chrześcijanie, teologię i duchowość postrzegamy zupełnie inaczej, możemy nauczyć się od naszych braci protestantów wiele. Reformacja wskazuje na centralną rolę Pisma Świętego, w oparciu o które powinniśmy budować swą wiarę w Chrystusa.

Michał Koper

Metropolita Józef Siemaszko

III

Inicjatorem i siłą napędową procesu powrotu unitow do prawosławia, co oficjalnie stało się w 1839 roku, był metropolita Józef Siemaszko.

Działalność ludzi, którzy przyczynili się tak do zawiązania unii brzeskiej, jak i jej likwidacji powinna być oceniana pod kątem chrześcijańskich norm sumienia.



Przecież miały one wpływ na ludzkie losy nie tylko w życiu ziemskim, lecz i w wieczności. W przypadku metropolity **Józefa Siemaszki** należy to czynić nie w celu usprawiedliwienia go przed wrogami prawosławia, bo ich i tak nic nie przekona, ale ze względu na nas, prawosławnych. Czy był dobrym cerkiewnym hierarchą? Czy unia upadła na skutek czystych z religijno-moralnego punktu widzenia działań hierarchy odpowiedzialnego przed Bogiem i ludźmi?

Na samym początku trzeba zmierzyć się z podstawowym problemem. Jak, mając prawosławne przekonania, Józef mógł zostać biskupem unickim i przy tym działać przeciw unii z Rzymem. W niektórych monografiach można znaleźć nawet pogąd, że Siemaszko potajemnie przyjął prawosławie w 1829 lub w 1834 roku. W takim przypadku okazałby się kimś w rodzaju nasłanego agenta wpływu. W rzeczy samej władyka Józef do 1839 roku nie przechodził na prawosławie. Po cóż by inaczej składał prośby o osobiste przyłączenie do Cerkwi prawosławnej w latach 1832 i 1836. Działo się to wtedy, gdy uważał, że ogólnego zjednoczenia nie da się zrealizować.

Należy również pamiętać, że Józef Siemaszko przez okres pozostawania w unii nie osłabiał jej jako cerkiewnej wspólnoty. Nie rozkładał jej, przemieniając w łatwą zdobycz dla prawosławnych misjonarzy, lecz czynił wszystko w interesie jej eklezjologicznego wzmocnienia. Starał się skierować z powrotem życie duchowe Cerkwi unickiej na drogę, z której zboczyło po przyjęciu dogmatów nauki Kościoła rzymskokatolickiego.

Nie zwracał przy tym uwagi na wielkie osobiste ryzyko. Plan ostatecznej likwidacji unii, przyjęty przez tajny komitet do spraw unickich w styczniu 1839 roku, był ułożony tak, że w przypadku dużych niepokojów społecznych, które w sposób nieunikniony stałyby się znane w Europie, rząd zajmowałby neutralną pozycję. Cała wina za nieporządki spadłaby na pomysłodawców i realizatorów wniosku o przyłączenie do Cerkwi prawosławnej. Dlatego zgodziwszy się na wypełnianie planu komitetu, zdecydowanie dążąc do zjednoczenia, Józef Siemaszko balansował nad przepaścią. Władyka doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Ryzykować można było tylko będąc przekonanym o słuszności sprawy.

Zresztą sam władyka Józef tak opisywał swoje uczucia: *...od dzieciństwa miałem... duchowy pociąg do Rosji i wszystkiego ruskiego... Niezmierzona Rosja, związana jedną wiarą, jednym językiem, ukierunkowana do dobrego celu jedną wolą, stała się dla mnie bliską, wielką ojczyzną, której służyć, dla dobra której przyczyniać się uważałem dla siebie świętym obowiązkiem – oto siła, która popchnęła mnie do ponownego zjednoczenia unitów, oderwanych w smutnych czasach od wspaniałego ruskiego prawosławnego drzewa... Płomienna gorliwość do tego dzieła w przeciągu 12 lat (1827-1839) zawładnęła całym moim życiem.*

Metropolitę Józefa, stawiającego na pierwsze miejsce nie osobiste interesy, lecz służenie Cerkwi i społeczeństwu, charakteryzują w szczególności jego stosunki z najwyższymi władzami. Zawsze zachowywał poczucie godności służby arcypasterskiej, był niezależny w osądach i czynach. Przekonany o słuszności podjętych działań, nie wahał się bezpośrednio zwracać do najwyższych instancji rządowych i do monarchy. Nie bał się milczeć, gdy oczekiwano od niego pokazowej egzaltacji. Nie bał się wypowiadać opinii niezgodnych z ogólnym kierunkiem polityki państwowej. W celu wzmocnienia prawosławia nie unikał konfrontacji z urzędnikami, od których przecież zależał. Równocześnie brzydził się intrygami, odmawiał w nich uczestnictwa, nawet mimo kuszących obietnic.

Charakterystyczne, jakiej nagrody oczekiwał dla siebie. 26 lutego 1839 roku przekazał imperatorowi **Mikołajowi I** notatkę, w której prosił o zwolnienie z obowiązku niesienia posługi arcypasterskiej. Prosił również o udzielenie niewielkiego dożywotniego wsparcia i zgodę na zamieszkanie w stolicy imperium. Pisał: *Sądząc na podstawie okoliczności, mój udział w tej sprawie wkrótce okaże się bezużyteczny, a być może nawet szkodliwy. I z tego powodu mój pobyt w zachodnich guberniach będzie dla mnie całkiem*

uciążliwy. Z drugiej strony obce wychowanie, zakorzenione od dzieciństwa przyzwyczajenia, słaba znajomość języka rosyjskiego, czynią mnie mało zdatnym do zajęcia odpowiedniego do mej pozycji miejsca wśród rdzennego ruskiego duchowieństwa prawosławnego. Stąd też moja służba na tej niwie byłaby najprawdopodobniej powodem pokusy dla wielu, a dla mnie niepotrzebnych nieprzyjemności. Chciał tego nie od razu, lecz po kilku latach, gdy zostaną zakończone wszystkie przedsięwzięcia konieczne do utwierdzenia zjednoczenia.

Po wieloletnich trudach przygotowania i realizacji rozerwania unii ideałem arcypasterza był „domek z sadkiem, w nim pokój z książkami".

Z jego osobistych notatek wynika, że w wolnym czasie interesował się rolnictwem, statystyką, geografią i kartografią. Historycy piszą o zamiłowaniu metropolity do sztuki, kolekcjonowaniu obrazów o treści religijno-historycznej, portretów osób duchownych. Dwieście dzieł malarskich ozdabiało jego arcypasterski dom. Pisał o odwiedzaniu teatru podczas pobytu w Petersburgu. Śpiewał w kręgu znajomych, opiekował chórami cerkiewnymi. Ulubionym zajęciem metropolity Józefa było czytanie książek. Nie żałował środków na zakup do swojej biblioteki wybitnych dzieł teologicznych i historycznych. Kupował również książki przyrodnicze oraz periodyki, wydawane i w językach obcych. Większość swoich książek za życia, część po śmierci, przekazał do Seminarium Litewskiego. W 1856 ofiarował uniwersytetowi w Wilnie egzemplarz „Statutu Litewskiego" z 1588 roku.

W towarzystwie zachowywał się z godnością, rozmawiał spokojnie, prostolinijnie. Szanował rozmówcę. Jeżeli czegoś nie znał lub nie rozumiał, nie wstydził się powiedzieć: „To zagadnienie dla mnie nowe, pomyślę". Umiał pogodzić świecką grzeczność z dostojeństwem swojej funkcji.

Arcypasterz nie zapominał o biednych i wielokrotnie przekazywał im wielkie ofiary. Mężnie podtrzymywał ludzi na duchu podczas epidemii cholery. W czasie głodu organizował rozdawnictwo chleba wszystkim potrzebującym, bez względu na wyznanie.

Nie był człowiekiem fanatycznym. W wielu pracach jest przedstawiany jako człowiek tolerancyjny, podtrzymujący normalne stosunki z biskupami katolickimi, **Wacławem Żylińskim** i **Adamem Krasińskim**, luterańskim pastorem **Ewertem** i innymi przedstawicielami tych konfesji, chociaż w latach 30. niezbyt dobrze układały mu się stosunki z prawosławnym biskupem połockim **Smaragdem**.

Niektórzy uważają litewskiego arcypasterza za zdrajcę katolicyzmu. Należy się jednakże zastanowić nad tym, co można nazwać zdradą. Jeśli człowiek, należący do jednej ze zwalczających się stron, przechodzi na drugą stronę z powodu braku zasad moralnych i twardych przekonań, z powodu wynagrodzenia materialnego, to jest on niewątpliwie zdrajcą. Na pierwszy rzut oka w życiu i działalności władyki Józefa można odnaleźć takie oznaki. Rzeczywiście przeszedł z szeregów jednego duchowieństwa do drugiego. Po soborze połockim do końca swoich dni korzystał z przychylności rosyjskiego rządu. Miał osobistą dożywotnią emeryturę. Otrzymał wiele orderów państwowych i wszystkie możliwe nagrody Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, w tym nadzwyczajne odznaczenie w postaci pastorału wysadzanego brylantami. Na koniec władyka został wyniesiony do godności metropolity, chociaż kierował prowincjonalną diecezją litewską. Na to w działalności władyki często wskazują katolicy.

Jednak w sferze religijnej trudno mówić o zdradzie. Jest poszukiwanie i wybór drogi prowadzącej do zbawienia. Dążenie Józefa Siemaszki do przejścia na łono prawosławia nie może być więc poddawane osądowi religijnemu i moralnemu. Chyba że się wierzy, że koniecznym warunkiem zbawienia jest podporządkowanie papieżom rzymskim.

Gdyby Józef Siemaszko przeszedł na prawosławie w samotności, to być może wyzwoliłoby to zarzuty o zdradę, lecz szybko zostało zapomniane. Ostatecznie taki postępek dotyczyłby tylko jego osobiście. Gdyby w 1827 roku Józef Siemaszko wskazał rządowi drogę do likwidacji unii i od razu osobiście przyjął prawosławie, uciekając od wszelkiej odpowiedzialności, można byłoby to źle oceniać. Jednak stało się inaczej. Poczynając od 1828 roku władyka bez końca poświęcił się sprawie zjednoczenia. Nie zwracał uwagi na własne położenie i osobistą wygodę. W 1833 roku odmówił np. zajęcia bogatej i mniej zlatynizowanej katedry białoruskiej i prosił o wyznaczenie go do biednej i znacznie trudniejszej do przygotowania zjednoczenia diecezji litewskiej.

Ostatecznie władyka przyczynił się do całkowitej likwidacji unii w imperium rosyjskim. Jest to główną przyczyną nienawiści do niego ze strony tych, kogo drażni istnienie współczesnego białoruskiego prawosławia. Należy jednak pamiętać, że w 1827 roku stawiał przed rosyjskim rządem problem powrotu do prawosławia tylko tych, którzy mieli ruskie korzenie, których przodkowie siłą i oszustwem zostali oderwani od Cerkwi prawosławnej. W odrzuceniu zgubnej unii z Rzymem – zgodnie z jego opinią – zawierał się zarówno religijny, jak i historyczny interes Rusinów. Równocześnie uważał za niedopuszczalne odwrócenie się rosyjskiego prawosławia od jego dawnych członków, zaniechanie prób usunięcia przeprowadzonego siłą podziału.

Dzisiaj wszystko wydaje się proste, lecz dojście do takiego wniosku w latach 20. XIX wieku nie było oczywiste. Można przyjąć, iż Siemaszko nie znał wyraźnie sformułowanych myśli o historycznym interesie Białorusinów-unitów. Całkiem możliwe, że tylko on o tym poważnie myślał.

Jakże unici mogliby bez prawosławnej misji samodzielnie, jednomyślnie i w tym samym czasie stać się prawosławni? Zadziwiająca jest wiara przyszłego arcypasterza litewskiego w to, że Cerkiew prawosławna bez wahania i z miłością przyjmie swoich byłych członków. Ta wiara tym bardziej zadziwia, że Siemaszko w owym czasie nie obcował z prawosławnymi



hierarchami i kapłanami, prowadząc w Petersburgu życie dosyć osamotnione. Bardziej chyba było to duchowe, wręcz mistyczne, doświadczenie wynikające z uczestnictwa w prawosławnych nabożeństwach. W każdym razie bez ogromnej wiary niemożliwe było myślenie o likwidacji unii.

Zadziwiające, jak można było w 1827 roku, w wieku 29 lat, wziąć na siebie odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi za półtoramilionowe stado unickie. Józef Siemaszko nie był człowiekiem lekkomyślnym, o tym świadczy całe jego życie wypełnione ciężką pracą. Od początku rozumiał, że bierze na siebie ogromny ciężar i był świadom zarzutów, jakie na niego spadną. Był to wybór człowieka przekonanego o swoim przeznaczeniu i bardzo silnego duchem.

Właśnie dzięki poświęceniu, energii i cierpliwości władyki Józefa proces przygotowań do rozerwania unii został doprowadzony do pozytywnego zakończenia. Wśród przeciwników nie brakowało rządowych dostojników i prawosławnego duchowieństwa. Proces mógł się zatrzymać na dowolnym etapie. Wtedy wszystko szybko wróciłoby do stanu wyjściowego, ponieważ likwidacji unii nie towarzyszyła istotna zmiana warunków społeczno-politycznych.

To rozwiewa również mit o niesamodzielności Józefa Siemaszki, którego chciano widzieć jako proste narzędzie agresywnej polityki wyznaniowej rządu carskiego. Rządowa polityka w stosunku do unii charakteryzowała się niezdecydowaniem, niską kompetencją i niekonsekwencją działań.

O religijnej nienaganności działań władyki Józefa świadczy także i to, że prowadząc za sobą ponadpółtoramilionowe unickie stado, nie dążył do duchowego uproszczenia, lecz szukał dla siebie i dla ludzi zbawczej drogi. O tym świadczy jego homiletyczna spuścizna. W niej widać myśl o tym, że bycie prawosławnym nie stawia człowieka samo przez się w uprzywilejowanej pozycji z religijnego punktu widzenia. Odwrotnie, litewski metropolita uważał, że prawdziwa wiara to większa niż w innych konfesjach chrześcijańskich odpowiedzialność stworzenia przed Stwórcą.

W kazaniu, wygłoszonym przez władykę w Wilnie podczas święta Triumfu Prawosławia w 1848 roku skupiał uwagę na tym, że Cerkiew nie przeklina innowierców, lecz modli się za nich. Ubolewa nad podziałem i chce go przezwyciężyć miłością. Władyka przekazywał prawosławnym wiernym, że też będą podlegać ekskomunice, jeśli zaniechają przestrzegania bardziej niż inni chrześcijanie przykazań ewangelicznych. Jeśli nie będą wypełniać żarliwie zaleceń swojej Cerkwi, która w pełni zachowuje nieskażoną Prawdę.

Słowa te zostały wypowiedziane w bardzo złożonych okolicznościach. Świętowanie Triumfu Prawosławia w 1848 roku odbywało się w ostoi polskości i katolicyzmu po raz pierwszy od kilku stuleci. Arcypasterza słuchało mnóstwo nienawidzących go łacinników, którzy podczas pierwszych lat po zjednoczeniu często przychodzili dużymi grupami na prawosławne nabożeństwa, aby głośno wznosić złośliwe okrzyki. Słuchali go także niedawni unici, których katolicy z pogardą obwiniali o odstępstwo. Zapewne wielu oczekiwało od niego przekleństw skierowanych do przeciwników i obietnic darowania Łaski Bożej przyłączonym za samo tylko zjednoczenie z prawosławiem. Jednak władyka mówił o miłości do nieżyczliwych i bardzo trudnej prawosławnej drodze do zbawienia. Wymagał od swojej owczarni większej – niż w czasach unii – duchowej trzeźwości i miłości do tych, którzy pogardzali nimi i ich nienawidzili.

Przy okazji warto zauważyć, że w polskim społeczeństwie bardzo łatwo przykleja się etykietę renegata. W szczególności, gdy sprawa dotyczy prawosławia czy Rosji. Na przykład znany historyk **Władysław Smoleński** nazywa renegatami wszystkich Polaków i spolonizowanych Białorusinów, którzy w XIX wieku poszli na służbę do państwowych instytucji imperium rosyjskiego. Tymczasem wśród samej szlachty normalnym zjawiskiem było przechodzenie z obozu do obozu. Tam, gdzie więcej siły i gdzie lepiej zapłacą. Białoruski historyk **J. I. Traszczanok** dosyć trafnie zauważył: *Sprzedajność i interesowność dominowały w tym, według własnej opinii, wybranym «rycerskim» środowisku.*

Jednak metropolita Józef Siemaszko nie może być nazwany renegatem. Podstawą jego decyzji o zmianie wyznania i działalności mającej na celu przyłączenie unitów do Cerkwi prawosławnej były religijne motywy poszukiwania prawdziwej i zbawczej wiary. Nie szukał własnej wygody, ciepła i spokoju. Przy realizacji dzieła likwidacji unii i dalej przy wzmacnianiu ponownie przyłączonych do prawosławia zdołał w niezwykle trudnych okolicznościach wytrwać do końca.

Ze strony polskiej katolickiej społeczności czekała na niego nienawiść i oszczerstwa, ze strony wielu prawosławnych niezrozumienie.

Metropolita Józef w 1859 roku powiedział: „Nie wiem, czy Bóg przyjmie ode mnie to dzieło, lecz wiem, że działałem szczerze, bez żadnych ubocznych zamiarów”. W tych słowach brzmi pokorne pojmowanie, że nie można przewidzieć wyroku Bożego, a także wskazanie na główną religijną i moralną podstawę działalności arcypasterza – dążenie do Prawdy, szczerość i bezinteresowność. Władyka Józef jest bez wątpienia wielkim mężem naszej Cerkwi. O nim i o jego dziele nie można milczeć. Nie żałujemy przecież, że jesteśmy prawosławni!

Aleksy Kordiukiewicz

Papieże z Krymu

A czegóż to papież szukał na Krymie? – spytacie państwo. Ano, siedział w więzieniu! A dokładnie to w kolonii karnej, do której został zesłany za szerzenie chrześcijaństwa. Ale po kolei…



Klemens, jeszcze jako osoba świecka, po raz pierwszy usłyszał o Chrystusie w Aleksandrii od apostoła Barnaby. Wrażenie było piorunujące. Skutkiem był natychmiastowy chrzest i decyzja o podjęciu działalności misyjnej. Po powrocie do Rzymu zostaje bliskim współpracownikiem św. Piotra, który chce go uczynić biskupem. Klemens twierdzi, że nie jest godzien i odmawia. Ostatecznie jednak przyjmuje sakrę, ale dopiero wiele lat po śmierci swego apostolskiego protektora, w roku 92, jako trzeci jego następca. Ta nowa funkcja potęguje jego wysiłki, zmierzające do poszerzenia owczarni Jezusowej. Cesarz Trajan, zgrzytając zębami, znosi te działania aż do momentu, gdy na nową wiarę przechodzi część jego domowników. Skazuje wtedy biskupa na katorgę w kolonii karnej tuż obok krymskiego Chersonezu. Są nią inkermańskie kamieniołomy – istniejące zresztą do dzisiaj – leżące na przedmieściach współczesnego Sewastopola.

Klemens ląduje więc w roku 94 w więzieniu, gdzie ku swemu zaskoczeniu znajduje wśród skazańców ponad dwa tysiące chrześcijan. Nic więc dziwnego, że trafiwszy na tak podatny grunt, nie tylko nie zaprzestaje swej działalności, ale nawet ją intensyfikuje. Grono wyznawców Chrystusa rośnie więc z każdym dniem, podobnie jak i liczba skalnych cerkwi, których według kronikarzy powstało aż 75. Jeszcze i dziś możemy podziwiać ślady piętnastu z nich.

Misjonarska działalność Klemensa szczególnego tempa nabiera po cudzie ze źródłem. Chodziło o to, że położona wśród skał kolonia notorycznie cierpiała na brak wody pitnej. Palące słońce, praca od świtu do zmierzchu, a pragnienia nie ma czym ugasić. Więźniowie mdleli często, nierzadko umierali. Biskup wzniósł więc ręce do nieba i zaczął gorąco się modlić – wśród skał wybiło życiodajne źródło. Istniało jeszcze w latach siedemdziesiątych XX wieku, do momentu, gdy odstrzały geologiczne w kamieniołomie spowodowały jego zaniknięcie.



Miejscowe władze tolerowały poczynania biskupa, gdyż uważały niebezpieczeństwo rozprzestrzenienia się nowej, według nich, herezji za niewielkie. Były jednak w błędzie. Po siedmiu latach bowiem doniesiono Trajanowi o przyjęciu chrześcijaństwa przez część strażników. Reakcja była natychmiastowa, a wyrok najsurowszy z możliwych – śmierć przez utopienie. Biskup Klemens został więc zapakowany na statek i wywieziony na przeciwległy kraniec Chersonezu, do dzisiejszej Zatoki Kozackiej. Chodziło zapewne o to, żeby wykonać wyrok na tyle daleko od miasta i kolonii karnej, by uniemożliwić kult męczennika (Zatokę Kozacką i Inkerman dzieli około trzydziestu kilometrów).

Koniec końców, wczesnym rankiem 101 roku przywiązano Klemen-









Chersonez – ruiny wczesnochrześcijańskiej bazyliki i współczesny sobór św. Włodzimierza
Wczesnochrześcijańska bazylika z VI wieku w Chersonezie
U dołu monasterska skalna cerkiew i monasterska skała w Inkermanie

sowi kotwicę do szyi i wyrzucono za burtę, a miejsce egzekucji objęto ścisłą tajemnicą. Jednak wola niebios okazała się inna – jeden z żołnierzy, będący tajnym chrześcijaninem, dość szybko wyjawił, gdzie się to stało. Gdy w połowie III wieku Rzymianie ostatecznie wynieśli się z Krymu, miejscowi chrześcijanie momentalnie zbudowali na brzegu maleńką cerkiewkę. Niebezpieczeństwo jej odkrycia (wszak chrześcijaństwo nadal było nielegalne) na takim odludziu było niewielkie. Zbierali się więc tak często jak tylko mogli, odprawiając nabożeństwa i modląc się do Klemensa, którego powszechnie uważali już za świętego męczennika.

Odnalezienie relikwii i ogłoszenie biskupa Klemensa świętym odbyło się w IX wieku za sprawą świętych Cyryla i Metodego, którzy właśnie z Krymu w roku 860 wyruszyli z misją do pogańskich Chazarów. Ale zanim tam poszli, na czele wielkiej procesji udali się do zatoki. Całą noc trwały gorące modlitwy i wraz z pojawieniem się jutrzenki stał się cud. Nienaruszone szczątki leżały w jaśniejącym nieziemskim światłem miejscu. Z wielką czcią i radością zostały wydobyte i podzielone na trzy części. Jedna została na miejscu, druga trafiła do Chersonia – tak we wczesnym średniowieczu nazywano Chersonez, potem Korsuń – (w roku 988, po chrzcie Rusi, książę Włodzimierz wyprosił ją i zawiózł do Kijowa), a trzecia, największa, przez samych znalazców została dostarczona do Rzymu. Tam z wielkimi honorami złożono ją w bazylice św. Klemensa, specjalnie na tę okoliczność wybudowanej.

Fakt istnienia cerkiewki na brzegu Zatoki Kozackiej jest niepodważalny. Tylko w XIII wieku dokładny jej wygląd został opisany w dokumentach aż trzykrotnie. I to przez ludzi Zachodu, którzy przecież żadnego absolutnie interesu w gloryfikacji prawosławia nie mieli. Ci naoczni świadkowie to francuski zakonnik Gijom Rubruk, niemiecki podróżnik Johan Schilterberger i włoski historyk Dorotelli d'Askolli. Najdokładniejszy opis zostawił jednak rosyjski archeolog Kościuszko-Waliużynicz, który w roku 1890 prowadził badania na brzegu zatoki i odkopał pozostałości świątyni dokładnie w tym miejscu, w którym powinna była się znajdować. Nie mniejszą sensacją okazało się odnalezienie tuż obok pozostałości malutkiego monasteru oraz czasowni, dedykowanych św. Klemensowi. Wspaniałym zaś uwieńczeniem wykopalisk było odnalezienie grobowca świętego. Prowadziło do niego osobne wejście, dające niegdyś pielgrzymom swobodny dostęp do relikwii, a dobrze widoczna inskrypcja nie pozostawiała żadnych wątpliwości – należał do św. Klimenta (tak po słowiańsku brzmi imię Klemens), papieża-męczennika.

Szczątki tej cerkiewki istnieją do dziś, trudno jednak do niej dotrzeć, gdyż znajduje się na terenie niedostępnej bazy wojskowej.

Na koniec przenieśmy się jeszcze na chwilkę do Inkermanu, w końcu to tu żył i działał nasz święty.

Z końcem VIII wieku w Bizancjum zapanował ikonoklazm, czyli zakaz pisania i oddawania czci ikonom. Ci, którzy nie zgadzali się z tą decyzją władz, trafiali do więzień i na zsyłki albo sami uciekali. Gdzie? Ano tak daleko, jak tylko się dało, najlepiej na krańce imperium. A na tych krańcach leżał właśnie Krym. Wielu więc czczących ikony mnichów znalazło schronienie w skalnych pieczarach Inkermanu, w których kilka wieków wcześniej mieszkali zesłańcy. Miejsce nie było w związku z tym specjalnie trudne do ponownego zasiedlenia, a i wiara mogła być praktykowana bez większych problemów – w końcu ostało się kilkadziesiąt skalnych cerkwi.

Z czasem ikonoklazm się skończył, ale mnisi zostali. I to na długo, bo aż do końca XV wieku, kiedy to cały Krym dostał się we władanie Turków. Nim jednak do tego doszło, w Inkermanie rozkwitło życie monastyczne – w monasterze św. Klemensa/Klimenta oczywiście. Stare cerkwie odnowiono, wydrążono nowe, podobnie jak kilka monasterów.



Dla Turków Inkerman był tylko twierdzą, którą pobudowali na szczycie skały. Cerkwie i monastery opustoszały. Taki stan trwał aż do połowy XIX wieku, gdy całym półwyspem władali już Rosjanie, a władze carskie zadecydowały o ich restytucji. Co prawda wojna krymska na kilka lat opóźniła realizację tych zamierzeń, ostatecznie jednak część cerkwi odnowiono, inne zbudowano. Liczba mnichów stopniowo się zwiększała, by przed rewolucją zbliżyć się do niemal dwustu. Inkerman znów stał się wielkim ośrodkiem monastycznym, religijnym i pielgrzymkowym.

W latach komunizmu mnichów wygnano, monaster zlikwidowano. Funkcjonował tylko kamieniołom, który nie wpływał korzystnie na stan klasztoru. Ten jednak mimo wszystko przetrwał i w roku 1991 ostatecznie wrócił do Cerkwi.

Współcześnie monaster św. Klemensa w Inkermanie jest wielkim ośrodkiem religijno-pielgrzymkowym oraz wielką turystyczną atrakcją Krymu. Każdy kto dojeżdża do Sewastopola pociągiem, przejeżdża obok niego. Pierwsze wrażenie jest niesamowite. Ogromna monasterska skała, pocięta celami-jaskiniami niczym ser szwajcarski albo plaster miodu. Ilość skalnych nisz, pieczar i pomieszczeń wydaje się wręcz niepoliczalna. Gdy zdecydujemy się jednak na dokładniejsze ich spenetrowanie, to odczucia zostaną spotęgowane. Cztery, świetnie zachowane, wewnątrzskalne cerkwie funkcjonują bowiem tak jak przed wiekami. Do tego dwie nowe i tuż obok budynek monasterski. A gdy będziemy na tyle cierpliwi, by wystarczająco długo pochodzić po pieczarach, bez większego problemu odnajdziemy pozostałości opuszczonych świątyń z resztkami polichromii, mniszych cel z okopconymi niszami na świece oraz tych z nieokopconymi – na ikony, tudzież skalne półki służące za łóżka. A na koniec to co najważniejsze, czyli relikwie św. Klemensa, które od roku 1991 znowu tutaj przebywają. Mam na myśli cząsteczkę tego, co przez wieki chronili mnisi Ławry Kijowsko-Pieczerskiej. Bo tak naprawdę to od dwóch tysięcy lat niewiele się tu zmieniło.

I w taki oto sposób jeden z rzymskich papieży stał się nierozerwalną częścią krymskiej kultury i krymskiego prawosławia. Nie tylko krymskiego zresztą, rosyjskiego także. Cerkwie pod wezwaniem św. Klimenta nie są bowiem w Rosji niczym niezwykłym, a jedna z nich znajduje się nawet w Moskwie. Flagowy zaś okręt bałtyckiej floty Federacji nosi nazwę „Święty Klemens – papież rzymski".

A to przecież nie jedyny papież, który przed wiekami przebywał na Krymie.

Papież Marcin tak samo trafił tu jako więzień i powód zesłania niemal identyczny. Też chodziło o herezję i też trafił tu z wyroku rzymskich władz, ale tym razem wschodniorzymskich, czyli bizantyńskich. Wszystko rozegrało się w ciągu zaledwie kilku miesięcy roku 655. W VII wieku bowiem Kościół powszechny dotknęła herezja monoteletyzmu (Chrystus ma co prawda dwie natury – Boską i ludzką, ale wolę już tylko jedną – Boską, co przeczyło więc człowieczeństwu Zbawiciela; ostatecznie monoteletyzm na szóstym soborze powszechnym w roku 680 uznano za herezję, a jego ofiary zrehabilitowano). Konstantynopol był zwolennikiem tej herezji, a biskup Rzymu, papież Marcin, zdecydowanym jej przeciwnikiem. Nie wahał się nawet skrytykować dwóch dekretów cesarza Konstansa. Odpowiedzią były tortury i więzienie. W czasie śledztwa na wszelkie sposoby starano się zmusić go do zmiany zdania. Był nieugięty. Ostatecznie skazano Marcina na karę śmierci, w ostatniej chwili zamienioną na dożywotnią zsyłkę do Chersonezu-Chersonia. Wyczerpany torturami, głodem i biedą, zmarł tam po kilku miesiącach. Nim to się jednak stało, zdążył umocnić w wierze współwięźniów, głosić płomienne kazania i napisać wiele apologii.

Tuż po śmierci biskup Marcin (po

słowiańsku Martin) zostaje uznany męczennikiem za wiarę, a przy jego grobie dochodzi do cudownych uzdrowień. Nic dziwnego, że niemal natychmiast zaczęto nazywać go świętym. Ostatecznie pochowano go w cerkwi, tuż za murami miasta – był przecież zesłańcem. Dopiero piętnaście lat później, po klęsce monoteletów i rehabilitacji ich przeciwników, kult św. Marcina męczennika – bo tak już teraz wszyscy go nazywali – zaczął szerzyć się bez przeszkód. Cerkiew, o której mowa, nosiła imię Przenajświętszej Bogarodzicy Blacherneńskiej. Funkcjonował też przy niej monaster. Miejsce cieszyło się więc wielką atencją zarówno wśród miejscowych wiernych, jak i przyjezdnych pielgrzymów.

Kult i sława św. Marcina były tak wielkie, że z czasem przeniesiono święte relikwie do Konstantynopola i złożono w cerkwi Blacherneńskiej. W roku 1453, tuż przed zdobyciem miasta przez Turków, udało się przewieźć je do Rzymu. Spoczywają tam do dziś, w bazylice św. Marcina oczywiście.

W samym Chersoniu jednak musiano pozostawić jakąś ich cząsteczkę. Świadczą o tym wykopaliska archeologiczne, zakończone sukcesem w 1902 roku. Naukowcy odnaleźli wtedy wspaniale zachowane resztki świątyń, świadczące o silnym kulcie męczennika jeszcze długo po jego śmierci. Niestety, w czasie drugiej wojny światowej wszystko zostało zniszczone i zbezczeszczone. Do dzisiaj zachowały się tylko resztki fundamentów cerkwi Zagorodnej i wspaniałej mozaiki podłogowej.

W sąsiednim Inkermanie również nie zapomniano o wielkim męczenniku. Przez całe wieki bowiem jedna ze skalnych cerkwi nosiła jego imię. Dzisiaj, tak jak przed wiekami, główny kompleks monasterski składa się z trzech położonych tuż obok siebie, wyrąbanych w skale, cerkwi. Noszą one wezwania trzech wielkich krymskich Oświecicieli – ap. Andrieja, św. Klimenta i św. Martina.

Paweł Krysa, fot. **autor**

Wieczór chórów wiejskich

30 września, w sobotnie popołudnie, cerkiew św. Jana Teologa w Nowoberezowie wypełniła się słuchaczami i chórzystami. Przybyło wielu duchownych, przedstawicieli władz samorządowych i mediów. Rozpoczął się II Wieczór Chórów Wiejskich. Ubiegłoroczny koncert, który odbył się w cerkwi Wniebowstąpienia Pańskiego, spotkał się z tak ciepłym przyjęciem, że organizatorom – wójt gminy Hajnówka Lucynie Smoktunowicz i radnej gminy Hajnówka Walentynie Biryłko – które z pomysłem przyszły do o. Jana Kazimiruka, proboszcza parafii w Nowoberezowie, nie pozostało nic innego, jak powtórnie wieczór chórów wiejskich zorganizować. Wydarzenie pobłogosławił metropolita Sawa.

– Zebraliśmy się w tej wiekowej świątyni, aby posłuchać pieśni paraliturgicznych, prezentowanych przez chórzystów okolicznych wiejskich parafii – mówił o. **Jan Kazimiruk**. – Tym razem zaprosiliśmy państwa do cerkwi św. ap. i ew. Jana Teologa, cerkwi filialnej naszej parafii. Świątyni, liczącej niespełna 250 lat i będącej jedną z najstarszych cerkwi w tej części kraju. Pozwolę sobie nawiązać do wydarzenia, jakie miało miejsce w ścianach tej świątyni w 1875 roku. Wtedy, zmierzając do Białowieży, wielki książę Włodzimierz, syn cara Aleksandra II, odwiedził Nowoberezowo. Tutaj zorganizowany został dla niego specjalny koncert miejscowego, parafialnego chóru. Wielki książę był pod ogromnym wrażeniem. Docenił trud i starania chóru, któremu przekazał specjalną nagrodę pieniężną. Została ona później wykorzystana do zakupu wyposażenia budowanej cerkwi Wniebowstąpienia Pańskiego. Warto też dodać, że ówczesnym proboszczem był o. **Julian Kłoczkowski**, wielki budowniczy, który bardzo się troszczył o życie parafii. Wzniósł wszystkie znajdujące się na terenie parafii czasownie: św. Aleksandra Newskiego i Męczenników Machabejskich w Nowoberezowie, św. Jerzego Zwycięzcy w Czyżykach oraz cerkiew Wniebowstąpienia Pańskiego w Nowoberezowie. Dzięki niemu cerkiew św. Jana Teologa przeszła gruntowny remont zewnętrzny i wewnętrzny. Ojciec Julian był również inicjatorem założenia parafialnego chóru młodzieżowego, który liczył ponad trzydzieści osób.

Jako pierwszy wystąpił chór z Nowoberezowa, później zaprezentowali się chórzyści ze Starego Kornina, Szczytów-Dzięciołowa, Dubin, Dubicz Cerkiewnych i Narewki. Wieczór miał charakter przeglądu, a nie konkursu, ale dało się odczuć, że wszyscy przygotowali się sumiennie. Były utwory liturgiczne i paraliturgiczne. Repertuar okazał się bardzo ciekawy. Na przykład chór ze Szczytów śpiewał mało znaną pieśń o patronie swojej cerkwi, św. Janie Chrzcicielu, a chórzyści z Nowego Kornina o cudach przed Korniańską Ikoną Matki Bożej.

– Zależało nam na docenieniu trudu, jaki niosą chórzyści, śpiewający w chórach parafialnych. Teraz, kiedy każdy ma dużo obowiązków, na regularne chodzenie do cerkwi trzeba znaleźć czas, bo bez regularnej obecności na nabożeństwach nie ma śpiewu cerkiewnego – wyjaśnił o. Jan.

– Moi chórzyści bardzo lubią śpie-

O. Jan Kazimiruk i wójt Lucyna Smoktunowicz w cerkwi św. Jana Teologa w Nowoberezowie



wać pieśni paraliturgiczne. Czy to po rosyjsku, białorusku czy ukraińsku – mówi dyrygentka chóru z Nowoberezowa, **Walentyna Rudczuk**. – Na Ukrainie, na moim rodzinnym Polesiu, jest podobnie. Ludzie sięgają po *bohohłaśniki*, przepisują pieśni od siebie i bardzo chętnie śpiewają.

Po występie każdy chór miał robione pamiątkowe zdjęcie. Mimo jesiennego chłodu chórzyści ochoczo pozowali w odświętnych strojach, bez okryć wierzchnich. Widać było, że rozgrzewają ich emocje.

Zagaduję starsze chórzystki ze Starego Kornina. Panie **Maria Gierasimiuk** i **Anna Selwesiuk**, jedna przez drugą, opowiadają: – Oj, jak my lubimy śpiewać! Kiedyś to ludzie jeszcze więcej śpiewali, bo nie tylko w cerkwi, ale i na ławeczkach, i przy pracy. A wszystkie te pieśni to takie *horosze*! Ale i tak najpiękniejsze to te o naszej cerkwi, naszej ikonie i o tym, jak ludzie się uzdrawiali. W zeszłym roku śpiewaliśmy pieśń o korniańskiej ikonie, napisaną przez jednego człowieka od nas, Szeszko się nazywa. A w tym roku to tę starą, co to od zawsze ją u nas śpiewali – i zaraz pani Anna odnajduje pieśń w swoim skoroszycie. Podobne, z repertuarem na ten właśnie koncert, mają też inni chórzyści. Świeży cyrylicki wydruk z komputerowej drukarki nie oddaje wieku pieśni, ale to, że się o nią dba, już jak najbardziej!

Różne pieśni paraliturgiczne podobają się też najmłodszej korniańskiej chórzystce, jedenastoletniej **Aleksadrze Lundzie**: – Lubię śpiewać i chyba wszystkie pieśni mi się podobają, ale te o naszej cerkwi to jednak najbardziej – opowiada zakłopotana, a stojąca obok pani **Anna Iwaniuk** nie może się Aleksandry nachwalić: - Przychodzi na wszystkie próby, bardzo się stara, wszystkim chórom życzymy takich chórzystów.

Pani Anna dzieli się też wspomnieniami: – Kiedyś w Starym Korninie były dwa chóry, jeden na górze, drugi na klirosie, które śpiewały na przemian, było jak w niebie. Po latach trafiłam do monasteru, a tam też śpiewały dwa chóry. Toż to tak, jak kiedyś u nas w Korninie! Lubimy chodzić do cerkwi, śpiewać. Uważam, że zachowanie naszej tradycji to nasz obowiązek. Bardzo się cieszymy, że możemy kontynuować dzieło naszych przodków.

– Bardzo lubię pieśni paraliturgiczne – mówi wójt gminy Hajnówka **Lucyna Smoktunowicz**. – Pomyślałam, że warto gdzieś pokazać chóry wiejskie. Występują na festiwalu w Hajnówce, ale nie mogą konkurować z chórzystami po szkołach muzycznych, a przecież wiejscy chórzyści śpiewają



prosto od serca. Takie wydarzenie jest dla nich wielkim świętem. W ubiegłym roku przybyły chóry z parafii z terenu naszej gminy, teraz także spoza. Ludzie o to prosili. Jako wójt nie mogę wyjść poza teren swojej gminy, ale zaprosić już mogę.

Słuchacze wyszli pokrzepieni duchowo, a chórzyści za słowo wyśpiewane zostali wynagrodzeni słowem wydrukowanym. O książki z pouczeniami świętego starca Paisjusza zadbało hajnowskie wydawnictwo Bratczyk.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**

■ Profesor **Wojciech Kurpik**, wieloletni konserwator obrazu Matki Bożej Częstochowskiej na Jasnej Górze, o wynikach badań tej ikony: „Podjąłem próbę ustalenia domniemanego (wcześniejszego) wyglądu wizerunku, porównując dwadzieścia ikon powstałych między XII a XIV wiekiem. Układ oczu rentgenogramu niemal idealnie pasuje do ikony Hodegetrii (najstarszy rozpowszechniony typ ikonograficzny przedstawienia Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku) z Muzeum Macedonii w Ochrydzie, ale bliska jest jej także Hodegetria Pammakaristos ze świątyni patriarchalnej w Konstantynopolu, datowana na przełom XII i XIII wieku. To oczywiście tylko hipoteza. Być może najnowsze zdobycze techniki pozwoliłyby nam wydobyć pierwotny wizerunek. Z całą pewnością pierwotny wizerunek to była typowo bizantyńska ikona, powstała w jakimś warsztacie na Bałkanach. Wskazuje na to m.in. budowa podłoża. Obraz namalowano na klejonym z trzech desek podłożu. Na jego odwrocie zachowały się do dziś ślady po dwóch poziomych listwach, które to wszystko stabilizowały. (...) Obraz wcześniej był zapewne częścią ikonostasu. Potem znalazł się na dworze węgierskim i należał do Elżbiety Łokietkówny. Najpewniej to ona zleciła jego naprawę. Kwestią otwartą jest warsztat oraz artysta, który tego dokonał. Niemniej powstało dzieło w stylu włoskim, które dziś znamy i czcimy jako ikonę jasnogórską. (...)Artysta zachował dawny schemat Hodegetrii, powtórzył poprzedni ciemny oliwkowy kolor karnacji dłoni oraz twarzy. (...) Elżbieta Łokietkówna w testamencie z 1380 roku zapisała, że *wizerunek Matki Bożej namalowany własnoręcznie przez św. Łukasza, w górnej części pokryty złotem, a w dolnej srebrem, ofiarowuje swojej synowej Elżbiecie Bośniaczce, żonie Ludwika Węgierskiego i matce św. Jadwigi*”.

■ Prof. **Stanisław Bieleń**, pracownik Instytutu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego, o problemach z tożsamością Polaków: „Polacy, a zwłaszcza elity polityczne, wciąż mają problem z tożsamością. Do niedawna rzeczywiście mieliśmy do czynienia głównie z europeizacją, polegającą na przeciwstawieniu się Wschodowi. W elitach postpezetpeerowskich i postsolidarnościowych odżyło stare poczucie wyższości cywilizacyjnej i kulturowej wobec Rosji. Równocześnie jednak nie znikł kompleks niższości wobec Zachodu. I co najgorsze – pojawiło się poczucie obcości we współczesnym świecie. Pamiętam, jak po zwycięstwie PiS w 2005 roku chwalono braci Kaczyńskich za to, że nie jeżdżą za granicę. To miała być gwarancja, że będą bronić polskich interesów. Jak można to robić bez znajomości świata? Uważam, że dzisiejsze elity rządzące są wyobcowane – powoływanie się na przyjaźń z Viktorem Orbanem nie załatwia niczego. Grupa Wyszehradzka, jeśli chodzi o aktywność międzynarodową, jest surogatem, w stosunkach z Rosją dominuje heroizacja historii i stygmatyzowanie wschodniego sąsiada. Nie potrafimy naprawić realcji z bliską, zdawałoby się, Litwą, źle wyglądają stosunki z Ukrainą, a na przełom w kontaktach z Białorusią nie ma co liczyć. Elity polityczne są wyobcowane i coraz bardziej izolowane, a przez to narażone na rozmaite upokorzenia. Te upokorzenia mogą być udziałem nie tylko konkretnych osób, ale także państwa i jego autorytetu”.

■ Prof. **Kazimierz Frieske**, dyrektor Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wydział Filozofii i Socjologii, o walce elit: „To, co się dzieje teraz w Polsce, jest walką o hegemonię kulturową. W pierwszych latach transformacji mieliśmy jednak jakieś wspólne interesy. Chcieliśmy, aby Rosjanie opuścili terytorium Polski, próbowaliśmy wyjść z biedy, pokonać wysokie bezrobocie, przystąpić do NATO. Elity w tych obszarach były solidarne. Oczywiście teraz się opowiada, że wśród elit okrągłostołowych nigdy nie było zgody. To prawda, ale jedni i drudzy potrafili się dogadać, a nie tylko eksponować dzielące ich różnice. Tak się w Polsce porobiło, że elity się podzieliły. Kiedyś się mówiło, że to walka o rząd dusz. A dokładniej – o sposób obrazowania świata. Zdecydowanie jednak wolałbym myśleć, że spór dotyczy tego, jak urządzić społeczeństwo, które – choćby w najogólniejszych zarysach – można by uznać za dobre, takie na przykład, w którym dla zwykłej przyzwoitości jakoś się kontroluje nierówności społeczne. I wypada natychmiast dodać, że nie chodzi tu tylko o nierówności dochodowe. Nieustannie trzeba pamiętać, że nie jest dobre społeczeństwo, w którym wszystkie dobra mają jednocześnie charakter towarów. Nie wszystko jest na sprzedaż!”.

■ Z felietonu **Romana Kurkiewicza** w „Przeglądzie” (25.09-1.10.2017): „Można pewnie twierdzić, że Sejm tej kadencji, jak poprzednie, miewał gorsze dni, słabsze posiedzenia, marne chwile, rozczarowujące sesje. Jednak 15 września 2017 roku nastąpiła jakaś symboliczna kumulacja samoobnażenia, cynizmu i niezainteresowania. Sejm przez aklamację (czyli wszyscy obecni byli za, nikt się nie wstrzymał, nikt nie był przeciw) przyjął uchwałę czczącą 75-lecie powstania Narodowych Sił Zbrojnych. Skrajnie prawicowej, faszyzującej, antydemokratycznej formacji militarnej, której wiele oddziałów nie wchodziło w skład Polskiego Państwa Podziemnego, gdyż nie uznawało podporządkowania dowództwu AK, a wymieniona w uchwale Brygada Świętokrzyska NSZ jawnie i bezspornie współpracowała z hitlerowskim gestapo i Wehrmachtem, walcząc z partyzantka radziecką, chłopską i komunistyczną, mając na koncie mordy na ludności cywilnej. Sejm tym samym postawił kropkę nad faszyzującym kłamstwem historycznym, coraz powszechniej obecnym w polskim życiu publicznym. Nikt, żaden poseł, żadna posłanka jakiejkolwiek formacji politycznej, nie zdobył się na gest niezgody, nie padło ani jedno przeciw. Totalność opozycji polega na totalnym wsparciu dla rządzacej formacji i jej faszyzujących popleczników”.

LIBIA

Odnaleziono grób koptyjskich męczenników

Znaleziono miejsce pochówku 21 chrześcijan, którzy zginęli z rąk dżihadystów na początku 2015 roku, poinformował generalny prokurator Libii. Trwają prace ekshumacyjne i identyfikacyjne ofiar.

Miejsce pochówku zostało wskazane przez jednego ze schwytanych dżihadystów, który jest oskarżany o bezpośredni udział w masowej kaźni, podczas której egipskim chrześcijanom ścięto głowy, a nagranie wideo wrzucono do sieci.

Ustalono, że do egzekucji doszło nieopodal hotelu w miasteczku Sirte, ustalono też tożsamość operatora, który zarejestrował ją na taśmie.

Wiadomość o odnalezieniu miejsca pochówku błyskawicznie dotarła do Egiptu, wywołując wiele emocji we wspólnotach koptyjskich w prowincji Minja, z której pochodziła większość męczenników. Rodziny i przyjaciele ofiar dżihadystów nie przestają dzwonić do Ministerstwa Spraw Zagranicznych Egiptu, żądając potwierdzenia informacji oraz przekazania im szczątków, już kanonizowanych przez koptyjską Cerkiew jako męczennków, bliskich. Wspólnoty koptyjskie żyją teraz nadzieją na szybki powrót relikwii do ojczyzny i ich uroczyste złożenie w cerkwiach i kaplicach.

Na początku stycznia 2015 roku dżihadyści Państwa Islamskiego wzięli do niewoli 21 egipskich Koptów, a zapis wideo ich kaźni umieścili w sieci 15 lutego. Tydzień później patriarcha koptyjskiej Cerkwi **Tawardos II** podjął decyzję o wniesienie ich imion do *Synaharium*, księgi wielkich męczenników koptyjskiej Cerkwi. Dzień ich liturgicznego wspomnienia został ustanowiony na 8 amszira według kalendarza koptyjskiego, czyli 15 lutego według kalendarza gregoriańskiego. Koptyjski tygodnik „Watani" opublikował wtedy imiona 20 z 21 zamęczonych, którzy przyjechali ze wsi Samalut – imię jednego męczennika, rodem ze wsi Al-Ura, długo pozostawało nieznane.

Władze Egiptu postanowiły zbudować cerkiew 21 męczenników we wsi Samalut, a rodzinom zamęczonych wypłacać po 1,5 tys. egipskich funtów miesięcznie (minimalna pensja w Egipcie wynosi około 1,2 tys. funtów).

Wkrótce po tym odrażającym zabójstwie chrześcijan egipskie lotnictwo wojskowe zaatakowało bazy dżihadystów w libijskim mieście Derna. Ponad tysiąc Egipcjan zostało wtedy ewakuowanych z Libii przez Tunis.

W Libii dzisiaj przebywają dziesiątki tysięcy Egipcjan, którzy pracują na budowach, a także w rolnictwie. Według oficjalnych danych, w kraju zarejestrowanych jest około 250 tysięcy obywateli Egiptu, drugie tyle przebywa nielegalnie.

Cerkiew koptyjska jest jedną z najstarszych chrześcijańskich Cerkwi. Obecnie Koptowie należą do najliczniejszych chrześcijańskich konfesji na Bliskim Wschodzie. Według danych rządowych, w Egipcie żyje około 10 milionów Koptów, sami Koptowie natomiast twierdzą, że w kraju mieszka ich niemal 17 milionów, co stanowi około 20 procent obywateli.

– *Zapis wideo okrutnej kaźni naszych synów miał tylko jeden cel, zasiać strach* – powiedział po tragedii **Anba Antoni Aziz Mina**, honorowy biskup El-Gizy. – *Ale podczas tej barbarzyńskiej rozprawy ofiary zachowały twardość ducha, nieustannie powtarzały imię Chrystusa. Imię Jezusa było ostatnim słowem, które wyrwało się z ich ust. Z wielkim samowyrzeczeniem i nieustraszonością pierwszych męczenników Chrystusowych zwrócili swoje myśli i dusze ku Niemu i On, bezzwłocznie, przyjął ich dusze do Królestwa Niebieskiego. I tego dnia odnieśli ogromne zwycięstwo ducha nad ciałem i nad swymi zabójcami, i żaden z ziemskich siepaczy nie był w stanie im tego odebrać.*

FRANCJA

O. Nikołaj Łosski nie żyje

Po długiej i ciężkiej chorobie w wieku 88 lat odszedł do Pana jeden z najważniejszych przedstawicieli rosyjskiej emigracji w Paryżu, o. **Nikołaj Łosski** (**Lossky**). Urodził się 20 listopada 1929 roku, był wnukiem filozofa rosyjskiego **Nikołaja Łosskiego** i synem **Włodzimierza Łosskiego**, znanym teologiem i filologiem, profesorem cywilizacji brytyjskiej na uniwersytecie X Nanterre w Paryżu, profesorem historii Kościoła na Zachodzie w Instytucie św. Sergiusza w Paryżu i dyrektorem Instytutu Studiów Ekumenicznych.

Po przyjęciu święceń kapłańskich w 2006 roku niósł posługę duszpasterską w parafii Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radość oraz św. Genowefy w Paryżu.

O. Nikołaj zmarł w szpitalu, mimo zaawansowanego wieku i ciężkiej choroby do ostatnich swych dni brał udział w cerkiewnych nabożeństwach i przyjmował *priczaszczenije*.

ROSJA

Bez modlitwy nie ma religijnego życia

– *Po to, żeby wiara była silna, trzeba ją ćwiczyć. Tak samo, jak trzeba ćwiczyć pamięć, rozum, siłę fizyczną. Ani jeden sportowiec nie wygra zawodów, jeżeli nie będzie ćwiczyć mięśni, rozwijać sportowych nawyków* – powiedział patriarcha **Kirył** w soborze św. Aleksego w Samarkandzie 30 września. – *Jak powinniśmy ćwiczyć wiarę, żeby stawała się coraz silniejsza i doskonalsza? Są tylko dwa sposoby – modlitwa i dobre uczynki. W modlitwie stale rozmawiamy z Bogiem. Wstępujemy z Nim także w racjonalny, umysłowy kontakt. Przecież modlimy się słowami, formujemy swoje prośby do Boga, dziękujemy Bogu słowami – to oznacza, że pracuje nasz mózg. Ale i nasze serce pracuje, i nasze religijne uczucie, uczucie wiary. Bez modlitwy nie może być życia religijnego – wiedzą o tym dobrze zarówno chrześcijanie jak i muzułmanie. Nie ma modlitwy – nie ma życia religijnego* – podkreślił.

Strażnicy chrześcijańskiego Wschodu

Autorski cykl wykładów „Strażnicy chrześcijańskiego Wschodu. Ludzie dialogu" rozpoczął w Moskwie hi-

storyk i publicysta **Siergiej Briun**. Bohaterami czternastu prelekcji, zorganizowanych przez Ośrodek Kultury „Pokrowskie worota", przy wsparciu fundacji „Kościół w potrzebie" i „Russiana Cristiana", będą dziś faktycznie zapomniani wybitni działacze państwowi, wojskowi dowódcy, cerkiewni hierarchowie chrześcijańskiego Wschodu.

We wrześniu odbył się pierwszy wykład – „Uzdrowiciele Wschodu. Chrześcijańscy lekarze islamskiego świata". Mało kto wie, że u źródeł medycyny islamskiego świata stali żydowscy i chrześcijańscy lekarze. Niektórzy z chrześcijańskich lekarzy byli duchownymi, a także patriarchami, jak **Politianus**, słynny lekarz w Egipcie, **Eutychiusz II Aleksandryjski** i **Sawa Aleksandryjski**. W Syrii i w Palestynie, Jordanii i w Egipcie, Malej Azji i Mezopotamii chrześcijanie lekarze cieszyli się ogromnym szacunkiem.

W październiku prelegent wystąpił z wykładem „Aleksy I Komnen – wybawca Bizantyjskiego Imperium", poświęconym jednemu z najwybitniejszych cesarzy bizantyńskich, który podarował imperium jeszcze jeden „złoty wiek". Był młodszym synem człowieka, którego pozbawiono praw do tronu, seplenił, bardzo kochał swoją matkę, której ambicje pobudzały go do walki o honor rodziny i prawo do tronu.

Karierę wodza rozpoczął w wieku siedemnastu lat. Kiedy wstąpił na tron, imperium topniało, atakowane przez Pieczyngów od północy i Turków Seldżuków ze wschodu oraz włosko-normandzką armię z zachodu. Jednak Aleksy potrafił wyjść zwycięsko ze wszystkich bitew, stawić czoła pierwszej wyprawie krzyżowej, umocnić swoją dynastię, przywrócić Romejom (Rzymianom, jak sami siebie nazywali) utracone ziemie w Małej Azji i podarować im jeszcze jedno stulecie wspaniałych zwycięstw i rozkwitu.

SERBIA

W Dzień Świętego Króla Władysława

Dzień Świętego Króla Władysława uroczyście obchodzono 7 i 8 października w założonym przez niego monasterze w Mileszewie. W nabożeństwach, którym przewodniczył biskup mileszewski **Afanasij**, wzięli udział przedstawiciele władz państwowych Serbii, serbskich sił zbrojnych oraz islamskiej społeczności kraju.

Stefan Władysław Nemanicz (urodził się około 1198, zmarł między 1264-1281) – serbski król z dynastii Nemaniczów, średni syn króla **Sawy Pierwszego Koronowanego**, wstąpił na tron w 1234 roku. Podczas rządów Władysława jego stryj, św. arcybiskup Sawa Serbski, wyruszył na pielgrzymkę i zmarł w Bułgarii, w drodze do domu.

Władysław przywiózł szczątki stryja do ojczyzny i pochował je w monasterze w Mileszewie, który został zbudowany w 1234 roku, na jego polecenie jako *zaduszbina* – ktitorski monaster i miejsce przyszłego pochówku króla.

Po ożenku Władysława z **Biełosławą**, córką bułgarskiego cara **Iwana II Asena**, Serbia połączyła się z Bułgarią. Władysław obronił nadmorską prowincję Zachum'je w walce z węgierskimi krzyżowcami.

Po śmierci Iwana II Asena, na Bałkany wtargnęli Mongołowie i opustoszyli Serbię i Bułgarię, wtedy przeciwko Władysławowi powstali serbscy możnowładcy. W 1243 roku król zrzekł się tronu na rzecz swego młodszego brata **Urosza**. Dynastyczny kryzys zakończył się pojednaniem braci. Urosz przekazał Władysławowi miasto Zetu, pozwolił też korzystać z królewskiego tytułu. Władysław został pochowany w monasterze Mileszewo, obok relikwii św. Sawy Serbskiego.

UKRAINA

Unici siłą zagarnęli cerkiew



Unici wypędzają prawosławnych za cerkiewne ogrodzenie

22 października unici, którzy zagarnęli cerkiew *Błagowieszczenija* w Kołomyi, siłą wyprowadzali wiernych Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej za ogrodzenie świątyni.

Sytuację obserwowało około sześćdziesięciu policjantów. Żaden nie przeszkadzał duchownym Ukraińskiego Greckokatolickiego Kościoła, ks. **Michaiłowi Arseniczowi** i **Mikołajowi Medinskiemu** w stosowaniu przemocy wobec parafian kanonicznej Cerkwi.

Unici wrogo odnosili się nie tylko do wiernych, także do przedstawicieli prasy. Dziennikarzom zabraniali nagrywać to co się dzieje, odbierali im kamerę.

Na ogrodzeniu wokół *Błagowieszczańskiej* Cerkwi przedstawiciel Ukraińskiego Greckokatolickiego Kościoła powiesili flagę Ukrainy i czerwono-czarny sztandar. Nad obydwoma przymocowali ikony.

Wcześniej, 4 października, sąd przyznał wspólnocie Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Pa-

Беларускія калектывы з Вісагінаса: "Світанак" ды "Таночак", падчас фестывалю «Rudenines»; верасень 2017 г.

triarchatu prawo do korzystania z *Błagowieszczańskiej* cerkwi w Kołomyi.

W związku z zaistniałą sytuacją iwano-frankowska diecezja wystosowała list otwarty do prezydenta Ukrainy, organów władzy państwowej, papieża **Franciszka**, apostolskiego nuncjusza na Ukrainie **Claudio Gugerottiego**, zwierzchnika Ukraińskiego Greckokatolickiego Kościoła **Światosława Szewczuka**, organizacji międzynarodowych i ukraińskiej społeczności.

„Podczas gdy dla zachowania pokoju na Ukrainie Ukraińcy ofiarowują swoje życie na wschodzie kraju, próbuje się podzielić nasz naród tu, gdzie zachowany jest pokój" – podkreśla się w liście. „Sytuacja, która powstała wokół *Błagowieszczańskiego* soboru w mieście Kołomyja, nie może się zdarzyć w państwie prawa. Jeśli ani decyzja sądu, ani organa praworządności, ani konstytucja Ukrainy nie mogą zagwarantować praw człowieka, to jak można mówić o bezpieczeństwie społeczeństwa. Bezprawne odebranie i przetrzymywanie świątyni, w przypadku jego niekaralności, może stać się precedensem".

W liście zwraca się też szczególną uwagę na użycie fizycznej przemocy wobec prawosławnych wiernych, podkreśla, że duchowny Ukraińskiego Greckokatolickiego Kościoła „nie krepując się, własnoręcznie wymierzał ciosy nawet kobietom".

Diecezja apeluje, by nie szkodzić reputacji ukraińskiego państwa i podjąć niezbędne kroki dla przywrócenia pogwałconych praw prawosławnej wspólnocie.

USA

O prześladowaniu chrześcijan

Najnowsze dane statystyczne potwierdzają, że obecne prześladowania chrześcijan na świecie osiągnęły bezprzykładną skalę okrucieństwa, donosi „The Christian Post".

„Chrześcijanie są prześladowani częściej niż przedstawiciele innych religii, a formy ich prześladowań są coraz bardziej okrutne", podkreślają autorzy raportu „Zamęczeni i zapomniani?", przygotowanego przez katolicką organizację „Pomoc chrześcijanom w potrzebie". Analitycy stwierdzili, że w dwunastu spośród trzynastu badanych krajów „sytuacja chrześcijan pogorszyła się w latach 2015-2017 w porównaniu z poprzednim dwuletnim okresem. W wielu krajach sytuacja już wcześniej była tak poważna, iż trudno było oczekiwać, że może się jeszcze pogorszyć – z wyjątkiem Arabii Saudyjskiej, gdzie prześladowania i tak już osiągnęły apogeum – ale właśnie tak się stało" – zaznaczyli.

W 2016 roku około 600 tysięcy chrześcijan zostało poddanych różnym formom prześladowań. I chociaż dokładną liczbę cierpiących zawsze jest trudno ustalić, nie ma wątpliwości, że skala prześladowań chrześcijan w dalszym ciągu pozostaje na bardzo wysokim poziomie.

Eksterminacja chrześcijan i innych mniejszości pozostawała i pozostaje jednym z głównych celów uzbrojonych bojówek, działających w Iraku, Syrii i innych miejscach tego regionu, włączając Egipt. Zdaniem **Antonia Audo**, biskupa chaldejskiego Kościoła katolickiego, w ciągu pięciu lat liczba chrześcijan w regionie zmniejszyła się o 1,2 mln osób, do 500 tysięcy, to znaczy o dwie trzecie.

Liczba chrześcijan na przykład w Iraku z 275 tysięcy w połowie 2015 roku zmniejszyła się do 150-200 tysięcy w 2017. „Oznacza to, że jeśli skala tej eksterminacji i wymuszonego uchodźstwa utrzyma się w latach następnych, to do 2020 roku w Iraku nie będzie chrześcijan" – stwierdza się w raporcie. Z drugiej strony nadeszły też dobre wieści o powrocie tysięcy chrześcijańskich rodzin do swoich domów w dolinie Niniwy, po wypędzeniu stamtąd terrorystów Państwa Islamskiego.

Autorzy raportu podkreślają, że chrześcijanie stali się obiektem prawdziwej zagłady w północnej Nigerii, gdzie terrorystyczne ugrupowanie Boko Haram, które jak się niedawno okazało, utrzymuje kontakty z Państwem Islamskim, rozpoczęło dużą kampanię, skierowaną na wypędzenie chrześcijan.

Chrześcijanie stali się także celem coraz większej i okrutniejszej przemocy w Indiach po 2014 roku, kiedy do władzy doszła ultraprawicowa partia hinduskich nacjonalistów (Indyjska Partia Narodowa) z obecnym premierem **Narendra Modi** na czele.

Tę samą tendencję obserwujemy w Chinach, gdzie „rosną represje wymierzone w niepokorne duchowieństwo, niszczone są świątynie, usuwane krzyże i inna chrześcijańska symbolika".

Analitycy zwrócili uwagę, że ONZ w trakcie narastania holokaustu nie pospieszyła z szybką pomocą chrześcijanom z wielu krajów, zwłaszcza z Iraku i Syrii: „W tym czasie, także obecnie, prasa w krajach zachodnich, zaprzątnięta niemal wyłącznie problemami gender, etnicznej i seksualnej równości, w zadziwiający sposób nie zwracała w ogóle uwagi na masowe prześladowania i fizyczną eksterminację chrześcijan w różnych regionach świata".

Niedawno znany obrońca wolności wyznania i ewangelista **Johnnie Moore** wydał książkę z osobistymi świadectwami chrześcijan, bestialsko prześladowanych i zamęczonych za wiarę, którzy swoim przykładem potwierdzili gotowość śmierci za Chrystusa.

„Większość zamieszczonych w książce historii zdarzyła się niedawno, jedynie niektóre w końcu lat 90." – podkreśla autor, nieoficjalny doradca administracji prezydenta **Donalda Trumpa** w wywiadzie dla „The Christian Post". „Specjalnie skoncentrowaliśmy się na krajach, które nie skupiają uwagi światowych mediów, takich jak Erytrea i Nigeria, pokazując ogrom wyprawianych tam bezeceństw poprzez historie męczeństwa zwykłych ludzi. Książka opowiada o płynących z wiary czynach nie tylko i nie tyle duszpasterzy i duchowych przywódców, ile zwykłych ludzi, którzy potrafili okazać zadziwiającą, heroiczną twardość w wierze".

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /108/ listopad 2017



Вісагінас як Гайнаўка

У паўночна-усходнім куточку Літвы, непадалёк кропкі сутыкнення межаў трох краін – Беларусі, Латвіі і Літвы, знаходзіцца Вісагінас. Горад, размешчаны над возерам з такою жа назвай, узнік у 1975 г. Тады рашэннем улад Савецкага Саюза пачалі пабудову Ігналінскай атамнай электрастанцыі, адкрыццё якой адбылося ў сярэдзіне 1980-х гадоў. На той час гэта быў адзін з найбольш сучасных падобных аб’ектаў у свеце. У азёрналясную ваколіцу пачалі з’язджацца маладыя людзі – спецыялісты і рабочыя з усёй, шырокай тады “краіны саветаў”. Большасць з іх па абавязковым размеркаванні. Новы горад назвалі першапачаткова Снечкус, у гонар літоўскага камуністычнага дзеяча. І толькі пасля надання незалежнасці Літве вярнулі яму старую назву.

Першыя жыхары горада сяліліся хто дзе – у бараках ды суседніх вёсках. Неўзабаве група ленінградскіх архітэктараў распланавала ідэальны горад для 30-ці тысяч жыхароў. Пачалі будаваць жылыя блокі, школы, дзіцячыя сады і ўсю іншую, патрэбную інфраструктуру. Пры тым пакідалі як мага больш дрэў. Таму, ходзячы па горадзе, адчуваеш сябе быццам на курорце з даўняй эпохі. Прыгожы парк, з добра абсталяванымі пляцоўкамі для гульні дзецям, выходзіць проста да возера Вісагінас, навокал якога раскінуўся лясны масіў.

Да 2000 года колькасць насельніцтва Вісагінаса дасягнула 30 тысяч. Для гасцей новага горада з жураўлём у гербе збудавалі вялікую, дзевяціпавярховую гасцініцу. Цяпер яна пустуе, як

Дзеці і моладзь з Падляшша ў памяшканні Цэнтра беларускай культуры “Крок” у Вісагінасе, побач аўтара стаіць старшыня Цэнтра Алег Давідзюк, 8.10.2017 г.



бельская «бурса». Неўзабаве будзе разабрана, а на яе месцы ўзнікне магазін сеткі «Лідл». Падобная сітуацыя была і ў нашай Гайнаўцы, дзе ў 1990-я пазакрываліся вялікія дрэваапрацоўчыя прадпрыемствы, а побач іх пачалі ўзнікаць «Каўфлянды» і «Бедронкі».

Лёс вісагінскай гасцініцы з’яўляецца сімвалам абязлюднення горада, звязанага са спыненнем дзейнасці электрастанцыі. Гэты момант адбыўся ў 2009 г. паводле рашэння Еўрасаюза. Цяпер у Вісагінасе менш за 20 тысяч жыхароў. Шмат маладых людзей, як зрэшты з усёй Літвы, з’ехала на Захад або ў краіны, з якіх паходзілі іх продкі (перш за ўсё ў Расію). Закрылі адну са школ і некалькі дзіцячых садкоў.

Ёсць яшчэ іншыя тапаграфічныя асаблівасці, якія надаюць падабенства Вісагінаса і нашай Гайнаўкі. Да ўзнікнення горада была тут маленькая вёсачка з назвай Вісагіня. Таксама і Гайнаўка паўстала на месцы вёскі Гайнаўшчына, дзе ў 1784 г. было 9 дамоў. Іншая паралель гэта возера Дрысвяты, якое падзеленае дзяржаўнай мяжою паміж Літвою і Беларуссю. У нас гэта Белавежская Пушча, якая таксама ненатуральна разрэзана мяжою. І тут варта крыху спыніцца на даўняй гісторыі ваколіц над Дрысвятамі.

У раннім сярэднявеччы тут пражывала славянскае племя крывічоў ды балцкае племя латгалаў. Адміністрацыйным цэнтрам быў Полацк, згаданы ў летапісах ужо пад 862 годам. Адным з важных гарадоў у полацкім княстве быў Браслаў над возерам Дрывяты, размешчаным недалёка Дрысвятаў. Пасля смерці мужа **Аляксандра Ягелончыка**, у 1507-1513 гг. у Браславе часта пражывала каралева **Алена**, якая заснавала тут жаночы манастыр св. Варвары. Вёска Вісагіня належала да Браслаўскага павета; адсюль да Браслава ўсяго 40 км.

Ваколіцы Вісагіні заўсёды былі шматнацыянальнымі. Тут пасуседску жылі літоўцы, беларусы, палякі ды расіяне-стараверы, якія ў XVIII ст. засялілі Латгалію і землі на захад ад яе. Сёння важным староверскім цэнтрам у гэтых ваколіцах з’яўляецца Зарасай (раней Езёросы, а ў гадах 1836-1915 Новаалександраўск). Калі стараверы выразна акрэсліваліся нацыянальна, свядомасць тутэйшых беларусаў і палякаў бывала часта падвойнай. І адны і другія гаварылі пераважна па-беларуску ды хадзілі ў рымакаталіцкі касцёл. Праваслаўныя беларусы ў гэтых ваколіцах былі ў меншасці.

Сённяшні рэлігійны краявід горада Вісагінаса ствараюць два праваслаўныя храмы ды рымакаталіцкі касцёл. Адна з цэркваў, пасвячана ў гонар Увядзення ў храм Прасвятой Дзевы Марыі ўзнікла на базе недабудаванага жылога блока. Цяпер тут яшчэ праводзяцца працы па роспісе верхняга храма. Настаяцелем прыхода, заадно вісагінаскім благачынным з’яўляецца грузін а. **Іосіф Самсон Зецеішвілі**. На богаслужэнне трапілі мы акурат у дзень памяці св. Іаана Багаслова (9 кастрычніка). Намолены ніжні храм св. Панцелеймана, поўны пісаных ікон, у нечым напамінаў мне манастырскія трапезныя цэрквы. Ды і а. Іосіф падаўся духоўнікам манаскага характару.

Айцец Іосіф з’яўляецца доктарам філалагічных навук, знатаком старажытнай культуры і літаратуры Грузіі, перакладчыкам. Ён рэцэнзент трохтомнай «Истории Михновской общины», аўтарства Святланы Усціменка. Кніга была выдадзена ў Вісагінасе ў 2015 г. Міхнаўская праваслаўная, працоўная абшчына, не манаскага тыпу, ўзнікла ў 1922 г. на тэрыторыі маёнтка сёстраў Карэцкіх. Яе арганізатарам і першым духаўнікам быў а. **Понцій Рупышаў**. Цяпер настаяцелем з'яўляецца архімандрыт **Леанід Гайдукевіч**. Міхнова (раней Мерач-Міхневічы), размешчана ў Салечніцкім (Шальчынінкайскім) раёне Літвы, непадалёк мяжы з Беларуссю.

Другая царква ў Вісагінасе асвечана ў гонар св. Іаана Прадцечы. Хорам кіруе тут спадарыня Марыя, якая адначасова з'яўляецца музычным кіраўніком вісагінаскага, татарскага калектыву. І гэта яшчэ адзін доказ таго, як шматкультурнасць горада праяўляецца ў жыцці. Тутэйшыя татары ў сваёй большасці з'яўляюцца выхадцамі з-над Волгі, якія сюды прыехалі за працай. Інакш за палякаў. Іх карані ў большасці мясцовыя, з розных раёнаў Літвы. У Вісагінасе ў іх сваё таварыства і музычны калектыў.

Найбольш заўважальныя ў культурным плане ў Вісагінасе аднак расіяне. Яны складаюць больш за палову жыхароў горада. Ва ўсіх школах выкладаецца руская мова, дзейнічаюць гурткі і калектывы. Вылучаецца тут «Быліна», якая дзейнічае пры Вісагінаскім цэнтры культуры, якім кіруе **Данута Моркуненэ**.



Беларускі калектыў «Сузор'е» з Вісагінаса Алена (трэцяя справа) і Ілія Чураковы (у цэнтры) у Грэдэлях на Падляшшы, 2011 г. Гуляюць дзеці з калектыву "Быліна"



Калектыў «Быліна» мае самаадданых кіраўнікоў – **Алену** і **Ілію Чураковых**. Яны спецыялісты высокага класу, выпускнікі Санкт-пецярбурскіх вышэйшых музычных школаў. Іх дачка **Марыя** цяпер вучыцца ў тамтэйшай Кансерваторыі імя М. Рымскага-Карсакова. Алена і Ілія Чураковы вельмі чулыя ў адносінах да традыцыйнага фальклору, якога разумеюць і гэтым жывуць. Таму іх «Быліна» з'яўляецца адным з лепшых калектываў Літвы, якія мэтанакіравана займаюцца традыцыяй. Пры тым, апрача рускага фальклору, «Быліне» блізкі і беларускі. А гэта з-за таго, што Алена Чуракова родам са Смаленшчыны.

У дзейнасць фальклорнага гурта прыцягваюцца таксама бацькі вучняў, якія ўдзельнічаюць у арганізаваных народных святах земляробчага календара. «Быліну» ведаюць і за межамі Літвы. У Польшчы калектыў удзельнічаў у Падляшска-палескіх сустрэчах «Там по маёвуй росі», Аглядзе паралітургічных спеваў у Семяцічах ды Днях славянскай культуры і пісьменства ў Бельску Падляшскім. У гэтым месцы аўтар хоча падзякаваць спадарству Чураковых за выдатную арганізацыю нашага візіту ў Вісагінасе.



У культурным краявідзе Вісагінаса вельмі выразна відаць і нашых суродзічаў – беларусаў, якія складаюць каля 10 працэнтаў жыхароў горада. Так атрымалася, перш за ўсё, дзякуючы дзейнасці Беларускага культурнага цэнтра «Крок». Яго афіцыйная дзейнасць пачалася ў 1995 г.

Галоўным стваральнікам і каардынатарам працы цэнтра ўсе гэтыя гады з'яўляецца **Алег Давідзюк**, наш зямляк з Падляшша. Сам ён родам з горада Камянец, дзе нарадзіўся ў 1949 г. Яго аднакласнікам і сябрам з'яўляецца **Анатоль Туркоў**, вядомы мастак і грамадскі дзеяч.

На самым пачатку дзейнасці цэнтра «Крок» атрымалася адкрыць беларускія класы ў адной з вісагінаскіх школ (былі аднак закрыты ў 2002 г.; цяпер беларуская мова навучаецца ў нядзельнай школе). Арганізаваліся таксама два музычныя калектывы – «Шчара» (1995 год) і «Світанак», які ў наступным годзе будзе святкаваць сваё 20-годдзе. Нядаўна пачаў працу яшчэ дзіцячы калектыў «Таночак». Беларускі цэнтр і калектыў удзельнічае ў гарадскіх мерапрыемствах. Падтрымлівае цэсныя кантакты з Цэнтрам беларускай культуры ў недалёкім, латышскім Даўгапілсе. Прадстаўнікі цэнтра «Крок» ўдзельнічаюць у З'ездах беларусаў свету, «Світанак» ездзіць у Беларусь на канцэрты. Гэты калектыў сустрэлі мы сёлета на Пакравы ў віленскай ратушы, дзе ў рамках фестывалю «Пакроўскія званы» праходзіў канцэрт калектываў нацыянальных меншасцяў Літвы (пра сам

фестываль напішам у наступным нумары).

У вісагінаскі Беларускі цэнтр «Крок» завіталі мы 8 кастрычніка. Перад уваходам прывіталі караваем на ручніку маладыя дзяўчыны. Алег Давідзюк запрасіў у памяшканне цэнтра, дзе нас сустрэлі і іншыя сімпатычныя супрацоўнікі. У галоўнай зале, з габелена глядзела св. Еўфрасіння Полацкая, а насупраць вісеў габелен з камянецкай вежай. Адчувалася свойскаць і ўтульнасць, быццам трапілі ў нейкі вясковы дом культуры на Палессі.

Спадар Алег Давідзюк расказваў пра дзейнасць цэнтра, свой родны горад ды ўласныя зацікаўленні. А гэта, перш за ўсё, альпінізм. Ён пабываў на Кіліманджара ды многіх вышынях Каўказа... На наступны дзень, падчас канцэрту, які праходзіў у цэнтры культуры, паслухалі мы песняў "Світанка" ды другога беларускага калектыва з Вісагінаса – «Сузор'е». На канцэрце выступілі і іншыя калектывы нацыянальных меншасцей Вісагінаса: польскі, расійскі, татарскі ды украінскі. Фальклор падляшскіх беларусаў запрэзентавала студзіводская «Жэмэрва».

Кожны год, у канцы верасня ў Вісагінасе праходзіць міжнародны фестываль фальклору «Rudenines», што можна перакласці як «Асяніны». Тады ў гэты маляўнічы куток Літвы з'язджаюцца выканаўцы з многіх еўрапейскіх краін: Беларусі, Латвіі, Літвы, Польшчы, Расіі, Украіны, Эстоніі. Варта тады наведаць восеньскі Вісагінас, для якога шматкультурнасць з'яўляецца штодзённасцю і перавагай.

Дарафей Фіонік
фота **Максіма Фіоніка**,
з архіва музея ў Студзіводах ды Вісагінаскага цэнтра культуры

Новы Запавет да 500-годдзя Бібліі Рускай

Дзясятага кастрычніка, ў літоўскай сталіцы прайшла прэзентацыя навейшага выдання Беларускай Праваслаўнай Царквы на беларускай мове – Новага Запавету Госпада нашага Ісуса Хрыста. Выданне стала падсумаваннем больш за 20-ці гадовай, карпатлівай працы Біблейскай камісіі, якая пачала дзейнасць з ініцыятывы мітрапаліта Філарэта. Адказным рэдактарам выдання з’яўляецца а. праф. Сергій Гардун. У працах камісіі ўдзельнічаў таксама праф. Іван Чарота. У 1992 г. у ініцыятыву актыўна ўключылася мінскае Беларускае праваслаўнае брацтва ў гонар св. віленскіх мучанікаў Антонія, Іаана і Еўстафія. І яно фактычна, увесь час, было душою вялікай ідэі падрыхтоўкі перакладу і яго выдання.

Прэзентацыя Новага Запавету была сарганізавана Таварыствам беларускай культуры ў Літве, якому старшынствуе **Алесь Адамковіч**. З Мінска прыехалі выдаўцы: старшыня брацтва **Мікола Матрунчык** ды братчык, заадно журналіст **Кастусь Антановіч**. Ён расказаў пра карпатлівую працу над перакладам Новага Запавету з грэчаскай на беларускую мову, якая працягвалася з 1991 г. Тады выйшла друкам Святое Евангелле паводле Матфея з паралельнымі тэкстамі на грэчаскай, царкоўнаславянскай, расійскай ды беларускай мовах.



Да 2005 г., у такім фармаце, выйшлі друкам усе чатыры Евангеллі. Гэта дало аснову для



падрыхтоўкі багаслужэбнага Напрастольнага Евангелля, якое пабачыла свет у 2007 г. Тры гады пазней, па благаславенні мітрапаліта Філарэта паказалася друкам кніга Дзеянняў

Святых Апосталаў. Біблейская камісія працягвала працу над перакладам Пасланняў святых апосталаў ды Адкравення св. Іаана Багаслова. І так, па Божай волі, праца была завершана ў 2016 г.

Сёлета, ў 500-ую гадавіну выдання Францыскам Скарынаю першых біблейскіх кнігаў на старабеларускай мове, Новы Запавет быў поўнасцю надрукаваны. Прыгожа афармленая кніга мае 544 старонкі. Пры падрыхтоўцы тэксту да друку найбольш працавала **Таццяна Матрунчык**, а пра тыпаграфічны бок выдання задбала беластоцкая друкарня "Ортдрук".

Сімвалічна, што другая прэзентацыя кнігі Новага Запавету прайшла менавіта ў Вільні, горадзе святых мучанікаў ды вялікага подзьвігу першадрукара і багаслова **Францыска Скарыны**. Пры тым, сустрэча аб'яднала беларусаў Вільні, Мінска ды Бельска Падляшскага. З нашага горада прыбыла моладзь, звязана з Музеем малой бацькаўшчыны ў Студзіводах і студыей фальклору "Жэмэрва". Музей плённа супрацоўнічае з мінскім брацтвам, з якім на Падляшшы ды ў Мінску яму ўдалося зладзіць нямала супольных мерапрыемстваў. Цяпер, свой творчы патэнцыял Студзіводы маглі паказаць беларусам Вільні. Былі прадстаўлены выданні студзіводскага музея, у тым ліку кніга пра а. **Канстанціна Байко**, выпускніка Віленскай духоўнай семінарыі. Жэмэрва запрэзентавала таксама падляшскі музычны фальклёр. Сярод публікі быў прадстаўнік мэра горада Вільні ды першы амбасадар незалежнай Рэспублікі Літвы ў Беларусі.

Падчас сустрэчы было таксама перападпісанае пагадненне аб супрацоўніцтве мінскага брацтва з Таварыствам беларускай культуры ў Вільні.

Дарафей Фіонік, фота **аўтара**

Успаміны з другоой падовы 1986 года

29 красавіка ранкам перад выездам да працы мяне паведамілі, што ноччу ў электрастанцыі Бакара быў непрыемны пажар у кабельнай. Згарэла многа кабляў, абгарэлі сцены і вышэй кабельнай, згарэў польскі пульт кіравання блокам 65 мегаватаў. Агонь па каблях перайшоў да пульта кіравання. Праўдападобна зрабіў гэты пажар нейкі індус, каб не страціць працы.

Дырэкцыя электрастанцыі, каб паскорыць адбудову згарэлай часткі электрастанцыі набрала многа індускіх жанчын у сарах да працы, якія на дошках і ў місках на галовах пяшком насілі ў місках цэмент і на дошках цэглу на трэці паверх электрастанцыі. Ішлі яны па чарзе адна за другой з грузам наверх, там груз астаўлялі і пасля ў чарзе вярталіся назад без грузу, толькі з дошкай ці міскамі на галавах, набіралі груз і зноў ішлі наверх. Аб працы жанчын у Індыі я напісаў верш „Карусель", які увайшоў у мой зборнік вершаў „Эцюды падарожжа". Першая і трэцяя строфы верша гучыць:

Абвітыя ў сары ідуць, як мурашкі,
Адна за другойой па чарзе.
Замест капялюша – з цэментам таз цяжкі
На кожнай стаіць галаве.
Так з самага ранка працуюць жанчыны
У шлёпанцах з голай ступнёй.
А сонца іх пражыць спякотай пустыннай,
Пакрыўшы ўсе твары расой.

Для мяне таксама прыбавілася праектнай працы і таму замест год, я працаваў там два з паловай года ў 1987 і ў 1988 гадах.

Выезд у горад Коту
і праца ў Коце

Частку праектнай працы дырэкцыя электрастанцыі даручыла індыйскаму праектнаму бюро ў горадзе Кота і каб ім памагчы скіравалі туды мяне 13 мая з сябром з ,,Энергапраекта" з Лодзі **З. Сакалоўскім** на тры тыдні. Каб хутчэй да іх даехаць купілі нам авіябілеты на самалёт з горада Ранчы ў Дэлі. Пад вечар завезлі нас у гасцініцу ў Ранчы. Горад знаходзіцца на поўдні ад Бакара. Там далі нам вячэру, а ранкам снеданне і завезлі нас на аэрадром.

На аэрадроме ў Ранчы чакалі мы амаль дзве гадзіны на самалёт з Дэлі, які нас забраў у сталіцу Індыі. Там вечарам атрымалі мы месцы ў спальным вагоне з кандыцыянерам цягніка, які ехаў у Коту. Ранкам мы прыехалі ў Коту і атрымалі месцы ў гасцініцы ў пакоях з кандыцыянерамі. У Коце праз тры тыдні хадзілі мы ў індускае праектнае бюро і памагалі індускім праекціроўшчыкам праектаваць аўтаматыку для электрастанцыі Бакара. Кота ляжыць ў заходняпаўночнай частцы Індыі ў штаце Раджастан. Горад славіцца хімічнай прамысловасцю, Праплывае там шырокая рака Чамбал. Аглядзелі мы там стары індускі форт збудаваны ў 12 стагоддзі і гарадскі палац з 16 стагоддзя і ў ім два цікавыя музеі з індускай старой зброяй і карцінамі. Цікавы быў мангавы сад з трапічнымі раслінамі і прыгожымі пальмамі. Звонку аглядзелі мы чырвоны і белы палац, бо ўнутры тады яго аглядзець нам не дазволілі.

6 чэрвеня завезлі нас на малы аэрадром ў Коце і невялікім трыццаціасабовым пасажырскім самалётам даляцелі мы да Дэлі і там затрымаліся ў гасцініы ў пакоях з кандыцыянерамі, каб наступнага дня паляцець другім

У храмеп джайнаў ля голага манаха польскія працаўнікі і Дзмітры Шатыловіч



самалётам у Ранчы, дзе чакала нас машына з Бакара.

Ізноў у Бакара

Пад канец чэрвеня на просьбу дырэкцыі Электрастанцыі Бакара, „Мегадэкс" у Варшаве пачаў высылаць да нас з Польшчы многа розных спецыялістаў, каб памаглі індусам адбудаваць спаленую ў пажары збудаваную частку блока 65 мегаватаў. І пачалі запаўняць людзьмі нашы кватэры і мне ў кватэру наш кіраўнік даў маладога 25-гадавога электрыка-манцыёра з-пад Жэшава, Станіслава Гуменяка, які раней працаваў ужо на будове польскай электрастанцыі ,,Дольная Одра". Ён стаў спаць у другім вольным пакоі ў кватэры, дзе раней быў пусты ложак. На электрастанцыі ён правяраў ці згодна з праектам індускія манцёры замацавалі драты на розных табліцах, пультах кіравання і розных установках. Я жыў з ім разам да 7 студзеня 1987 г., пакуль не прыехаў да мяне з Варшавы на тры тыдні ў госці мой сын Георгій. Тады я перайшоў у другую кватэру ў іншым доме, дзе мы занялі разам з сынам цэлую кватэру на другім паверсе.

Кожны дзень ранкам пад'язджаў да нас індускі аўтобус з кандыцыянерам і забіраў нас, і завозіў да працы ў Электрастанцыю, а пасля абеда прывозіў нас у нашы кватэры і мы ішлі ў сталовую на прыгатаваны нам індускімі кухарамі абед. Пасля абеда мы мелі час вольны. Часам пасля абеда мы, дза-тры чалавека заказвалі машыну з індускім шафёрам і ён вёз нас у блізкі невялікі горад, які называўся Час. Там было многа індускіх розных магазінаў. За горадам Час стаяў вялікі храм сікхаў. Калісь я з сябром з працы туды паехаў і сікхі нас прынялі і нам паказалі гэты храм і ўнутры і звонку і нават дазволілі мне зрабіць у іх храме здымкі.Трэба было толькі залажыць там на галаву хустку і ў руку ўзяць меч.

Сікхі – гэта народ, у якога ай-чынай з'яўляецца штат Пенджаб у Індыі, на паўночным усходзе Індыі, аднак жывуць яны ва многіх дзяржавах свету, не толькі ў Індыі. Іх рэлігіяй з'яўлаецца сікхізм. Гавораць яны між сабой на пенджабскай мове Урду. Сікх у перакладзе азначае вучань. Яны адракліся ад індуізма, бо вераць толькі ў аднаго Бога, аднак не захецелі прыняць ісламу і з ісламістамі часта ваявалі. Тварцом Сікхізма быў іх гуру **Нанак** (1469-1539), які ездзіў нават у Мекку, аднак ісламу не прыняў. Сікхам можа быць кожны чалавек, які прызнае іх веру. Аднак кожны сікх не можа стрыгчы валасоў на галаве, а звівае іх і трымае пад чалмой, не можа брыць барады, а падвязвае яе да падбародзя, мусіць мець грэбень, які прытрымлівае іх валасы пад чалмой, мусіць мець сталёвую бранзалетку на руцэ і кароткія штаны, як ніжнюю бялізну, і мусіць мець пры сабе меч ці кінжал, схаваны пад адзеннем. Сікхійскія жанчыны не носяць сары, як індускі, а маюць спадніцу і на галаве хустку ці нешта іншае, што прыкрые іх валасы.

Сікхі абвінавачвалі індусаў у дыскрымінацыі. Іх партыя Акалі Дал вяла агітацыю за стварэнне дзяржавы Халістана. На пачатку 80 гадоў лідэр сікхійскіх сэпаратыстаў **Джарнайлу Сінгху Бхідранвале** са сваймі паплечнікамі захапілі ў Пенджабе Залаты храм у Амрытсары і стварылі з яго крэпасць. Ды ў чэрвені 1984 г. індуская армія захапіла штурмам гэты храм і забіла многа сікхаў і Бхідранвале. За гэта ў помсце сікхійскія целаахоўнікі прэм'ер-міністра Індыі Індзіры Гандзі застралілі яе ў Дэлі ў кастрычніку 1984 г. Ды ў Бакара сікхі былі спакойныя, сачылі за ўваходам у Электрастанцыю, а ў горадзе Час многія з іх мелі магазіны, былі краўцамі і іншымі рамеснікамі.

Экскурсія ў Раджырапу

20 ліпеня завезлі нас ранкам у Раджырапу. Над ракой Гангай стаяла амаль 30 індускіх невялікіх каляровых храмаў прысвечаных іх розным багам і багіням. У Індыі 80% насельніства прызнае рэлігію індуізм, якая паўстала ў першым стагоддзі да н.э. У іх рэлігіі амаль столькі багоў і багінь, колькі ў хрысціян святых угоднікаў. Самым галоўным богам лічаць яны Брахму,(часта называюць яго Брамай) тварца сусвету, багоў і людзей. Але ён быццам бы цяпер сядзіць дзесь спакойна на небе і не цікавіцца нічым. Таму яму вельмі мала будуюць храмаў. Яго жонкай з'яўляецца багіня мудрасці і навук, Сарасваты.

Аб ёй я ў вершы „Раджырапа напісаў:

У жонкі Брамы Сарасваты,
Царыцы, мудрасці, навук,
Каралі з белага агата
Звісаюць з шыі, плеч і рук.
На семіструннай доўгай віне
Іграе ціха і пяе,
А белы лебедзь, друг багіні
З раскошай слухае яе.
Далонню трэцяй колер неба
Сабрала ў злітку бірузы,
Чацьвёртай, быццам лусту хлеба
Трымае кніжныя тузы.
Яна глядзіць з усмешкай мілай
Гараць ей вочы, як агні,
І да яе з чароўнай сілай
Цягне прахожых, як магніт.

Усіх багоў іх і багінь яны ма-

люць на карцінах з не менш, чым дзьвума парамі рук, часам з двома або чатырома тварамі. Другім важным іх богам ёсць Вішну, а трэцім Шыва. Вішну мае жонку найпрыгажэйшую багіню дабрабыту, Лякшмі, а жонкай Шывы з'яўляецца Парваты. Яны маюць сыноў, бога Картакію і бога Ганэша з галавой слана. Багіня Парваты можа змяняцца і мае 108 іншых імён, бывае добрай багіняй Дургай і часта змяняецца ў чорную багіню смерці, Калі, якую малююць з аброжкам на шыі з чалавечымі галовамі. Аб багіні Лякшмі ў вершы напісана:

А Лякшмі- жонкаа бога Вішну –
Найпрыгажэйшая з багінь,
З'явілася між хваль блакітных,
Прыйшла сюды з марскаіх гдыбінь.
Царыцыай стала дабрабыту,
Дукаты сее, як пясок,
Хто мае доўгае карыта,
Той назбірае і мяшок.

У Раджырапе было сотні індускіх пілігрымаў, мужчын і жанчын. Многа жанчын у сарах купаліся ў рацэ. Пад гарой, на якой стаялі храмы іх багоў і багінь, было многа кіёскаў з рознымі таварамі і сталовая. Храмы багам і багіням былі невялікія, кожны з каляровым купалам і шпілем над купалам. У храме заўсёды была высокая каляровая карціна бога ці багіні і гарэлі пры ёй электрычныя лямпачкі. Толькі ля храма багіні Калі стаяла чарга індусаў, мужчын і жанчын, якія прыняслі ахвяры багіні, пераважна кветкі. Аднак адзін індус стаяў з невялікай казой, якую прывёз на ахвяру для багіні Калі. Храм Калі быў большы, чым іншыя храмы. З ахвярамі можна было ўвайсці ў сярэдзіну храма, адкуль выходзілі іх святары ў белых адзеннях. Я ўспомніў толькі аб трох багах і іх багінях, а іх ёсць сотні.

Аб Раджырапе я напісаў верш „Раджырапа", які знаходзіцца ў маім зборніку вершаў „Эцюды падарожжа". З Раджырапы прывезлі нас вечарам у Бакара на абед і на вячэру.

Пахаванне ў Бакара
полькі з Каліша

Да нас заходзіла часта вечарам невысокая і худзенькая полька з Каліша, якая калісь вучылася ў педагагічным інстытуце ў Маскве. Яна там выйшла замуж за індуса. Ён пасля, як інжынер працаваў у электрастанцыі Бакара і жыў з ёй у Бакара. І вось летам яны паехалі да яго бацькоў дзесь ля Бенгальскага заліва. І там яна і ён захварэлі на малярыю. Прывезлі іх у бальніцу ў Ба-кара. Ён вытрымаў хваробу і выздаравеў, а яна памёрла. І ўсе польскія працаўнікі ў Бакара бралі ўдзел у пахаванні яе на невялікім каталіцкім магільніку ў Бакара. Завёз нас туды наш індускі аўтобус, які вазіў нас да працы ў эдектрастанцыю. Набажэнства і пахаванне на індускай мове вёў індускі каталіцкі ксёндз. Бацькі яе з Каліша не прыехалі, былі на пахаванні толькі мы і сям'я яе мужа і яе муж. Помню, што пры канцы пахавання змачыў нас дождж. Пачалася пара монсунаў, тады часта ідуць дажджы.

У індуістаў няма магільнікаў, бо яны паляць на кастрах ля ракі целы мёртвых, а попел кідаюць у раку. Я быў сведкам некалькі раз на вуліцы ў Часе, як неслі на насілках да кастра ля ракі мёртвае цела мужчыны ці жанчыны і за ношамі ішлі сям'я і сваякі мёртвага мужчыны ці мёртвай жанчыны.

10 дзён у Бамбеі

1 верасня дырэкцыя электрастанцыі Бакара выслала мяне на 10 дзён на кансультацыю. ў бюро праектаў ў Бамбеі. Купілі мне білет на самалёт з Ранчы да Дэлі, месца ў гасцініцы ў Дэлі, білет на самалёт з Дэлі ў Бамбей і білеты на самалёты з Бамбеі ў Дэлі і з Дэлі ў Ранчы і месца ў гасцініцы ў Дэлі на 14 верасня. Гасцініцу ў Бамбеі таксама яны аплацілі. Як калісь я ляцеў у Коту, так і цяпер завезлі мяне ў гасцініцу ў Ранчы, дзе я пераначаваў і пасля самалётам паляцеў у Дэлі. З аэрадрома пры дапамозе таксі даехаў я да гасцініцы ў Дэлі, пераначаваў там і ранкам таксі паехаў на аэрадом у Дэлі і самалётам прыляцеў на аэрадром у Бамбей, на якім я ўжо быў, як ляцеў з Масквы ў Калькуту. З аэрадрома ў Бамбеі наняў я таксі і даехаў у іх бюро праектаў. Там яны мяне пасля абеда завезлі ў блізкую гасцініцу з кандыцыянерам, дзе я начаваў праз 10 сутак. Працы было многа, так што я прыхозіў у гасцініцу, калі ўжо цямнела на вуліцах.

Бамбей ляжыць на захадзе Індыі ў штаце Махараштры на бераэе Аравійскага мора. У 16 стагоддзі панавалі тут партугальцы і яны называлі горад Бомбаін, а англічане пасля змянілі назву на Бамбей. 9 год пасля майго наведвання горада, у 1995 годзе, індусы змянілі зноў назву Бамбеі на Мумбай. у гонар індуісцкай багіні Мумбы. Так горад называецца цяпер.

Горад вельмі цікавы, як на Індыю, з шырокімі вуліцамі і ў ім ёсць многа зелені. На тэрыторыі форта знаходзяцца дзяржаўныя будынкі, банкі, цікавыя магазіны, універсітэт. А на поўнач ад форта ляжаць нецікавыя будынкі індускага тыпу. Уздоўж усходняга берага выспы ляжаць склады і докі. Цікавы тут Чор-базар з рознымі таварамі.

Я жыў недалёка ад вельмі прыгожага фантана Флора на пляцу Хутома Чоук ў паўднёвай частцы горада недалёка Форта. Мала аглядаў горад удзень, Бо быў заняты ў праектным бюро. Вяртаючыся меў некалькі гадзін часу ў Дэлі, каб пахадзіць па сталіцы Індыі. Пабачыў шырокую вуліцу, дзе стаяць пасольствы, савецкае і недалёка ад яго амерыканскае. І там зразумеў, як лёгка было ўцячы з савецкага пасольства ў амерыканскае дачцэ Сталіна, Святлане Алілуевай.

14 верасня я ізноў вярнуўся з

Бамбеі ў Бакара і сустрэўся з С. Гуменяком на кватэры.

Экскурсія ў Парашнат

7 кастрычніка зрабілі нам экскурсію да храмаў джайнаў, якія знаходзяцца ля гары Парашнат. Джайнізм гэта старая рэлігія. Першы Вялікі Джайн паводле іх легенды жыў 23-24 тысячы год перад намі. Пасля яго жыло яшчэ 23 іх вялікіх настаўнікаў. Астатні настаўнік называўся Махавір і жыў ён у тым часе, што і Гаутанама Буда, ў 6 стагоддзі да н.э. Джайны маюць многа сваіх святых гор і гара Парашнат да якой мы прыехалі, гэта адна з іх. Кіламетраў 10 ад гэтай гары джайны пабудавалі 24 вялікіх і цікавых белых храмаў са званамі ў гонар усіх іх Вялікіх Настаўнікаў.

Джайны не вераць у багоў і сцвярджаюць, што сусвет і зямля існавалі вечна і будуць вечна існаваць. Аднак вераць у пекла і рай, у якія пападаюць душы людзей ці іншых жывых істот пасля смерці. Многія з іх з'яўляюцца аскетамі і некаторыя джайны ходзяць голымі. Аднак я бачыў толькі голых мужчын, нідзе не сустрэў голай жанчыны.

Манахі джайны заўсёды маюць у руках невялікую мятлу з пер'яў і калі ідуць, то замятаюць перад сваймі нагамі зямлю, каб не наступіць на нейкую жывую казяўку ці мураўя, бо гавораць, што яны таксама маюць душу і нельга іх забіць. Маюць таксама на губах завязаны паясок з густой сеткі, каб у рот не папала і не згінула нейкая муха ці камар. Нельга ім забіць камара ці муху і іншую жывую істоту. Калі нехта ўваходзіць у іх храм, то мусіць абавязкова знянь з ног абутак, скураны рэмень са штаноў і іншыя скураныя прадметы і ставіць іх звонку храма.

Калі сябры аглядалі белыя вялікія храмы джайнаў, то я са Станіславам Гуменяком і іншым адным польскім працаўніком пастанавілі пайсці на гару Парашнат. Ішлі мы па дарозе цэраз невялікі лес, ўсё ўверх і ўверх, сустракалі па дарозе розныя малыя храмы джайнаў, да якіх толькі заглянулі і ішлі наперад. Толькі пры самай вяршыне гары падход быў стромы. Метраў 30 ад вяршыні быў невялікі храм джайнаў са скульптурай, а пасля на самай вяршыне 1366 м. стаяў другі храм. У ім гарэлі свечкі і быццам пахаваны быў у тым храме 23 настаўнік джайнаў. Стаіць цяпер у ім статуя Тытрганкара. Побач сядзелі два іх святары на зямлі ў белых адзеннях, з сеткамі на вуснах і трымалі яны ў руках мётлы з перэяў. З гары мы хутка схадзілі ўніз і калі сышлі, то іншыя польскія працаўнікі ўжо чакалі на нас. Калі селі мы ў аўтобус, то я выпіў больш, як літр вады, чуў такую смагу.

Святкаванне 49 гадавіны Кастрычніцкай Рэвалюцыі 1917 г. ў савецкім клубе ў Бакара і майго 60 годдзя ў мяне на каватэры

6-га лістапада рускія запрасілі палякаў на ўрачыстае пасяджэнне ў сувязі з 49 гадавінай Каст-рычніцкай Рэвалюцыі 1917 г. Кі-раўнік польскіх працаўнікоў раней папрасіў мяне, каб я напісаў і прачытаў на рускай мове на гэтым пасяджэнні невялікі даклад аб палітычнай і эканамічнай сітуацыі ў Польшчы, што я зрабіў пасля даклада рускага прдстаўніка. Пасла ўрачыстага пасяджэння рускія пусцілі ў клубе з гучнагаварыцеляў танцавальную музыку і зрабілі танцавальны вечар. Нейкія маладыя польскія працаўнікі танцавалі там тады ў клубе з рускімі жанчынамі. Між польскіх працаўнікоў былі толькі дзве немаладыя полькі: адна разведзеная з малай дачкой– працаўнік адміністрацыі „Электрыма" і другая жонка працаўніка „Электрыма". Не ведаю нават ці яны былі тады на танцах. У рускіх было больш чым 10 дзяўчын і жанчын, жонак працаўнікоў.

7 лістапада рускія запрасілі ў клуб індускіх артыстаў і артыстак, якія выступалі на сцэне перад працаўнікамі, спявалі індускія песні і танцавалі індускія танцы. А пасля іх выступленняў пусцілі ізноў музыку з гучнагаварыцеляў да танцаў для працаўнікоў. Рускія 7 і 8 лістапада не працавалі, апрача абавязковых дзяжурствах ў цеплаэлектрацэнтралі пры турбінах і генрератарах.

8 лістапада была 60-тая гадавіна майго нараджэння і прыйшлі да мяне віншаваць многія польскія госці, якія працавалі доўгі час на кантракце ў Бакара і мяне добра знаді.

Раней я прыгатовіўся да яго. Купіў раней 10 кг. цуккру і на апараце, які мелі польскія працаўнікі пры дапамозе спецыялістаў зрабіў некалькі літраў самагону. Дакупіў яшчэ некалькі літраў індускага алкаголю і ежы, закувскі і частаў імі гасцей за сталамі ў маім пакоі.

Святкаванне каталіцкага Божага Нараджэння ў Бакара

24 снежня па загаду польскага кіраўніка паставілі перад нашымі дамамі вялікую брэзентовую палатку і ўставілі ўнутры сталы і крэслы і індускія кухары прыгатовілі і прынеслі з кухні ежу і мы разам весела сустрэлі вечар перад Божым Нараджэннем. А 25 снежня вечарам пад'ехаў да нас аўтобус, забраў нас і завёзлі у горад у вялікі каталіцкі касцёл, дзе мы аглядзелі набажэнства на Божае Нараджэнне на індускай мове. 25 і 26 снежня мы не працавалі. Днём многія працаўнікі папілі алкаголю і чуліся іх песні між дамамі. Ранкам 26 снежня было набажэнства ў індускім каталіцкім касцёле, які стаяў паблізу нашага пасёлка. Ды хадзіла туды вельмі мала польскіх працанікоў. Рускія працаўнікі праваслаўных царкоўных свят не святкавалі.

Дзмітры Шатыловіч

Олена Дуць-Файфер, Андрий Копча і Петро Мурянка

25. раз не лем поетичні

Аж трудно увірити, же Лемківска Творча Осін дождала ся уж двадцет пятой едициі. Тогорічня розпочала ся в пятницю, 13 жолтня 2017 рока в Креници і была получена з ювілейом Петра Мурянкы – 70. річницьом уродин і 45. творчой працы, якій зорґанізувал почесному креничанинови в бальовій сали Старого Дому Здройового бурмістр Креници-Здрою, Дарюш Ресько. Наступного дня, вечером лемківскы творці пренесли ся до Ґорлиц, де в Рускій Бурсі мала місце єй друга част.

Кус по 18.00 **Андрий Копча**, ведучий Стоварышыня Лемків, спілорґанізатора Лемківкой Творчой Осени привитал гости і участників, м.ін. віцестаросту ґорлицкого, **Єжого Налепку**. Вспомнул тіж про єй історию. Перша мала місце в Музею Лемківской Культуры в Зындранові, а єй помислодавцьом был **Володислав Грабан**. Товды называла ся Лемківска Поетыцка Осін і была річным підсумуваньом поетыцкого доробку творців. Потім змінила ся єй назва разом з презентацийом форм штукы. Окрем літературы презентувано музыку і малярство. Зачато тіж запрашати русиньскых творців зо Словациі, Україны, Мадяр і Сербіі.



Хоц Осени орґанізувано і по селах, то найвеце провело ся в Ґорлицях. – Барз прошу ґаздів о забраня голосу – звернул ся до **Олены Дуць-Файфер** і **Петра Мурянкы** – присутніх од початку, на вшыткых, двадцет пятьох стрічах лемківскых творців.

Олена Дуць-Файфер своє выступіня зачала яко выкладовец, оповідаючы о річницях, якым тогорічня осін была посвячена. Столітю ліквідациі лаґру в Талергофі і сімдесятій річници Акциі Вісла. – Наша достоменніст того потрібує – повідала про перший європскій концентрацийний лаґер, про просвідчыня, што там была в роках 1914-1917 вязнена ціла лемківска інтеліґенция. Професор Дуць-Файфер приближыла тіж другу важну для Лемків дату – 1947.

– Дата, коли престала істнувати Лемковина яко територия, однісні єй просторовин, єй вартости. То был конец Лемковины вкоріненой в землю. Наступил дригій етап депортациі (перший – на Украіну) на понімецкы землі. Верш Володислава Грабана «Міста близнячы» лучыт тоты дві даты:

Од днес на все
ся лишат міста близнячы
Явожно – Талергоф
Єдно слово для Лемка
загибель
На пляцы видно лаґєр
памятний Талергоф
Світ з далека
Вікно з кратом
В задрітуваным світі
Маґічны числа сім,
сімнадцетый
сорок семый
як острый топір
розотнут
выпалены недры часу

ПРЕЗ ТАЛЕРГОФ
ПРЕВЫНУЛО СЯ

шіст тісячы вязнів, з того два тісячы то Лемкы. Найбарже значучым памятником, документом з тамтого часу єст *Дневник Лемка з Талергофу* **Теофіля Курилли**, котрий першым транспортом – в вересни 1914 рока трафил до Талерфогу і ден по дни писал о тым, што там ся діяло. В Талергофі явне, посеред ріжных наций, одділіня Лемків причынило ся до інтеґрациі і почутя свідомосты лемківской приналежности. В центрі вязненых находит ся Лемковина і думаня про Лемків. – То явний шлід, же в тот спосіб формувала ся достоменніст групы – повідала професор Дуць-Файфер. Вчаснійше, в 1911 році, покликаня часопису Лемко з вказаньом, же маме інчу мову і ся ріжниме, была наступством процесу од половини XIX віка. Теофіль Курилло, коли писал свій

дневник мал двадцет два рокы, был студентом выділу юридичного. Потреба писаня была в ным уж в вязници в Ґорлицях. Написал о смерти св. Максима Сандовича, але зо страху вышмарил записки. Як пише, в тернину, обік обыйстя. По Талергофі был знаным в меджевоєнних роках діячом, котрый барз дуже зробыл для лемківской достоменности.

Коли заламувал ся фронт, поcеред вязнів Лемків рекрутувано вояків австрийской арміі. Симеон Пыж, родом з Вапенного, вязнений в Талергофі, здезертерувал з італійского фронту, бо не почувал ся до обовязку службы австрийскій владі. *Мы были не тоты люде, якых привезли до Талергофу. Талергоф нас сильно змінил*. Мы не были такы боячы і потульны перед представительом державних власти, як в тых часах, коли нас арештували. Так писал не боячы ся уж, по пребытю Талергофу і фронту, смерти і знаючы, же державны власти в тамтым часі не престерігают законности. Інтелиґенция, маючы свідоміст медженародового права самостановіня о собі, причынила ся до поkликаня в 1918 році Лемківской Народной Рады, котра през двадцет єден місяци функцйонувала на Лемковині.

По єй розвязаню арештувано єй членів, а по закінченым процесі, уневиннены, просто з суду поіхали на плебанію до о. **Теофіля Качмарчыка** в Більцареві, де до пізных годын нічных дискутувано о будучым Лемковины. О одділіню ся од україньской аґітациі, о освіті і ситуациі лемківского языка.

– То был час найвыжшого розвитя лемківской, етнічной, народовой думкы на своій земли – выкладала професор Дуць-Файфер. – І пришол рік 1947, котрий фіналізувал лем 30% очыщеной з Лемків землі. Акция Вісла то остатній, по Талергофі, котрий знищыл лемківску інтеліґенцию і часі другой світовой войни



– переселіньом на радяньску Украіну, третій етап выселяня Лемковины. Не смотрячы на то, дала она Лемкам силу. Створила опозицию, котра могла ся бороти против заливови культуры домінуючой. Єднак без свойой землі барз тяжко ся оборонити, што потверджают науковы досліджыня. Люде без корени, в одріжніню од маючых свою земю (ґрунт) лекше піддают ся ріжным ідеолоґіям. По сімдесятьох роках видно тото і на лемківскым ґрунті. Попрез літерацку творчіст явили ся міфы і символы, котры помагают претырвати.

Повыселенча творчіст будує світ символічний, котрий поміг претырвати. В ним Лемковина, даюча силу, творит світ сакрум і Чужына, неприхильний світ, де чуєме ся злі – профанум. По правді, по сімдесятьох роках єст уж інакше. Люде на Чужыні споминают, але повідают, же ту єст наша хыжа. Мают уґрунтувану уж свою досотменніст. Подібні, як Лемкы, преселены на Украіну, принимают єй як реальніст, котра не выникла з іх волі. – Язык, котрым ту бесідуєме, ріжнит ся од того, якым бесідувалы нашы предкы пред сімдесятьома роками, але ся стараме, жебы го припоминал – повідала Олена Дуць-Файфер. – Наш язык, подібні як уж XXV Лемківска Творча Осін свідчат о тым, же маме волю тырваня. Будинок Руской Бурсы то тіж місце, де не лем творці мают свідоміст, же



отворена в 1908 році бурса для будучой лемківской інтеліґенциі зостала одобарана не лем в часі першой світовой войні. Лемківскє середовиско бороло ся о ню двараз. В роках двадцетых минулого столітя і по выселіню, през девятнадцет років старано ся о його одзысканя, што повело ся аж в XXI віці.

Наступні, двадцетий пятий раз до ґаздыні Лемківской Осени Творчой долучыл співаючо ґазда в особі Петра Мурянкы. Іду до тя, іду заінтонувал, а потім долучыла до него маґійом свойого голосу Сусанна разом з акомпанюючым на фортепяні того дня **Павлом Гараньчыком** (ден перше, в Крениці-Здрою артистку всперал **Мірослав Боґонь**). Завдякы *Іду до Вас, іду до Вас іду зеленым Бескідом* до слів і музыкы Мурянкы в выконаню **Сусанны** мож бы-

Dаколи приду до Дунаю – Лена Стефановска, Петро Мырянка і Ігор Трохановскій
Маестро Трохановскій і Марюш Мончак
Сусанна

ло ся почуты не лем симболічні на Лемковині.

ПЕРШЫМ ЗА СТОЛОМ ТВОРЦЬОМ

вказал ся **Ярослав Горощак**, сын лемківского поеты **Івана Горощака**, автора вельотомового діла *Пращай Лемковино, краю*



рідний, колега з дітиньства Мурянкы. Ярослав Горощак пише оповіданя в опертю о спомины родичів з Лемковины, завдякы чому затримує творчістю час. На тот раз прочытал *Зопсуте* молоко з циклю *Оповісты несамовиты*. Наступні свойом творчістю поділил ся з публиком **Павел Коробчак** з Вроцлавя. В світі реальным доктор філософії, науковий працівник Вроцлавского Унверсытету прочытал, як сам назвал, формы поетицкы в еґзистенцяльній струї, вплетены в климаты Лемковины. Коробчак має тото до себе, же працує навет над вчаснійше опубликуваным вершу. Так было з презентуваном того дня *Мандрівком*, як і *Білым вершом*. По презентациі в Креници повторил тіж *Яфыры*, будучы кус в климатах Мурянкового Ґазды і коника, пробом на «ы». Остатній зас верш, без наголовка іщы барз припоминат поетыку Володислава Грабана.

– Души не видно гейбы, але мож єй вказати – заохотил Петро Мурянка брата **Ярослава Трохановского** до выконаня пісні до слів жены **Стефанії**. *Наше небо*, котра зазвучала і вчера в Баловій Сали Старого Дому Здройового в Креници. По правді пісня повстала з двох вершів Стефанийі Трохановской.

– Вчера і гнеска то сут дни Петра Мурянкы – выявила пред наступным выступом Сусанна. В суботу постановила співати пісні лем Петра Мурянкы. На тот раз пришол час на *Черчык* - оповіст о потічку з поемы *Терен квитне* написану през Мурянку на канонізацию св. Максима в 1994 році.

Першом несподіванком вечера был **Бартломєй Ванот**, Шлезак зо Шлезких Сємяновіц бесідуючий, як мож было ся преконати, по лемківскы. Традицийом Лемківской Творчой Осени од років стало ся запрашаня творячых в языках малых, часто сказаних на загибель. В минулих роках были то творці з Кашуб і Віламовіц. – Перший раз єм на Лемковині – повіл пред прочытаньом по шлезкы верша Петра Мурянкы *Бранденбурска Брама*. Наступні преведений верш білоруского поеты **Максима Багдановіча** *Хтілбым ся з вамы зыйти на улици*. В версиі шлезкій могли сме тіж почути верш Стефанії Трохановской, котрий вчаснійше співал маестро Трохановскій. – Поезия часто быват смутном – повіл на закінчыня по прочытаню по лемлівскы верша шлеского поеты 20. і 30. років минулого столітя **Фелікса Штоєра**. *Над ріком высочат тополі* то шлід, по діалекті сулковскым шлезкого языка о рідным селі автора. На жаль в XXI віку ціле село Штоєра бесідує лем по польскы. – Виджу дуже подібного помедже культуром Шлезаків і Лемків, культурамы пограничныма – уважат Бартломєй Ванот, котрый обі культуры постерігат міцно досвідченыма трауматычні, покривдженыма, з почутьом нижшсоты. З єй закореніньом обі тоты групы на початку XXI віку старают ся бороти. То може повести ся за справом велькой літературы. За таку уважат творчіст Петра Мурянкы і жаліє, же сучасні Шлезакам бракує такой особовости. – Коли Лемкы мают такого Мурянку, то яко фанатык поезиі постарам ся його творчіст приближыти Шлезакам - повідат абсольвент філозофійі Шлеского Університету в Катовицях, річник 1995, котрый навчыл ся скірше білоруского і україньского. Лемківского зачал ся вчыти недавно за справом інетрнету. Уважат тіж, же преклад поезиі в обі страны то цеголка вложена в міст порозуміня шлезко-лемківскє. Уважат тіж, же автентычніст Мурянковой поезий,

ЛЮБОВ, ТУГА І БІЛЬ ЗА КАРПАТАМИ

спричынят, же маючы польскій преклад вершів, міг бы преложыти іх на шлезкій. – Чытаючи Мурянку обзерат ся образы і тужыт за Карпатами.

Другом несподіванком вечера был выступ, як заповіл Петро Мурянка, його внучкы. **Лена Стефанівска**, належыт до молодого поколіня, котре за собом потягнул поета. Пред роками Петро Трохановскій вчыл єй маму в Креници, реліґіі і лемківского. Лена, студентка першого рока варшавской ШГГ перший раз приіхала на ЛТО. І заспівала. І то як. При акомпаняменті акордеону **Ігора Трохановского**. *Е рік 896, конец 9 столітя горда* Мадярів іде на Карпаты. Над ріком Свіржавом затрымує іх князь Білых Хорватів Лаборец. То власні пісню барда *Ой, Свіржаво* з драмы Мурянко-



Медже публиком – Єжи Налепка – віцестароста ґорлицкого повіту

вой *Сон Білого Хорвата* міцным альтом, барс ліричні заспівала Ленка. – Дякуєме вам за внучку, подякуйте мамі за дівку – просил мастер пера Анну Васєнько, котра з внучком приіхала з Крениці. По «Свіржаві» пришол час на выступ ювіларя. Пан Петро попросил о заспіваня з ным Ленку. І іщы раз можна было почути *А коли приду до Дунаю* з акордеоном Ігора, на тот раз в дуеті.

Олена Дуць-Файфер презентацию розпочала од вершів посвяченых своій мамі, котра вмерла 27 лютого того рока. – Мамі завдячам, же єм в горах, же мам таку, а не інчу душу – выявила поетеса. Барз особистий, інтымний, написаний на одділі онколоґічным по єй одыйтю. Наступні прочытала верш для Петра Мурянкы, презнтуваний попереднього дня, де в кілкох словах, помедже горами – білцарівском Дзелярком а криницком Яворином заверла жытя выдатного поеты. Зас в остатнім вершу, Грядущым, преказала універсальну волю людского тирваня.

А потім в Рускій Бурсі зазвучал Мурянковий *Шковраночок*, з силом і деликатністю выконаний през Сусанну.

– Для мене, в моім серцю то пісня про лемківску культуру, котру забили – повідала. – Шковраночком єст для мене лемківска культура, але на кінци є така надія, же тот шковраночок іщы прилетит і заспіват там, де мал гніздо.

На закінчыня третьом несподіванком того вечера был **Марюш Мончак**, думкодавец і директор Медженародного Фестівалю *При джерелах* (U źródeł), котрого друга едиция мала місце минулого літа в Крениці. Окрем клясичной музыкы фестіваль презентувал тіж лемківску поезию, народну літературу, жебы правдиві вказати джерела криницкой землі.

За фестіваль і получиыня світовой клясичной з лемківскыма джерелами дякувал директоровы Петро Мурянка. Др Марюш Мончак, Лемко по роді з Береста, з Зеленой Горы, віртуоз гушель вказал свій куншт. Неєдновымірову душу Карпат за справом *Збійницкого*, скомпонуваного през **Ґражыну Бацевіч**. А потім заграл *Чардаш* В. Монті. Як выявил, по концертах в Румуніі можна навчыти ся грати таку музыку.

Слова узнаня і подякуваня зложыл молодшому гушлярови маестро Ярослав Трохановскій.

Час офіцияльну закінчыл Андрий Копча вручаючы выступуючым на XXV Лемківскій Осени почесны ґрамоты і квіткы. З нагоды припадючого в тым дни Дня Народовой Едукациі вручыл тіж почесну ґрамоту Галіні Малецкі, учытельці лемківского языка в Ліцею ім. Кромера в Ґорлицях. Вечер закінчыл ся почастунком і співом.

Ціліст урочыстости на фалях ефіру, як і ден скірше, ювілей 70-літя Петра Трохановского і 45-літя праци творчой Петра Мурянкы, получений з першым дньом Лемківской Творчой Осены можна было почути нажыво в радию Лем.фм.

Текст і знымкы
Анна Рыдзанич

Як сокіл воды на камени сборник поезийі Петра Мурянкы з 1989 рока выданий накладом Іскєр гнеска єст білим круком.
В тамтым часі, в двоязычній версиі (польского прекладу підняла ся Барбара Догналік) позволил познати Мурянку шыршому круговы любителів поезиі і доцінити єй вынятковіст. В році выданя автор стал ся лавреатом двох важных премій. Літерацкой – ім. Станіслава Пєнтака і нагороди ім. Князя Константого Остроґского.
Пониже, за дозволіньом автора, презентуєме два вершы з того сборника (заховано тодвдышній правопис).

Петро Мурянка

Сон

Снив ся мі дідо той ночы
іСнив ся мі дідо той ночы
ішов ґу Убочы
ярувати

Быдлята
лінивы тугы быци
постукуючы
тягли горі выгоном віз
а за ним
плуг завлаканий

Дідо
очами небо міряв
без гуньку обзыряв
яйце в кышени
на хліб свіжо впечений
позерав

Світ весном натхнений
розспівав с
зазеленів
прыгорщами ґьвтав
тепле проміня
жытя насіня



А смужка під Убічу
здавало ся
сама кличе

Под-ле ґаздо ґу мі
Так єм тя давно не виділа
ждала єм
тужыла

Земле землице
зітхнув дідо
я знам што мя кличеш
рідна
найкрашша найдорожша
понад другы

Плуг до смугы запятий лишыв
взяв яйце до жмені
з іменом Господа
яв каркы чухати быдлятам
штоб ся не робили
болякы од ярма
штоб ся сейкы не душыли
дармо

Рушыв
яйце прикрыв скыбом
а на ню
жлібусь аркісяний зложыв

Гей Стеів гей Ружыв
Гей

Росний мі хлібе
як ліс
як ліс мі пахний
хлібе

Не піду другіраз за море
тебе смужко моя буду орав
тебе полов сіяв
з тобом буду плакав
з тобом сміяв
Не піду за море
другіраз

Гей Стеів гей Ружыв
враз
складом
Гей

Пребач мі землице
што-м як потурнак невірний
світами пішов
тебе лишив
Рідна
Я думав што-м бідний
і голий як Лазар
світ мя замамив
талярами

Коли мі вітер в очы зачнав
тугу
і слезу нагнав
солену гірку
як моря вода
я знав уж што-м тя продав
марно

Не найду другой
такой
де бы мі потік черкав
ліс шумів
камін чеберкав
рідном бесідом

Де очы не зверну
де не піду
там на тн твоіх верхів
іде моім слідом
небом захмареным тягне
спомины
докарят
проклинат

Гей сейкы
гей мої
складом
гей

Не зато-м до тя вернув
земле
што-м з кырвю выплював
груди
на зато

Лем зато што-м тя любив
до болю любив
Пребач мамичко
нерозумной дитины провину

Пребач

І натхний моє поколіня
Штоб так кохало твоі верхы
штоб так як я кохало
купу каміня

Гей Стеів гей Ружыв
Гей
....
І погнав дідо сейкы складом
з душом на чепігах

Туман очи розшмареных моіх
слід за дідом стелив
смужком лігав
аж вкрыв мороком
што го николи свитаня не
двигат

Завмер в днешности
замінив в купу каміня
дідове поколіня

Вертаня

Уж тівко пройденых доріг
уж ногы болят
коли ся курят горы

А стримай хід
а сяд на звлеченій обдретій
ялици
уж сама про ся ани за шеляга
пут
уж спід тя не втіче

Стан небоже пізрій
по вытовченій дорозі
на шапку білший од каменя
з проятым кликаньом
няню
жене ґу тобі сын

Стан
послухай
Звлечена ґу пути
обдерта
шумит
ялиця

У роднай хаце

Пазваніў трывожна тэлефон адной маёй знаёмай: прыязджай у М-ва., ратуй Веру. Бяду мае дома дый годзе: былы мужык п'е, буяніць, крыўдзіць яе і дарослага ўжо сына. Ну, людзі яшчэ вераць у моц журналістыкі! – падумалася мне, якой за трыццаць гадоў работы ў друку траплялiся і такія інтэрвенцыі. Я хутка сабралася ў аўтобус і крыху больш за гадзіну апынулася ў мястэчку М-ве. Ужо перад брамкай я стала з разяўленым ротам. Неспадзявана для мяне перада мно высіўся дагледжаны мураваны дом, можна сказаць, што двухпавярховы – з высокім падстрэшкам. Не выглядала гэта на сядзібу „дысфункцыйнага" сямейства.

Праўда, ужо ў сярэдзіне я шарахнулася ад слядоў працяглага пахмелля і другадзённых яго вынікаў – мінуўшы замызганае поле бою і пакой адкуль даходзіў магутны храп, я прасунулася ў пакой гаспадыні, гэтак званую вялікую хату, таксама са слядамі дзейнасці нейкага багатыра. Найбольш кінулася ў вочы столь з вырваным жырандолем. Спадарыня Вера дрыжачай рукой салодзіць гарбату з цукарніцы з крышынымі тынку.

– Валера п'е ад пачатку, недзе з 18 года жыцця, але апошнія гады ўжо без перапынку. Я ўвесь дзень у рабоце, і ў Г-ок езджу, бо там дом маіх бацькоў. Маю дзе ўцячы. Але там патрэбны вялікі рамонт, ад фундамента. Разваліна, але плаціць трэба за электраток, ваду... Але як там жыць адной. Сына не магу забраць, бо тут яго дом. А гэты алкаголік нас даканае! І то ўсё сярод праваслаўных людзей!

– Многа жанчын проста ўцякаюць ад пекла пакідаючы свае старанне, дабытак, беручы дзяцей з адным вузлком...

– Відаць я пайшла не па іхнім сцэнарыі.

Па чыім? Валеравага і яго дваюраднай сястры.

Дом спадарства В. вядомы ўсім, каму ў М-ве. трэба „рускія" цыгарэты.

Усюды сястрычка дайшла. Але не дайшла да мытнай палаты, і зрабілі налёт на Валераў дабытак. А той прызнаўся, што „псіхічна хворы", значыць, нельга яго пакараць.

– Учора тут усё паперараварочвалі. Паліцыя з мытнікамі наляцела, бо Валера прадае „рускія" цыгарэты, і з за гэта п'е. Усе ведаюць, у каго цыгарэты купіць можна. Знайшлі, пакінулі дзве пачкі, бо іначай будзе шукаць, ганяць. Дык калі ён несвядомы няхай яго пакладуць у бальніцу, а калі свядомы – няхай сядзіць у турме. Перад людзьмі такі „гжэчны". У аўтобусе месца ўступіць. Хваліцца, што поні гадуе, пільнуе. А калі ён нап'ецца, хто таго поні глядзіць? Купіў поні, каб вазіць турыстаў. А дзе тыя турысты! А поні хоча есці, і загатовіць яму трэба і на зіму. З п'яніцамі Валера трымаецца. Адкуль яны грошы на гарэлку бяруць? На „крэску" ім даюць. Зачапаюць майго сына. Ходзяць вечарамі хуліганы, мой сын не хоча з імі мець дачынення.

Сын спадарства Веры і Валерыя – дарослы, прыстойны хлопец, інвалід. Дом дванаццаць гадоў таму спадар Валера ахвяраваў сыну ў пажыццёвае карыстанне, пры дажыванні ў ім бацькоў. У той час Валера быў ужо пенсіянерам па алкагалізме. Значыць, ужо быў несвядомы, і можна гэтую справу адкрунуць. Гэтак раіць яму ягоная дваюрадная сястра, пані Б., якая маецца за вялікую шышку ў мястэчку. Цяпер Валера хоча адабраць ахвяраванне, а бацькоўскі дом перапісаць на сястру. Што бацьцам бы яго сын, якому перадпісаў дом за „дажывоцце", няўдзячны – не дае яму грошай і ім не апякуецца.

– А Валера з хаты ўсё вынясе, а нічога не дае – а ж памыць, накарміць трэба. Купіў бы які парашок для сціркі. Адно хату зарыгае, загадзіць, затопча. Урываецца ў наш пакой, б'е мэблю, жырандолі, – здушаным голасам, азіраючыся на дзверы, кажа Вера. – „Трэба купіць парашку!" – „А ты не можаш?" – „Мала грошай маю пенсіі". Мусіла я дванаццаць гадоў апекавацца бацькамі першай інваліднай групы, працу мусіла кінуць. А пасля не было як дарабіць да большых гадоў працы. І таму пенсія ў мяне малая. А і ў Г-ку мушу падаткі аплаціць, за ваду, святло, і тут – таксама. Наш сын таксама мае сацыяльную пенсію, толькі 500 злотых. Хварэе неўрозам. А то гэтага Валеру-алкаголіка лячыць трэба. А дваюрадная сястра В.. і ў судах, і ў паліцыі бароніць, каб яго не забралі. А з нас – жонкі і сына, дурняў робіць.

Праўда, год таму судова зрабілі Валеру недзеяздольным.

– На судзе былі і псіхолаг, і кансультанты. Сястра сказала, што будзе яго юрыдычным апекуном, бо я ўжо была разведзеная, а наш сын хворы. Б. паўтара месяца паапекавалася ім, і кінула. Напісала ў суд, што адмаўляецца ад апекі. Павезла яго да лекаркі ў Харошчу, якая напісала, што ён ужо дзеяздольны, паводзіць сябе нармальна. Але Б. брала ў свае рукі тыя 500 злотых „засілку", які Валера атрымаў як хворы-алкаголік. Яму не аддавала. І Валера за тыя цыгарэты жыў. Адхілілі недзеяздольнасць, а ён далей буяніць. Б. пастаралася. Яна мае ў сям'і суддзяў, адвакатаў, дык параілі ёй што зрабіць, каб забраць гэты дом. Бо гэты дом – Валеравых бацькоў, ейных дзядзькоў. А Б. заўзятая якая! Усё мусіць быць па-ейнаму. Сваю дачку развяла,

брата. Заела мужа. Мы прыехалі на справу ў суд, а яна на майго сына: „Ты майго мужа адзенне ўкраў!” Нашто яму такое – у шафе сваіх касцюмаў рад вісіць!

У пакоі чысціня, зусім не так як на калідоры і ў лазенцы.

– Не мыю яму, – злуецца Вера на свайго былога мужа. – Учора сілай сцягнула з яго кашулю, бо ўжо смярдзела. Не пачуваецца да таго, што трэба дахаты



штосьці купіць – ані што з едла, ані мыла якога. Будзе мець 5 ці 10 злотых – то на гарэлачку. Ідзе да людзей – з гарэлкай і грашыма, яшчэ бярэ цыгарэты і запальнічку, а мне нават два злоты не дасць, каб які цукар ці воцат купіць. А за людзей – жыццё б аддаў. Знайшоў нейкія дзеўкі-варшавянкі, што да іх усё мястэчка ходзіць. Хацеў з адною жыць, але да яе нейкі ўдавец прыклеіўся, дык яна выбрала таго, багацейшага. Валера біцца хацеў. Калі ўбачыў, што не адаб’е старой, дык узяўся за дачку. Тая дачка мае чатырох „мужоў”, „кішанкуе” добра. Валера прыходзіць пабіты, бо тае чарнявай бабы дарослы сын даў яму ў каплех. Выбяруць грошы, і вяртаецца паабіваны. „Ты выбрала ў мяне грошы!” – кідаецца на мяне. – „А ці я з табою там была?” А то сядзіць у той кампаніі да раніцы, пакуль яго з грошай не абяруць.

Ці не бачыць паводзін Валеры паліцыя з М-ва?

– Прыедзе паліцыя, ён сядзіць спакойна. Паедуць, і ён зноў буяніць. Мы напісалі ў гміну, каб яго забралі лячыць. І напісалі, і хадзілі і прасілі. Тады тая яго сваячка сведчыць, што ён не п'е, і сведкаў падсоўвае, што аб яго не дбаем, а ён жа ж хворы. Калі пасля перапою кепска сябе адчувае, дык кажа, што ў яго „грып”. Енчыць, што ўсё яму баліць – і спіна, і ногі. А ўстане, дык і пайшоў.

Вера мяркуе, што Б. хоча, каб Валера апісаў хату на сястру, і што яна будзе ім апекавацца. А сына і былую жонку выкінуць з дому.

– Ён для дому ўсё робіць каб не даць, а для людзей усё павыносіць. Ён ці цвярозы, ці п'яны, мае першую інвалідную групу – ён хворы – да 2015 года. Алкагалічная залежнасць плюс расстройства асобы.

І па людзях Вера начавала, і што не толькі! Каб толькі ўтрымаць сына, каб ён тут застаўся. Сын хоча жыць тут, у дзедавым доме. Куды яму падзецца?

Валера ламочацца ў пярэдняй, грукоча ў ваннай. Ідзе на падворак.

– Накасіў травы для поні? А рукі памыў? Ужо пару дзён ты не мыўся! – папракае яго Вера.

Валера сціхае, азіраецца, што чужы чалавек дома, ідзе ў свой салон.

– Калі ўжо суд мае быць, Валера не п’е, сястра водзіць яго па сведках, каб паказаць, што брат спакойны і непітушчы. Чакае, што я ўцяку і забяру сына, а тады яна запануе над гэтым домам. Усё парабіла, каб яго не дапускалі да лячэння. Павядомлю паліцыю, што Валера разбіваецца па хаце – кажуць, што машыны не маюць. А калі прыедуць на інтэрвенцыю, ён сядзіць спакойна. Аднойчы ноччу выйшлі мы з хаты, на паліцыю прасіць дапамогі. Месяц свяціў, халаднавата было. Забягаем, а ўчастковы на нас накінуўся: „А што вы з мужам выпраўляеце?! Гэта няпраўда, што вы кажаце! Дарэчы, няма самахода, каб да вас ехаць!” А перад паліцыяй стаяць два самаходы… І гэта Б. намовіла Валеру, каб у суд падаў, што сын не прадстаўляе яму дапамогі, не корміць яго і не дбае, значыць, не выконвае свайго абавязку і трэба адмовіцца ад ахвяравання. Свайго адзінага сына пазбавіць дому? Такі бацька? У школу зімою сын у кедах хадзіў, бо на гарэлку мела хапіць. І цяпер ні ў дзень ні ў ночы няма адпачынку. Людзі пыталіся: як ты столькі гадоў з ім перажыла? Цяпер Валера ціхенька ляжыць, бо чужы ў хаце. А толькі выйдзеце – пачнецца. У шафцы стаіць восем бутэлек з-пад гарэлкі. За два дні! „А ці маеце вы сведкаў?” – пытаецца паліцыянт. З інтэрвенцыі таксама не хацелі ўзяць яго на лячэнне, сказалі, што ён дарослы чалавек і павінен падпісаць згоду, бо пагрозы цяпер не сварае – сядзіць спакойна. Сведкі! Ніхто не хоча ўмешвацца ў чужыя справы. Я давала паказанні ў судзе, і мая сястра, але суд не прыняў пад увагу нашых доказаў, але ягонай сястры – так. А мы ж трыццаць гадоў былі ў сужонстве, маёнтку разам дарабляліся. Ды як я маю забіраць свае рэчы, калі тут сын жыве. Ці хто на ўсё фактуры браў, калі што купляў? Пані Б. хацела, каб мяне выкінулі і з гэтай хаты, але ж эксмісіі не могуць зрабіць, а я ж хворага сына не пакіну.

Праз тыдзень на імпрэзе ў мястэчку падыходжу да сястры спадара Валеры, якая бы тая пава прахадваецца навідавоку ўсім гледачам.

– Я маці Н.! – заяўляе на ўступе.

І ўжо вядома, хто „жондзіць” у М-ве.

Ага, цяпер хтосьці іншы там кіруе, але старыя «сувязі», як каранішчы плесні, далей аплятаюць мястэчка.

Міра Лукша

Імёны і назвы зменены. Сходства падзей выпадковае.

Bieżeńcy Kaliny

Gdy opowieści o minionych wydarzeniach osadza się na historiach rodzinnych, zaczynają one pulsować bliskim życiem, opowieść wzrusza, łatwiej zapisuje się w pamięci. I tak jest z najnowszym filmem dokumentalnym **Jerzego Kaliny** „Bieżeńcy 1915-1922”.

Pierwszy kadr: reżyser idzie na grób prababci Zofii, stawia znicz, modli się. Zofia wyjechała w 1915 roku z leżącej pod Orlą wsi Koszele, wtedy w grodzieńskiej guberni, do kozackiej stanicy w saratowskiej guberni.Wróciła z urodzoną tam córeczką Nadzieją, ale jej mąż Jakub zginął na froncie.

Kadr drugi, fabularyzowany – z lotu ptaka widzimy otwarty kufer, stojący na skoszonej łące. Prababka Zofia (tu aktorka) wrzuca do niego poduszkę, derkę. To kufer - symbol, znak wędrówki, ucieczki. Kalina sięga po takie skróty myślowe-symbole w swym dokumencie – bo jakże inaczej opowiedzieć w ciągu 50 minut historię jednego z największych exodusów w dziejach Europy, kiedy w 1915 roku zachodnie gubernie Imperium Rosyjskiego opuściło około trzech milinów ludzi, głównie prawosławnych Białorusinów, ale także Ukraińców, Żydów, Polaków, docierając do Moskwy, Petersburga, Włodzimierza, ale także nad Wołgę, za Ural, na Kaukaz. Ich życie na innej ziemi trwało nawet do siedmiu lat, bo powroty z bieżeństwa kończyły się w 1922, a na dobre w 1924 roku.

5 października w białostockim kinie Forum odbył się pokaz filmu Jerzego Kaliny „Bieżeńcy 1915-1922”. Trzeba było zaproponować dwa pokazy, ponieważ kinowa sala nie mieściła widzów, zawsze tłumnie przybywających na pokazy dokumentów, wyróżnionego licznymi międzynarodowymi nagrodami Kaliny.

Opowieść filmową udało się Kalinie poprowadzić w sposób jasny, uporządkowany, wyczyszczony z jakichkolwiek dłużyzn, a przez to dynamiczny, co jest sztuką, gdy ma się do dyspozycji, zdawałoby się, jedynie archiwalne zdjęcia. Ale nie tylko, jak się okazało. Otóż reżyserowi, po długich kwerendach, udało się dotrzeć do autentycznego materiału filmowego, nagranego w tamtych latach. Pokazuje on bieżeńców w 1918 roku, czyli wracających, w punkcie przesiedleńczym w Orszy, gdzie był repatriacyjny szpital, stołówka. To unikalne kadry. W filmie zajmują 2,5 minuty. Reżyser znalazł materiał w archiwach muzeum w Dzierżyńku na Białorusi, także, co było łatwiejsze, kroniki filmowe z pierwszej wojny.

O historii, jak to w dokumentach, ludzie mówią. Tu historycy z obu stron granicy, ale najcenniejsze są opowieści bezpośrednich świadków bieżeństwa.

Jak to możliwe w filmie, który powstał sto lat po tamtych wydarzeniach? Otóż Jerzy Kalina pracuje jako dziennikarz telewizyjny prawie ćwierć wieku. Stawiając pierwsze kroki w zawodzie nagrywał swoich sąsiadów ze wsi Koszele, którzy bieżeństwo pamiętali jako dzieci. Są i opowieści z drugich ust, czyli świat przekazany przez bieżeńców swoim dzieciom. Te dzieci, dziś dziadkowie i babcie, też występują na ekranie.

Istotną rolę w filmie grają zdjęcia, dokument z tamtej epoki. Wykorzystano głównie te, które tworzyły wystawę o bieżeństwie, przygotowaną w 2015 roku przez naszą Fundację Księcia Ostrogskiego.

I są sumujące i oceniające proces wypowiedzi historyków. A wszystko to pozwala patrzeć na bieżeństwo i z bardzo bliskiej perspektywy dziecka, które niewiele widzi poza kotłem gotującej się strawy nad ogniskiem, zatłoczonymi drogami, czy potem stepami albo dużymi miastami, i z perspektywy ogólnej, kiedy znawca tematu ustawia wydarzenia na scenie teatru pierwszej wojny, rewolucji październikowej i wojny domowej.

Wiemy, że niemal co trzeci bieżeniec nie wrócił, zmarł albo wybrał życie tam. W filmie nie ma jednak scen, na szczęście, ukazujących okrucieństwo wojny i rewolucji, które przecież naszych bieżeńców dotknęły także bezpośrednio. Na szczęście, ponieważ zbyt dużo jest dziś krwi i okrucieństwa na ekranach, gdzie funkcjonują głównie jako towar na sprzedaż.

Po premierze filmu spotkanie z reżyserem prowadził dziennikarz radiowy **Jarosław Iwaniuk**. Mówiono między innymi o skąpej ilości dokumentów i prac historyków, o tym że pamięć o bieżeństwie przetrwała w zasadzie jedynie w rodzinnych opowieściach. I chwała redakcji Niwa, która te opowieści zebrała swego czasu w jednym tomie, dla reżysera niezwykle przydatnym przy tworzeniu filmu. Iwaniuk, jako dziennikarz i historyk z wykształcenia, żałował, że nie zapisał wspomnień z bieżeństwa dziadka, który żył 102 lata i miał dobrą pamięć. Ale cóż, powszechnie w ten sposób umierały nasze historie. Film ożywił też wspomnienia **Sergiusza Niczyporuka**, któremu ciemnymi wieczorami, jeszcze w epoce przed elektrycznością w jego wsi, dziadek opowiadał o bieżeństwie.

I chwała takim ludziom jak Jerzy Kalina, obecna również na widowni i w filmie **Aneta Prymaka-Oniszk**, autorka bardzo dobrej książki – opowieści o bieżeństwie, jak **Doroteusz Fionik**, który też napisał książkę i przygotował widowisko – rekonstrukcję, czy aktorka i reżyserka **Joanna Troc**, która zrealizowała przedstawienie teatralne, że nasze historie nie tylko zostały zarejestrowane, ale i podniesione do rangi sztuki.

Film Kaliny o bieżeństwie zdobył już w swojej kategorii pierwsze miejsce na festiwalu filmów dokumentalnych „Pokrow” w Kijowie.

Anna Radziukiewicz

„Чистая дрянь" как эталон балетного искусства

20 мая 2017 года – в год 140-летнего юбилея балета – состоялась блистательная премьера очередной постановки всемирно известного балета в Большом театре в Варшаве. Вряд ли найдётся балетное произведение более известное и при этом с более сложной и противоречивой сценической судьбой.

Необычайная опулярность сделала этот балет символом академического балетного искусства. Но сам композитор после первой постановки балета был очень невысокого мнения о своём опусе: „Чистая дрянь, вспоминать о ней без чувства стыда не могу".



В 1875 году дирекция императорских театров обратилась к **Чайковскому** с необычным заказом. Ему предлагалось написать балет „Лебединое озеро". Необычным этот заказ являлся потому, что ранее „серьёзные" композиторы балетной музыки не писали. Исключение составляли лишь произведения в этом жанре Адана и Делиба. Но Чайковский заказ принял.

Любопытно, что за четыре года до этого, в 1871 году, гостя в имении своей любимой сестры **Александры Давыдовой** и устраивая там с её детьми домашние спектакли, композитор написал для детей одноактный балет под названием „Озеро лебедей", так что, возможно, именно Чайковскому принадлежала идея использования этого сюжета в большом балете. Кстати, тема лебедей, написанная им тогда, вошла в партитуру его нового балета.

Композитор подошёл к заказу очень ответственно. По воспоминаниям современников, он перед написанием балета долго добивался, к кому можно обратиться, чтобы получить точные данные о необходимой для танцев музыке. Он даже спрашивал... что ему делать с танцами, какова должна быть их длина, счёт и т. д.. Чайковский внимательно изучал различные балетные партитуры, чтобы понять „этот род композиции в деталях". Только после этого он приступил к сочинению.

Композитор-симфонист, он писал такую партитуру балета, где музыка не иллюстрировала эпизоды либретто, но организовывала сценическое действие, подчиняла себе мысль хореографа, заставляла его формировать развитие событий на сцене, образы их участников – действующих лиц, их взаимоотношения в соответствии с замыслом композитора. „Балет – та же симфония", – скажет Пётр Ильич позже.

К сожалению, в 1877 году, когда состоялась премьера „Лебединого озера" на московской сцене, хореографа, который бы понял автора и поднялся до уровня его мышления, не оказалось. Тогда балетмейстер Большого театра **Юлиус Рейзингер** добросовестно пытался своими сценическими решениями проиллюстрировать литературный сценарий, написанный драматургом **В. Бегичевым** и танцовщиком **В. Гельцером**, используя музыку по традиции – в качестве ритмической основы. Но балет получился неудачным, а его создатели, в том числе композитор Пётр Ильич Чайковский, относились к произведению, как к провальному.

Своего второго рождения „Лебединое озеро" ждало почти десять лет – до 1893 года. Оно состоялось уже после кончины великого автора: к вечеру его памяти необходимо было составить программу, состоявшую из отрывков его произведений.

Показывать вновь „Лебединое озеро", которое имело не самую лучшую репутацию на тот момент, главный балетмейстер Петипа не решался. На помощь себе он взял второго балетмейстера – **Льва Иванова**. Иванов

показал второй „лебединый” акт в своей постановке, куда он внёс существенные изменения.

Скромный балетмейстер Мариинского театра, всегда второй после всесильного мэтра **Мариуса Петипа**, он обладал поистине уникальной музыкальной памятью: по рассказам очевидцев, Иванов мог, прослушав один раз сложное произведение, тут же точно воспроизвести его на фортепиано. Но ещё более редким даром Иванова была его способность к пластическому видению музыкальных образов. И всем сердцем любя творчество Чайковского, он глубоко и тонко прочувствовал эмоциональный мир его балета и создал зримую танцевальную симфонию. Прошло уже более ста лет с того времени, а „лебединую картину”, сочинённую Ивановым, всё ещё можно видеть в спектакле любого хореографа, независимо от его постановочной концепции в целом.



Нарушив обязательное академическое построение рук в танце, существовавшее с конца XVII века, Иванов совершил в некотором смысле революцию. Раньше костюмы балерин были оснащены лебедиными крыльями. Иванов их исключил и заставил руки балерин двигаться подобно крыльям. Во втором акте появился „Танец маленьких лебедей”, ставший одной из самых узнаваемых сцен мирового балета.

Ценность гениального решения Иванова сразу понял Мариус Петипа и предложил ему совместно поставить балет полностью. По его указанию, дирижёр **Ричард Дриго** подготовил новую музыкальную редакцию, а брат композитора Модест Ильич переработал либретто. Так родилась знаменитая редакция М. Петипа и Л. Иванова, которая стала классикой и живёт на сцене до сих пор.

Впервые вне России балет был показан 30 октября 1911 года в Лондоне труппой „Русские сезоны Сергея Дягилева”. Наибольший интерес у зрителей вызвало выступление в главной женской партии знаменитой польской балерины **Матильды Кшешиньской**. Огромный успех имело поэтичное белое адажио с **Вацлавом Нижинским**, также танцором польского происхождения, и виртуозный блеск техники балерины в фуэте.

Сейчас „Лебединое озеро” – один из самых знаменитых и любимых зрителем балетов. Он обошёл, наверное, все балетные сцены мира. О нём размышляли и размышляют и, видимо, ещё будут размышлять, силясь постичь тайны и философские глубины музыки, сочинённой Чайковским, представители многих поколений хореографов разных стран. Но белый лебедь, рождённый фантазией великого композитора, всегда останется символом русского балета, символом его чистоты, величия, его благородной красоты.

Но вернёмся к варшавской премьере этого года. Волшебная история любви принца и королевы лебедей послужила канвой для рассказа о романтических отношениях будущего императора Николая II с Матильдой Кшесинской и о трудном выборе между чувством и долгом. Подобная трактовка сюжета не нова. Британская постановка „Лебединого озера” **Грэма Мёрфи** в 2002 году основывалась на скандальном разрыве между принцем Чарльзом и принцессой Дианой. Идея же трансформированного либретто балета, талантливо поставленного в Варшаве, интересна тем, что в России сейчас завершаются съёмки фильма „Матильда”, посвящённого той же романтично-трагической истории. Но об очаровательной Матильде и о нешуточном скандале вокруг ещё не вышедшего на экраны фильма мы расскажем в следующем номере.

Подготовила
Ирина Рыхлицкая
Европа.ru

O twórczych zmaganiach

22 czerwca 1914 roku, majątek Iwanowka. Czterdziestojednoletni **Sergiusz Rachmaninow**, wybitny rosyjski kompozytor i pianista (1873-1943), pisze do brata: „Mój miły Saszo, Lato było wyjątkowo paskudne. Gorszego nie pamiętam. I dżuma, i cholera, ulewy z gradem, susza i nieurodzaj. Osobiście dotknęły nas te dwie ostatnie nieprzyjemności, ale do tego doszła szkarlatyna Tanieczki (córeczki – am), nadzwyczajne wydatki, które pochłonął nowy zarządca i całkowite niepowodzenia na muzycznej niwie. Nadomiar, a to już było apogeum mojej udręki, poinformowano mnie, że zostaję wezwany do *opołczenija* i powinienem zjawić się na zbiórkę. W pierwszej chwili nawet mnie to rozbawiło – wszyscy zobaczą, jak kiepski wojak ze mnie, ale siadłem do samochodu i udałem się do Tambowa".

Na szczęście Sergiusza Wasiljewicza zwolniono, pozwolono mu wspierać armię swoją sztuką. Jesienią kompozytor wiele występował, dawał koncerty charytatywne na rzecz rannych żołnierzy, a podczas *swiatok*, (okres od Bożego Narodzenia do *Kreszczenija* – am) napisał *Wsienoszczonje Bdienije* i muzykę do słów z Ewangelii Jana (15,13). „Nie ma większej miłości, jak gdy kto życie swoje kładzie za przyjaciół swoich".

Nad *Wsienoszczną* pracował niespełna dwa tygodnie.

„Pomysł, by ją napisać, przyszedł mi do głowy od razu po tym, jak wysłuchałem liturgii, która zresztą wcale mi się nie spodobała, bo nie odpowiadała wymaganiom rosyjskiej cerkiewnej muzyki" – wspominał kompozytor. „Już w dzieciństwie oczarowały mnie wspaniałe melodie *obichoda*, zawsze czułem, że ich szczególny charakter wymaga opracowania na chór i miałem nadzieję, że uda mi się to zrobić we *Wsienoszczni*".

Ze wszystkich artystów, z jakimi się spotykał, najbardziej ujmujący był **Piotr Czajkowski**. Miał niepowtarzalną duchową wrażliwość, był skromny jak wszyscy wielcy ludzie i prosty jak nieliczni. I to on w dużym stopniu przyczynił się do pierwszego, być może decydującego, sukcesu Sergiusza Rachmaninowa. Obaj poznali się, kiedy jeden pisał w konserwatorium swój dyplom, operę „Aleko", a drugi „Requiem", pożegnalną, patetyczną VI symfonię. Czajkowski zrobił wszystko co możliwe, aby praca świeżo upieczonego absolwenta od razu trafiła na deski Teatru Bolszoj. Co więcej, zaproponował, by wystawiono ją tego samego wieczoru, razem z jego własną operą.

Ostatniej symfonii, w którą Czajkowski włożył, jak sam przyznawał, całą swoją duszę, widzowie nie przyjęli i wkrótce po premierze słynny na całą Rosję kompozytor zmarł. Rachmaninow był tym niezwykle przybity i do razu postanowił napisać symfonię, która podobnie jak VI Symfonia Czajkowskiego miała być przeniknięta duchowymi motywami. Utwór zbudował wokół tematyki *Obichoda*, książki dla chórów z pieśniami służb rosyjskiej Cerkwi.

Był pewny siebie, a lekkość, z jaką pisał muzykę, tylko utwierdzała go w przekonaniu o wielkich możliwościach. Jego nauczyciel, **Siergiej Taniejew**, nie podzielał jego zachwytu. Rachmaninowa to nie zniechęcało. Ale to Taniejew miał rację. Premiera symfonii, do której doszło 15 marca 1897 roku w Petersburgu, zakończyła się klapą.

„Jeśli w piekle byłoby konserwatorium, Rachmaninow z pewnością otrzymałby pierwszą nagrodę, tak diabelskimi dysonansami nas ugościł" – recenzowała prasa. A sam kompozytor przyznał: „Los czasami zadaje taki ból, takie śmiertelne rany, że po prostu zmienia charakter człowieka".

Rachmaninow bardzo przeżył tę nieudaną premierę. Zdawał sobie sprawę z tego, że wykonanie było poniżej krytyki, ale dostrzegł też wszystkie niedostatki utworu. Nie był w stanie wejść na widownię, cały czas przesiedział na klatce schodowej, zatykając uszy, żeby nie słyszeć dźwięków własnej muzyki, której nieporadność go porażała.

Jak tylko ucichły ostatnie akordy, wybiegł na ulicę, wsiadł do tramwaju i jeździł tam i z powrotem bez przerwy. Prześladowała go myśl o własnej klęsce. „Cała moja nadzieja, cała moja wiara w siebie runęły" – powtarzał.

Długo trwał ten jego chorobliwy stan. Z pomocą pospieszył mu jego nauczyciel, **Stiepan Smoleński**, prof. Moskiewskiego Konserwatorium, dyrektor synodalnej szkoły, badacz rosyjskiego śpiewu cerkiewnego. Przysłał list z tekstem Liturgii, zachęcając do napisania nut. Smoleński dobrze pamiętał, że kiedy Czajkowski przeżywał trudne chwile, był na granicy samobójstwa, uratowała go cerkiewna muzyka. Błyskawicznie napisał wówczas muzykę do Liturgii św. Jana Złotoustego, *Wsienoszczni*, potem jeszcze dziewięć innych utworów religijnych. Może tak bliski Czajkowskiemu Rachmaninow także zdoła pokonać swój chorobliwy stan za pomocą Liturgii?

Ale odpowiedź, jaką otrzymał Smoleński była negatywna. „Widać niesądzone mi napisać *obiedni*, czuję się teraz tak źle, że mogę zajmować się tylko leczeniem" – przyznawał kompozytor w liście do swego nauczyciela z 30 czerwca 1897 roku.

Udał się jeszcze do Nowogrodu, do swojej babci, pierwszego duchowego przewodnika, ale niestety, tym razem także ona nie będzie w stanie pocieszyć wnuka.

Siergiej Wasilewicz zaczął nawet myśleć o tym, czy nie zarzucić komponowania. Ogarnęła go apatia, całe dnie spędzał w łóżku. „Żyłem jak roślina" – przyznawał.

A na samą myśl o tym, że będzie uczyć gry na fortepianie, oblewał się zimnym potem.

Taki stan trwał ponad rok.

A człowiekiem, dzięki któremu powrócił do życia, okazał się graf **Lew Tołstoj**. „Przywrócił mi szacunek do samego siebie, rozwiał wątpliwości, pobudził do pracy" – po latach powie Rachmaninow.

Pierwsze spotkanie kompozytora z pisarzem odbyło się 9 stycznia 1900 roku. – Proszę mi powiedzieć, czy taka muzyka jest komukolwiek potrzebna – zapytał bez ogródek po minikoncercie z udziałem **Fiodora Szalapina** Lew Tołstoj.

A wysłuchał m.in. utworu Rachmaninowa *Sud'ba*, napisanego pod wpływem symfonii Beethovena.

Kompozytor starał się uciec od rozmowy, ale Tołstoj go złapał i zaczął besztać. – Ależ to motyw Beethovena – bronił się Rachmaninow. Wtedy dostało się i Beethovenowi. Żona Lwa Tołstoja, **Sofija Andrejewna**, widząc że obydwaj o czymś gorączkowo rozmawiają, podchodziła z tyłu, prosząc: „Lew Nikołajewicz nie może się denerwować, proszę się z nim nie spierać".

– A jaki tam spór, kiedy on mnie beszta – odparł Rachmaninow.

W końcu wieczoru Lew Nikołajewicz podszedł do Rachmaninowa.

– Proszę się na mnie nie obrażać – powiedział. – Jest Pan młody, a ja stary.

– Jakże mogę się obrazić, jeśli Pan nawet Beethovena nie uznaje.

Na szczęście było jeszcze jedno spotkanie, 1 lutego, które uratowało Rachmaninowa.

– Młody człowieku – zwrócił się do niego Tołstoj – czy Pan sądzi, że w moim życiu wszystko układa się gładko? Czy Pan przypuszcza, że nie spotykają mnie żadne nieprzyjemności, że nie mam wątpliwości? Naprawdę Pan sądzi, że wiara zawsze jest jednakowo silna? Wszyscy przeżywamy ciężkie chwile, ale takie jest życie, głowa do góry i niech Pan idzie swą drogą.

Wygląda więc na to, że w przededniu odłączenia od Cerkwi Tołstoj potrafił przywrócić Cerkwi innego tracącego wiarę człowieka.

Ciekawe, że jako motto do swojej pierwszej symfonii Rachmaninow wybrał te same słowa z Pisma Świętego co Tołstoj do „Anny Kareniny": „Mnie pomsta, ja oddam – mówi Pan".

Rachmaninow długie lata kochał kobietę, z którą nie mógł się ożenić – kuzynkę **Nataszę Satinę**. Po wielu latach otrzymał błogosławieństwo na ślub od znanego wielkiego kaznodziei, o. **Walentyna Amfitieatrowa**, i w 1902 roku młodzi się pobrali, na świat przyszły **Tanieczka** i **Iroczka**.

Kompozytor odzyskał spokój ducha, zaczął ponownie tworzyć.

Jeszcze za życia Czajkowskiego Sergiusz Rachmaninow napisał fantazję na dwa fortepiany, która kończyła się paschalną melodią kremlowskich dzwonów. W Petersburgu jej premiera została przyjęta z sukcesem, ale klapa I Symfonii spowodowała, że do cerkiewnej twórczości powrócił dopiero po trzynastu latach.

Liturgię św. Jana Złotoustego napisze dopiero w 1910 roku, po tym jak odejdą kolejno ukochana babcia i prof. Smoleński.

Premiera *Wsienoszczoj* odbyła się 10 marca 1915 roku z takim sukcesem, że trzeba było ją pięciokrotnie powtarzać.

„Nie będę zaprzeczał, że pierwsze wykonanie *Wsienoszcznoj* przez Synodalny Chór sprawiło mi olbrzymią satysfakcje" – przyznawał kompozytor.

Chór, który śpiewał w *Uspienskim* katedralnym soborze, zwykle dawał nieliczne koncerty w stosunkowo niedużej sali synodalnej szkoły. Ale do wykonania nabożeństwa poświęconego ofiarom wojny udostępniono inną salę, *Błagorodnogo Sobranija*.

Wsienoszcznia Rachmaninowa to trudny utwór, który stawia duże wymagania przed wykonawcami, zarówno jeśli idzie o możliwości głosowe, jak i technikę wokalną.

– Gdzie na świecie znajdziecie takie basy – pytał regent, kiedy Rachmaninow zagrał mu pewien fragment na pianinie. Ale kompozytor, który znał możliwości głosowe swoich chłopów, wiedział, że rosyjskim basom można postawić każde wymagania.

Rachmaninow, który zmarł na obczyźnie, uważał *Wsienoszcznię* za jeden z dwóch swoich najlepszych utworów. A *Nynie otpuszczjeszi* chciał, żeby wykonano na jego pogrzebie.

Na podst. audycji telewizyjnej
„Za drugi swoja"
oprac. **Ałła Matreńczyk**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
Współfinansowany ze środków Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Doroteusz Fionik
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz
Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57
e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl/samiosobie

Rachmaninow w Białymstoku

To było wydarzenie artystyczne. „Całonocne czuwanie” Siergieja Rachmaninowa wykonał jeden z najstarszych (istnieje od 1921) i najbardziej utytułowanych chórów w Polsce – Chór Akademicki Uniwersytetu Warszawskiego. Dzieło zabrzmiało w cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku – przez ten chór po raz pierwszy wykonane w świątyni (chór z tym samym utworem 22 października wystąpił w soborze św. Marii Magdaleny w Warszawie). Największa cerkiew w Polsce wypełniła się po brzegi, łącznie z balkonem.

Chórem dyrygowała **Irina Bogdanowicz**. O tej postaci trzeba powiedzieć więcej. Do Warszawy przyjechała w 1999 roku z Petersburga, gdzie się urodziła i kształciła. Jest dyrygentką, kompozytorką, pianistką. Od 2002 roku stała się dyrygentem chóru Uniwersytetu Warszawskiego. Pod jej batutą chór wspaniale się rozwija, zdobywając w ciągu ostatnich piętnastu lat aż pięć Grand Prix, w tym na Mazowieckim Festiwalu Chórów Akademickich Vivat Akademia czy Legnica Cantat. Do tego dochodzą pierwsze miejsca zdobywane na festiwalach dla chóru i często dla najlepszego dyrygenta. Pod jej batutą grają m.in. Polska Orkiestra Radiowa, Królewska Orkiestra Symfoniczna. Występują soliści takiej klasy, jak pochodząca z Białegostoku, **Małgorzata Pańko**, mezzosopranistka Teatru Wielkiego Opery Narodowej w Warszawie, **Bożena Harasimowicz**, **Karol Kozłowski**, **Robert Gierlach**.

Irina Bogdanowicz wprowadziła do repertuaru chóru muzykę cerkiewną, zajmując już w 2004 pierwsze miejsce na hajnowskim festiwalu cerkiewnego śpiewania.

„Całonocne Czuwanie” Rachmaninowa jest uznawane za najlepsze dzieło sakralne tego autora i jedno ze szczytowych osiągnięć rosyjskiej muzyki cerkiewnej. W Białymstoku zabrzmiało doskonale.

– To że w sumie amatorski chór zaśpiewał tak wspaniale tak trudny repertuar, jest niewątpliwie zasługą dyrygentki – powiedział dyrygent chóru parafii Świętego Ducha **Eugeniusz Skowroński**. – Uzyskanie tak pięknej harmonii przy dwunastogłosowym śpiewie wymagało niewątpliwie wiele pracy. Zaprezentowano wspaniałą dynamikę – od *crescendo*, przez subtelne *piano* do *forte*, które było właśnie zaśpiewane a nie wykrzyczane, jak często to się zdarza. Wspaniali byli soliści – w tej roli wystąpiła **Aleksandra Pawluczuk** i **Mateusz Markuszewski**. – Szczególnie pięknie wykonała solistka pierwszy psalm, jej bogaty i piękny głos dobrze brzmiał na tle chóru.



– Czy Sergiusz Rachmaninow spodziewałby się w najśmielszych oczekiwaniach, pisząc ze sto lat temu to dzieło, że zabrzmi ono w Białymstoku, w Polsce, w wykonaniu głównie rzymskich katolików z uniwersyteckiego chóru – zastanawia się o. **Marian Romańczuk**, dyrygent chóru parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. I dodaje: – Rachmaninow nie był szczęśliwym człowiekiem. Jego ojciec wcześnie stracił majątek, trafił więc pod opiekę cioci. Spotkał jednak w życiu wybitnych nauczycieli, którzy poprowadzili go dobrą drogą. A słuchanie jego *Wsienoszcznego Bdienija*, napisanego, jestem przekonany, pod wpływem Ducha Świętego, to dla nas ogromne duchowe przeżycie.

Należy dodać, że w całym pięknie wielogłosowego i dynamicznego śpiewu nie utonęły słowa. Artykułowano je z całą wyrazistością, szacunkiem do modlitwy, z odpowiednią miękkością, z przedniojęzykowym „ł”.

Na koniec należy uczynić wielki ukłon w stronę organizatora koncertu – Stowarzyszenia Orthnet i muzyka.cerkiew.pl. Organizator to ludzie, w tym przypadku głównie młody, jeszcze student, **Miłosz Bogić**. To on zainicjował powstanie strony muzyka.cerkiew.pl. I on głównie napełnia ją życiem (promocja muzyki, umieszczanie nagrań, dzielenie się nutami, organizacja imprez muzycznych). Zorganizowanie takiego koncertu jak ten, to przede wszystkim przekonanie do inicjatywy renomowanego chóru, zdobycie sponsorów, dotarcie z informacją o wydarzeniu do ludzi, wreszcie poprowadzenie koncertu. Brawo Miłosz i jego młodzi współpracownicy!

Miłosz Bogić dziękował za przybycie na koncert biskupowi supraskiemu **Andrzejowi**, za pobłogosławienie tej inicjatywy arcybiskupowi białostockiemu i gdańskiego **Jakubowi**, za udostępnienie wspaniałej świątyni proboszczowi parafii Świętego Ducha **Jerzemu Boreczko** i oczywiście chórowi za koncert. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Ikony z białoruskich chat



To nietypowa wystawa ikon. Przeważnie pokazuje się ikony o najwyższych walorach artystycznych i duchowych, tworzone w danej epoce. Tym razem zaproponowano spojrzeć na ikony, które chroniły się w wiejskich chatach, nie zawsze napisane zgodnie z cerkiewnymi kanonami, ale charakterystyczne dla epoki, która je zrodziła. Przetrwały, bo były napisane na desce. Zgromadzono je z terenu Białorusi. Pochodzą z końca XIX i początku XX wieku. To ikona, która po prawie dwu i pół wiekach panowania unii na białoruskich ziemiach uległa silnym wpływom zachodniego malarstwa realistycznego. Niemniej jest bardzo ciekawym świadectwem czasu.

– Ikona jest duszą narodu – mówił podczas otwarcia wystawy w Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie 15 października radca i pierwszy sekretarz ambasady Białorusi w Rzeczypospolitej **Juri Kałabakau**. – W chłopskiej chacie ikona zawsze zajmowała ważne miejsce. Była szanowana. I między innymi dlatego przetrwały te ikony do dziś w takim stanie.

Pokazane na wystawie – jest ich kilkadziesiąt – pochodzą ze zbiorów Państwowego Muzeum Ludowej Architektury i Codziennego Życia w Stroczycach pod Mińskiem. Wystawę przygotowało Centrum Kultury Białorusi w Warszawie, którego dyrektor **Michaił Rybakow** przybył na jej otwarcie, ambasada Białorusi wraz z Centrum Kultury Prawosławnej w Warszawie. Ikony te będą pokazywane i w innych miastach.

Potem nastąpiła prezentacja książki **Anny Radziukiewicz** „Bliski mi Wschód", która wywołała wiele życzliwych ocen, u tych, którzy ją przeczytali oraz wiele pytań. Spotkanie prowadził dyrektor CKP o. dr. **Andrzej Lewczak**. Przybył proboszcz katedralnej parafii św. Marii Magdaleny o. **Anatol Szydłowski**. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**

Akafist do świętego Atanazego

Akafist do świętego Atanazego ihumena brzeskiego, został wydany z okazji 15-lecia istnienia bractwa św. Atanazego Brzeskiego, działającego w Białymstoku przy parafii Świętego Ducha, staraniem tegoż bractwa oraz Wydawnictwa Bratczyk.

To ważny krok dla upowszechnienia kultu świętego. Święty żył w czasach króla Zygmunta III Wazy, jego syna króla Władysława IV, metropolity Piotra Mohyły, czyli w czasach dla prawosławia trudnych – utwierdzania unii kościelnej na ziemiach ruskich Rzeczypospolitej.

Święty, wiedziony głosem Bogarodzicy, gorąco bronił prawosławia, także przed możnymi ówczesnego świata. Mówił o unii, że jest przeklęta. Zginął pod Brześciem męczeńską śmiercią w nocy z 4 na 5 września 1648 roku.

Akafist przywołuje oczywiście fakty z życia świętego. Został starannie wydany w języku cerkiewnosłowiańskim i z transliteracją na łacinkę. Zawiera żywot świętego. **(ar)**

TURNIEJ PIŁKI KOSZYKOWEJ

Prawosławny Klub Sportowy „Dynamis" (ul. Węgierska 15, 15-616 Białystok) zaprasza dzieci i młodzież do udziału w XXII Ogólnokrajowym Turnieju Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej. Turniej odbędzie się 18 listopada w Publicznym Gimnazjum nr 18 przy ulicy Magnoliowej 13 (rozpoczęcie o godz. 8.30). Zgłoszenia prosimy przesyłać do 15 listopada na adres klubu (tel. / fax 85 664 33 45, 664 33 44).

Parafia, bractwo parafialne lub szkoła mogą wystawić drużyny w trzech kategoriach, szkoły podstawowe, gimnazja i średnie po dwie drużyny – drużynę chłopców i drużynę dziewcząt. Informacje w klubie. Wymagany strój sportowy, pozostały sprzęt zabezpiecza organizator. **(o. Jan Troc – prezes klubu)**

FUNDACJA OSTROGSKIEGO wykonuje składy komputerowe, projekty graficzne ulotek, plakatów, broszur, książek. Może również negocjować korzystną cenę druku. Informacje zainteresowani mogą uzyskać pod tel. 85 / 742 18 57 lub bezpośrednio w siedzibie Fundacji przy ul. Składowej 9 w Białymstoku.

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić bieżące roczniki Przeglądu Prawosławnego w cenie 70 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Zamówienie można przesłać na adres redakcji (ulica Składowa 9, 15-399 Białystok, telefon 85 / 742 18 57, adres e-mail: redakcja@ przegladprawoslawny pl).

Oprawione tomy będzie można odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny)
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Jarosław Charkiewicz, Doroteusz Fionik, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Stanisław Strach

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt okładki: Anna Miszczuk-Stankiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel./fax (0048 – kier. z zagranicy) 85 742 18 57

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 8,60 zł; Europa 16,00 zł, USA i Kanada 19,00 zł, Australia 19,00 zł; **kwartalna:** Polska 25,80 zł, Europa 48,00 zł, USA i Kanada 57,00 zł, Australia 57,00 zł; **półroczna:** Polska 51,60 zł, Europa 96,00 zł, USA i Kanada 114,00 zł, Australia 114,00 zł; **roczna:** Polska 103,20 zł, Europa 192,00 zł, USA i Kanada 228,00 zł, Australia 228,00 zł. Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:

....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:

....
(opłata)

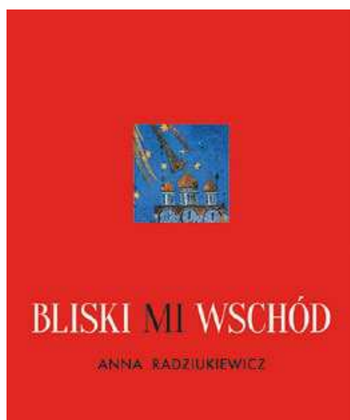
Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto:
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto (podane u góry), podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego poleca



Po książce Anny Radziukiewicz „Na Wschód od Zachodu" (2008) ukazała się jej kolejna pozycja, owoc wielu podróży, lektur, rozmów i przemyśleń. To „Bliski mi Wschód", rzecz usiłująca zrozumieć wiele zjawisk, które kształtowały prawosławny Wschód. Jej rozdziały to m.in. Ruski, Rzym, Pytanie o Polskę, Nad Niemnem, Lament wiary greckiej, Napoleon i Serafim. To rozważania o historii, wierze i kulturze, o trwaniu na granicy dwóch światów – prawosławnego i rzymskokatolickiego. To rzecz dojrzała, frapująca, bogato ilustrowana. **Cena 1 egzemplarza (w tym 5% VAT) u wydawcy** – **45 zł**. **Cena 1 egz. (z wysyłką)** – **52 zł**, 2 egz. – 107 zł, 3 egz. – 152 zł, 4 egz. – 200 zł, 5 egz. – 245 zł, 6 egz. – 290 zł, 10 egz. – 475 zł.

Książkę można zamawiać poprzez wpłatę na konto wydawcy, Fundacji Ostrogskiego, z dopiskiem: „Bliski mi Wschód". Nr konta: **98 1240 5211 1111 0 010 3993 4278**.

Można też złożyć zamówienie telefonicznie i mailowo: wydawca: (85) 742 18 57, autorka: 510 278 970; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl



O tym, z czego wynika atrakcyjność nabożeństw prawosławnych, o Rosyjskiej Madonnie, duchownych w oczach dzieci, o tym, że Bóg pomaga tam, gdzie ludzkich sił nie starczy, jakie odniesienia do życia codziennego możemy znaleźć w Biblii, o ważnych dla Cerkwi ludziach, żywoty świętych i ich przypowieści, informacje i ciekawostki z życia Cerkwi na świecie – wszystko to znajdziemy na kartach kalendarza na 2018 rok.
I jak zwykle czytania ewangeliczne na każdy dzień tygodnia, zaznaczone posty, najważniejsze święta, także parafialne.

Kalendarz można kupić w redakcji (Białystok, ul. Składowa 9) – **cena 6 zł (w tym 23% VAT)** lub wpłacając na konto Fundacji (98 1240 5211 1111 0010 3993 4278) – **cena 8,60 zł (z wysyłką)**.



Kim jesteśmy, skąd pochodzimy, dlaczego tak się nazywamy?

W odpowiedzi na te pytania może nam pomóc książka prof. Michała Kondratiuka „Nazwy geograficzne i osobowe Białostocczyzny". Prof. Michał Kondratiuk jest autorem ponad dwustu publikacji, w tym dziewięciu książek, dotyczących wielu zagadnień językoznawstwa słowiańskiego i bałtyckiego. W książce znalazły się prace naukowe i popularnonaukowe, studia, artykuły, opracowania z zakresu toponimii i mikrotoponimii oraz antroponimii pogranicza polsko-wschodniosłowiańskiego. Pierwszy rozdział zawiera informacje o historii badanego terenu, jego osadnictwie, dziejach politycznych, drugi bada nazwy osobowe (imiona, nazwiska, przezwiska) Białostocczyzny, trzeci poświęcono nazwom miejscowym i terenowym badanego obszaru, ich powstaniu, historii, zmianom. **Cena u wydawcy 70 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 80 zł**



Eseje o trzech twórcach wielkiej literatury rosyjskiej – Dostojewskim, Gogolu i Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaiu. **Cena książki w wydawnictwie 10 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 13 zł**



NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Arcybiskup Miron, ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, pierwszy ihumen monasteru w Supraslu po jego odrodzeniu, zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze. W książce przedstawiono też dzieje prawosławnego duszpasterstwa polowego. **Cena 15 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 22,30 zł**

Новогодняя Ночь

2017/18

13 STYCZNIA 2018
SYLWESTER JULIAŃSKI W HOTELU LOFT 1898

WYŚMIENITE MENU
PROFESJONALNA OBSŁUGA
ZABAWA DO BIAŁEGO RANA Z ZESPOŁEM THE DANCE
147 PLN /osoba

Hotel Loft 1898. Suwałki, ul. Pułaskiego 24 K
Rezerwacja stolików: 87 739 59 00 / +48 721 451 101

Na Podlasiu mieszka najwięcej wyznawców prawosławia w Polsce. To dlatego między innymi tradycją stało się organizowanie sylwestra juliańskiego. Dwa tygodnie po 1 stycznia ponownie na niebie rozbłysną sztuczne ognie. Osoby, które w szczególny sposób chcą uczcić ten wieczór, serdecznie zapraszamy do Hotelu Loft 1898 w Suwałkach. Będzie tanecznie, hucznie i smacznie.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Białymstoku zaprasza na wyjazd

5 listopada na Świętą Górę Grabarkę na *wsienoszcznoje bdienije* z okazji święta Matki Bożej w ikonie Wsiech Skorbiaszczych Radosti. Wyjazd z Białegostoku o godz. 14.00, powrót około 21.30. Koszt 35 zł.

21 listopada do Sak na *wsienoszcznoje bdienije* z okazji dnia pamięci św. Nektariusza z Eginy. Wyjazd z Białegostoku o godz. 15.00, powrót około 21.00. Koszt 30 zł.

Zapisy pod tel. 883 772 000.

* * *

Z inicjatywy osób uczących się języka rosyjskiego przy Bractwie Trzech Świętych Hierarchów w terminie od 23 stycznia do 2 lutego 2018 roku organizowana jest pielgrzymka do Ziemi Świętej. Koszt: 1400 zł i 750 dolarów.

Szczegółowe informacje i zapisy pod tel. 883 772 000.

ZBLIŻENIA

ADAM. Lat 47, rencista 3 grupy, kawaler, białostoczanin ze średnim wykształceniem, pozna panią do 50 roku życia (może być z dzieckiem), którą interesuje dobra książka, praca na działce i film. Tel. 696 865 895, e-mail: amlinarczuk@gmail.com

ANNA. Lat 66, kulturalna i odpowiedzialna, pozna pana wykształconego i niezależnego. Tel. 516 666 271

BIAŁOSTOCZANIN. 31 lat, pracujący, nie palący i nie pijący, szuka dziewczyny w wieku 25-31 lat na zapusty, sylwestra a może dłuższą znajomość. Email: adam-zz3@o2.pl

BIAŁOSTOCZANKA, niezależna, szczupła blondynka, pozna pana bez nałogów, tylko z Białegostoku, w wieku około 70 lat. Tel. 784 342 362

BIELSZCZANIN, lat 53, pracowity, uczciwy i bez nałogów, pozna panią poważnie myślącą o życiu, może być z dziećmi. Tel. 605 202 479

EMERYTKA, wykształcona i niezależna, pozna pana z Polski centralnej w wieku około 70 lat. Tel. 512 409 183

KAWALER, lat 34, z województwa podlaskiego, atrakcyjny, spokojny, bez nałogów, prowadzący niewielkie gospodarstwo, pozna panią lubiącą życie na wsi. Tel. 510 680 650

KAWALER, lat 34, prawosławny, pozna pannę w wieku 26-33 lat, prawosławną, wierzącą, bez nałogów i zobowiązań, z wykształceniem wyższym, spoza okolic Hajnówki. E-mail: pan.adc123@gmail.com

KAWALER, lat 39, spokojny, pracowity, bez nałogów, prowadzący dobrze prosperujące gospodarstwo rolne, pozna pannę w odpowiednim wieku w celu nawiązania poważnej znajomości. Tel. 518 248 426

NIEŚMIAŁA, atrakcyjna kobieta w wieku 45 lat, pozna pana w wieku 40-55 lat z Białegostoku w celu matrymonialnym. Tel. 576 262 899

PANNA, lat 45, domatorka, po studiach, pozna odpowiedzialnego i pracującego pana bez nałogów i zobowiązań, kawalera lub wdowca, w zbliżonym wieku, z co najmniej średnim wykształceniem, poważnie myślącego o życiu we dwoje, najchętniej z Bielska Podlaskiego, Hajnówki lub Siemiatycz. Email: powazna.znajomosc@onet.pl.

SAMOTNY, 57 lat, lubiący przyrodę, ciszę i długie spacery, pozna panią o podobnych zainteresowaniach, w wieku 54-59 lat, z Białegostoku lub bliskiej okolicy. Proszę o poważne telefony. Tel. 792 701 318

WOLNA, 53 lata, wysoka, białostoczanka, szuka partnera na dalszą część życia, odpowiedzialnego, bez nałogów i zobowiązań, wysokiego, w podobnym wieku. Tel. 577 032 726

W Polsce będą przebywać od 17 do 23 listopada relikwie św. Nektariusza z Eginy. Więcej na stronach 2- 4. Na zdjęciu cerkiew w monasterze Świętej Trójcy na Eginie, założonym przez św. Nektariusza.

Fot. Anna Radziukiewicz



FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

Fundacja Ostrogskiego serdecznie dziękuje za wpłatę na rzecz jej działalności 1% podatku

ISSN 1230-1078

9 771230 107005